HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

TYDZIEŃ NA LAWENDOWEJ WYSPIE

ANGELA BISSELL

Angela Bissell

Tydzień na Lawendowej Wyspie

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– *Mamma mia!* Nadchodzą!

Dłonie Marietty zamarły nad klawiaturą na dźwięk ostrzeżenia zabarwionego podekscytowaniem. Teatralny szept jej asystentki skutecznie wybił ją z rytmu, podniosła więc wzrok znad klawiatury, by ujrzeć kuriera wchodzącego do zarządzanej przez nią galerii w sercu Parioli, bogatej dzielnicy Rzymu. Młody chłopak ściskał w dłoniach ogromny bukiet róż.

– Prześliczne! Chyba najładniejsze, jak do tej pory. – Zauważyła Lina, stając przy biurku szefowej w głębi galerii.

Marietta musiała niechętnie przyznać, że jej asystentka miała rację. Krwistoczerwone kwiaty na długich łodygach w białej przestrzeni galerii robiły piorunujące wrażenie. Przypomniała sobie eleganckie białe orchidee dostarczone na początku tygodnia, niespodziewanie, bo wcześniej bukiety zawsze pojawiały się w piątki. Od intensywnego, duszącego zapachu białych kwiatów zaczęło jej się kręcić w głowie, musiała się więc ich pozbyć. Nawet zawierający intymne wyznanie bilecik przyczepiony do bukietu pachniał tak mocno, że miała ochotę podrzeć go na milion kawałków i wyrzucić do kosza. Poradzono jej jednak, by zbierała wszystkie bileciki, w razie gdyby zawierały jakieś wskazówki. Wrzuciła więc kartonik do szuflady, obiecując sobie, że gdy jej tajemniczy i coraz bardziej nachalny

wielbiciel w końcu się znudzi lub zostanie ujęty, z wielką satysfakcją spali wszystkie liściki. Ze ściśniętym żołądkiem obserwowała zbliżającego się kuriera. Nie chciała dotykać róż, wolałaby w ogóle nie znaleźć się na tyle blisko bukietu, by poczuć ich zapach.

– *Ciao!*

Młody chłopak omiótł powłóczystym spojrzeniem smukłą sylwetkę Liny. Szeroki uśmiech szybko znikł z jego twarzy, gdy za plecami dziewczyny pojawił się nagle potężny mężczyzna o aparycji byłego legionisty. Nicolas César, szef renomowanej międzynarodowej firmy ochroniarskiej i przyjaciel brata Marietty w większości ludzi wzbudzał przerażenie, nawet jeśli wcale nie starał się wyglądać groźnie. Zmierzył kuriera podejrzliwym wzrokiem i wyciągnął przed siebie dłoń, silną i elegancką jednocześnie.

– Daj mi to – zażądał. Tylko głupiec pozbawiony instynktu samozachowawczego próbowałby się mu przeciwstawić. Młody człowiek pośpiesznie oddał bukiet i się wycofał, ukradkiem zerkając ostatni raz na Linę. Marietta chwyciła mocno metalowe poręcze przy kołach swego lekkiego wózka inwalidzkiego i odjechała od biurka, zwiększając dystans dzielący ją od potężnego mężczyzny ściskającego w dłoni wiązankę czerwonych róż. Nie dlatego, że nie chciała zadzierać głowy; po trzynastu latach w wózku przywykła już do oglądania świata z innej perspektywy. Polubiła nawet to urządzenie umożliwiające jej niezależne funkcjonowanie. Oprócz sparaliżowanych nóg niczym nie

różniła się od innych skoncentrowanych na karierze trzydziestolatek.

Nicolas César nie przypominał ludzi, których miała okazję do tej pory poznać, nie tylko ze względu na jego onieśmielający wygląd – prawie dwa metry wzrostu, imponująco szerokie barki i smukłe umięśnione ciało przywykłe do wysiłku fizycznego. Przede wszystkim emanował nieujarzmioną, władczą energią, z którą niewielu śmiałoby się zmierzyć. Marietta także nie oparła się sile jego charyzmy. Co niezmiernie ją irytowało. Pożądanie fizyczne stanowiło niepotrzebną komplikację w jej życiu. Szczególnie że mężczyzna, który obudził jej zmysły, pozostawał poza jej zasięgiem pod każdym możliwym względem.

– Nie zamierzasz go przesłuchać? – zapytała ostrzej, niż zamierzała.

Spojrzenie zmrużonych, ciemnoniebieskich oczu przeszyło ją na wskroś. Oczywiście wyczuł jej złośliwość. Natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia. Próbował jej pomóc na prośbę jej brata. Nie mógł wiedzieć, że Leo nie skonsultował z siostrą swego pomysłu, nie powinna więc się na nim wyżywać. Nico hipnotyzował ją wzrokiem; miał niesamowite, ciemnoniebieskie oczy. Gdy w nie spoglądała, miała wrażenie, że tonie w morskiej głębinie. Już chciała go przeprosić, ale ją uprzedził.

– Bruno sprawdził wszystkich pracowników kwiaciarni i kurierów przez nich zatrudnianych, nie muszę go –

zawahał się na ułamek sekundy – przesłuchiwać. – Wyraźnie podkreślił ostatnie słowo.

Marietta poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić Nica w roli przesłuchującego, który wydobywa ze swych rozmówców ich najpilniej strzeżone tajemnice siłą swej magnetycznej osobowości. Równie łatwo potrafiła sobie także wyobrazić tabuny kobiet marzące o tym, by odbyć z nim rozmowę w cztery oczy. Na pewno lgnęły do jego umięśnionego ciała jak pszczoły do miodu, a jego ciepły głos i amerykański angielski ze zmysłowym lekkim francuskim akcentem bez wątpienia sprawiał, że uginały się pod nimi kolana.

Marietta zadrżała. Czy Nico doprowadzał swe kochanki do utraty zmysłów? Czy krzyczały z rozkoszy? Kiedy zorientowała się, o czym rozmyśla, spłonęła ze wstydu. Co się z nią działo?! Dlaczego fantazjowała o czymś, czego nie mogła mieć? Przecież życie nauczyło ją, że takie mrzonki kończą się wyjątkowo bolesnym rozczarowaniem. Dawno temu postanowiła ograniczyć swe ambicje do sfery zawodowej – marzyła o ugruntowaniu swojej pozycji w świecie sztuki, o zdobyciu uznania dla swej twórczości i o możliwości samodzielnego utrzymania się, bez korzystania z hojności majętnego brata. Miała też, jak większość ludzi, listę ekscytujących rzeczy, które chciała zrobić w życiu, by dodać mu nieco smaku. Paraliż nóg nie odbierał jej prawa od życia pełną piersią, a nawet do odrobiny szaleństwa. Wszystkie punkty z jej listy były wykonalne. Nie bujała w obłokach, wiedziała na co ją stać,

a co pozostawało na zawsze poza jej zasięgiem. Mogła skoczyć ze spadochronem z instruktorem, mogła latać balonem albo wybrać się do Egiptu, żeby zobaczyć piramidy. Fantazjowanie o mężczyźnie, który mógł mieć każdą, pełnosprawną kobietę na świecie, zakrawało jednak na lekkomyślność. Nie powinna w ten sposób marnować czasu i energii. Liczyła się tylko jej praca i sztuka, zwłaszcza sztuka.

Niestety trudno jej było skupić się na pracy, gdy od sześciu miesięcy krążył wokół niej jakiś maniak przysyłający kwiaty z bilecikami, początkowo miłymi, nawet zabawnymi, potem coraz bardziej namolnymi i niedwuznacznymi. Na poważnie wystraszył ją dopiero liścik dołączony do wiązanki trzynastu karminowych tulipanów dostarczonej dwa tygodnie temu. „Wczoraj miałaś na sobie taką piękną sukienkę. Czerwony to kolor dla Ciebie, i mój ulubiony! Widzisz? Jesteśmy dla siebie stworzeni! S.”.

Zimne szpony przerażenia chwyciły ją za gardło, kiedy zdała sobie sprawę, że nieznajomy mężczyzna śledzi każdy jej ruch! Podzieliła się swymi obawami z żoną brata, Heleną, czego teraz szczerze żałowała. Helena natychmiast pobiegła do swego męża, który, jak było do przewidzenia, spanikował. Najpierw przez telefon wygłosił Marietcie wykład o lekkomyślności i kazał natychmiast zgłosić sprawę na policję, a kiedy odmówiła, zadzwonił do swego przyjaciela Nica, prezesa ogromnej firmy zapewniającej bezpieczeństwo międzynarodowym korporacjom, gwiazdom

i VIP-om. Początkowo Nico przysłał do Marietty swego człowieka, Bruna, ale teraz sam stał na środku jej galerii, sprawiając, że krew wrzała w jej żyłach. Jej szybko bijące serce nie chciało się uspokoić od momentu, gdy pojawił się niezapowiedziany czterdzieści minut wcześniej. Po krótkiej wymianie powitalnych uprzejmości zażądał wglądu w treść listów i przeczytał je wszystkie uważnie w jej obecności. Marietta ze wstydu pragnęła zapaść się pod ziemię! Następnie rozsiadł się wygodnie w jednym z foteli zarezerwowanych dla klientów galerii i artystów i oznajmił, że poczeka na dostawę kolejnego bukietu.

– Gdzie się podział Bruno? – zapytała teraz, by choć o kilka chwil odwlec moment otwarcia białej koperty dołączonej do wiązanki róż.

– Sprawdza pewien trop.

– Jaki?

Nico zignorował jej pytanie i zwrócił się do Liny, która natychmiast zrobiła maślane oczy. Marietta miała ochotę nią potrząsnąć. Ta dziewczyna nie miała za grosz godności! Nico oderwał kopertę od bukietu i przekazał kwiaty Linie wpatrującej się w niego niczym w obraz.

– Wyrzuć to – rozkazał.

Rozanielona dziewczyna nawet nie spojrzała na szefową, tylko czym prędzej zniknęła z kwiatami na zapleczu.

– Musisz być nieuprzejmy?

Błękitne niczym niebo oczy zmierzyły ją czujnym wzrokiem.

– Słucham?

– Zamiast rozkazywać, mogłeś ją poprosić.

– Ona chyba się nie przejęła – zauważył po chwili milczenia.

Oczywiście, że nie, pomyślała ponuro Marietta, najchętniej zaciągnęłaby cię na zaplecze i zrobiła wszystko, co jej rozkażesz. Była pewna, że świetnie sobie z tego zdawał sprawę. Musiała jednak przyznać, że w żaden sposób nie wykorzystywał zauroczenia młodej dziewczyny ani nie zachęcał jej do spoufalania się. Właściwie prawie nie zwracał na nią uwagi, w przeciwieństwie do innych mężczyzn, którzy zdawali się bardziej zainteresowani długimi nogami pięknej asystentki niż wiszącymi na ścianach dziełami sztuki. Nogi Liny zasługiwały na uwagę, musiała przyznać, całe jej ciało, młode, smukłe, kobiece, mogło konkurować z najpiękniejszymi rzeźbami gracji i nimf.

Marietta też mogłaby przyciągać męskie spojrzenia i cieszyć się gibkim, zdrowym ciałem, gdyby nie jedna fatalna w skutkach decyzja, chwila nastoletniej głupoty. Podczas długich miesięcy rehabilitacji z całych sił starała się dostrzec to, o czym zapewniali ją wszyscy wokół: miała szczęście, przecież przeżyła. Troje pozostałych nastolatków, włącznie z pijanym kierowcą, zginęło. Wiele razy, leżąc na szpitalnym łóżku, wracała do tamtych tragicznych chwil, w głębi duszy żałując, że nie podzieliła losu przyjaciół. Skoro jednak przeżyła, musiała walczyć o powrót do względnie normalnego funkcjonowania, dla brata, który wziął na siebie ciężar winy, dla zmarłej matki, która nigdy

się nie poddała w nierównej walce z rakiem, a nawet dla ojca, któremu jeszcze długo po jego śmierci nie mogła wybaczyć, choć widziała, jak zmagał się z własnymi demonami po śmierci żony.

Udało jej się, nie poddała się, dzielnie stawiła czoło wszystkim przeciwnościom losu, dlatego teraz nie zamierzała pozwolić, by jakiś wykolejony szaleniec zniszczył jej z trudem odzyskaną wolę życia. Wyciągnęła dłoń do Nica, a ten, po chwili wahania, podał jej kopertę. Z trudem opanowała drżenie rąk i wyjęła liścik. Wzięła głęboki oddech i zaczęła czytać. Nagle zawartość żołądka podeszła jej do gardła.

Dłonie Marietty zaczęły gwałtownie drżeć. Jej brązowe oczy pociemniały tak, że wydawały się teraz całkowicie czarne w pobladłej z przerażenia twarzy. Nico przeklął w duchu i wyrwał jej z ręki kartkę. Nie mówił po włosku tak dobrze jak w swym ojczystym języku francuskim czy płynnym angielskim, ale bez trudu zrozumiał treść wiadomości. Jego palce instynktownie zacisnęły się mocniej, ale twarz pozostała nieruchoma.

Marietta była silną kobietą, ale w tej chwili wyglądała na przerażoną, musiał ją więc uspokoić. Zapewnić, że nic jej nie grozi, nie pod jego opieką. Tego oczekiwał od niego Leo, od ośmiu lat jego najlepszy przyjaciel. Firma Lea specjalizowała się w zapewnianiu bezpieczeństwa w sieci i Nico czasami korzystał z ich wsparcia przy obsłudze własnych klientów. Nie zamierzał zawieść przyjaciela.

Schował liścik, razem z pozostałymi, do plastykowej koszulki. Oprócz wglądu w psychikę autora nie miały one jednak żadnej realnej wartości – drukowano je w kwiaciarni, kopiując treść dostarczoną elektronicznie. Początkowo wydawało się, że składane przez internet zamówienia doprowadzą ich bez trudu do adresu IP zleceniodawcy. Jednak okazało się, że prześladowca Marietty znał się na rzeczy i zdołał zatrzeć ślady przez serię fałszywych kont, a płatność dostarczał w gotówce pocztą. Nico musiał w końcu przyznać, że zlekceważył stopień zagrożenia, zakładając, że mają do czynienia z jakimś rozczarowanym byłym wielbicielem, któremu wkrótce minie złość. Teraz zdał sobie sprawę, że się mylił. Dlatego odwołał wszystkie spotkania w Nowym Jorku i osobiście udał się do Rzymu. Postanowił znaleźć tego drania, nawet jeśli miałby nagiąć zasady i ominąć pewne biurokratyczne procedury. Ukucnął naprzeciw Marietty, twarzą w twarz, i spojrzał jej głęboko w oczy. Żachnęła się, wyraźnie nieprzyzwyczajona do takiej bliskości. Czyżby zachował się niestosownie? Przecież jego wzrost mógł onieśmielać, a on pragnął ją tylko uspokoić.

– Złapiemy go, Marietto.

Wpatrywała się w niego wielkimi oczyma.

– Był u mnie w domu...

– Być może. – Nico zacisnął mocno zęby.

– Ale liścik...

– Może być jedynie blefem – zapewnił ją.

Jednak ciarki przebiegające mu po plecach zapowiadały coś o wiele bardziej poważnego, wręcz złowrogiego. Miał złe przeczucie.

„Zostawiłem Ci, najdroższa, prezent. Na łóżku. Pomyśl o mnie, gdy będziesz go rozpakowywała. Słodkich snów, moja kochana. S.”.

Pod wpływem impulsu Nico wziął Mariettę za rękę. Miała niewielkie, ale silne dłonie o długich, smukłych palcach, z krótkimi paznokciami pokrytymi jedynie bezbarwnym lakierem. Ze zdumieniem zauważył, że nadal pamiętał pierwszy dotyk jej dłoni, gdy poznali się jakieś pięć lat temu w biurze jej brata. Bez trudu przypomniał sobie także ich kolejne spotkanie na weselu Lea parę lat później, gdy zaimponowała mu sprawnością i gracją z jaką poruszała się na wózku inwalidzkim. Nie wyglądała na onieśmieloną, nawet wtedy, kiedy stała tuż za panną młodą przed ołtarzem. Świeżo upieczona żona Lea wyglądała olśniewająco w eleganckiej białej sukni, ale to od Marietty Nico nie mógł oderwać wzroku. Nawet wózek inwalidzki nie był w stanie przyćmić jej magnetycznej urody: lśniących, ciemnych gęstych włosów spadających kaskadą na odkryte ramiona, oliwkowej gładkiej skóry kontrastującej z turkusem jedwabnej sukni otulającej miękko jej szczupłą sylwetkę. Nie mógł też zapomnieć jej butów. Założyła szpilki, turkusowe, tak jak suknia. Podziwiał jej odwagę – wybrała piękne buty na wysokim obcasie, mimo że nie mogła chodzić. Jakby chciała podkreślić, że nic sobie nie robi z tych, którzy w kobiecie na wózku widzą jedynie

niepełnosprawność. Ten gest sprawił, że mimo woli uśmiechnął się do siebie, a zdarzało mu się to niezwykle rzadko.

– Nico?

Marietta poruszyła lekko palcami zamkniętymi w jego dłoni. Nico otrząsnął się i wrócił do rzeczywistości. Zdał sobie sprawę, że kciukiem zatacza niewielkie kółka na jej gładkiej skórze. Wstał nagle i schował ręce w kieszeniach.

– Nie wychodź z biura. I poproś Linę, żeby z tobą została.

– A ty dokąd idziesz?

– Do twojego mieszkania.

Zmarszczyła śmiesznie brwi, a na jej twarzy znów pojawił się ślad rumieńca.

– O nie, beze mnie na pewno nie! – zaprotestowała.

– Lepiej tu zostań – powtórzył.

– Dlaczego?

Wahał się odrobinę za długo. Śliczną twarz Marietty wykrzywiło przerażenie.

– Chyba nie sądzisz, że on może tam być? Przecież mówiłeś, że to nic poważnego! – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Nie dowiem się, dopóki nie sprawdzę.

– W takim razie jadę z tobą.

– Wolałbym, żebyś została w biurze.

Marietta wyprostowała się i uniosła wysoko głowę, choć w jej wielkich oczach nadal czaił się strach.

– To moje mieszkanie, więc jadę z tobą, niezależnie od tego co byś wolał – zaakcentowała ostatnie słowo. – Zresztą

nie dostaniesz się do środka, nie znasz kodu, nie masz też klucza.

– Mam nadzieję, że mi je dasz – oznajmił gładko, choć czuł, że jego cierpliwość się kończy. Nie przywykł do sprzeciwu, zwłaszcza ze strony kobiet.

Marietta splotła dłonie na kolanach, co w połączeniu z jej konserwatywnym strojem – zabudowaną liliową bluzką z jedwabiu, czarnymi spodniami i nieco mniej zachowawczymi zamszowymi kozakami na wysokim obcasie, sprawiało, że wyglądała prawie surowo.

– Ludzie zawsze tańczą, jak im zagrasz? – zapytała.

Nico skrzyżował ramiona na piersi. Na zewnątrz zachowywał pozory spokoju, ale w środku aż się gotował.

– Tak. – Miał nadzieję, że jego groźny ton ją otrzeźwi. – Zwłaszcza jeśli wiedzą, co jest dla nich dobre.

Marietta ostentacyjnie wzruszyła ramionami.

– Przykro mi, ale muszę cię rozczarować – wymownie spojrzała na swoje nogi, a potem z powrotem na Nica. – Od jakiegoś czasu w ogóle nie tańczę.

Zacisnął mocno zęby i spojrzał jej prosto w oczy.

– Marnujemy czas, Marietto.

– W takim razie ruszajmy bez zwłoki – oznajmiła z miną niewiniątka.

Nico syknął gniewnie. Leo ostrzegał go, że Marietta potrafi być uparta, nieustępliwa i zdeterminowana. Prawdopodobnie tylko dzięki tym cechom poradziła sobie z przeszkodami, które los postawił na jej drodze. Szanował ją za to, nawet podziwiał, ale w tej chwili wolałby, żeby

powściągnęła swoją rogatą duszę. Przekorny błysk w brązowych oczach pozbawił go jednak złudzeń. Sam już nie wiedział, czy upór Marietty irytuje go, złości, czy też wzbudza w nim podziw. Ludzie zazwyczaj spełniali jego polecenia bez słowa protestu. Przeklął pod nosem. Na szczęście dla Marietty nie miał czasu na kłótnie.

– Poczekaj tu – rzucił niechętnie. – Podjadę po ciebie pod drzwi galerii.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. Nico poczuł jak uchodzi z niego cała złość. Na Boga, czy uśmiechała się w ten sposób do wszystkich? Nic dziwnego, że jakiś szaleniec zwariował na jej punkcie.

– Nie trzeba. – Podjechała do biurka i chwyciła swoją torebkę. – Mój samochód stoi przy tylnym wyjściu. Pojadę sama. Spotkamy się na miejscu.

W tej chwili z zaplecza wyszła Lina, posyłając Nicowi uśmiech, który nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

– Zamkniesz dziś galerię, Lino? – Marietta już ruszyła w kierunku tylnego wyjścia. – Do zobaczenia jutro. Zakładam, że znasz mój adres? – zwróciła się do Nica.

– Tak.

– W takim razie widzimy się na miejscu.

– Marietto.

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

– Jeśli dojedziesz do domu pierwsza, poczekaj na mnie, nie wchodź sama do środka.

Zacisnęła mocniej usta.

– To rozkaz?

Wzruszył lekko ramionami.

– Rozumiem. – Odwróciła się.

Patrzył, jak znika. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Chętnie nauczyłby swą hardą podopieczną posłuszeństwa, w sposób, jaki na pewno nie spodobałby się jej bratu. Nico westchnął i wyszedł z galerii.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marietta wjechała na parking podziemny w swoim budynku i stanęła na oznaczonym miejscu obok windy. Zręcznie i z wprawą wystawiła na zewnątrz składany lekki wózek i wysiadła z samochodu. Powtarzała ten manewr tyle razy, że nie nastręczał jej już żadnych trudności. Windą udała się do holu, by poczekać tam na Nica. Nawet jeśli miał szybszy sportowy samochód, ona znała w okolicy każdy skrót. A jednak kiedy wyjechała z windy, ujrzała Nica. Z całych sił starała się ukryć zdziwienie.

– Mieszkam na parterze – rzuciła i ruszyła korytarzem w stronę swego mieszkania.

Bez słowa podążył za nią. Czuła napięcie emanujące z jego potężnego ciała. Gdy tylko dotarli do drzwi, stanął przed nią z wyciągniętą przed siebie dłonią.

– Klucz – zażądał.

Przez chwilę Marietta miała ochotę zignorować go, ale potem przypomniała sobie liścik. Jej prześladowca naprawdę mógł się znajdować w środku. Z mocno bijącym sercem podała Nicowi klucz i odsunęła się na bok.

– Zaczekaj tu.

Pokiwała posłusznie głową, dopiero wtedy Nico wszedł do mieszkania, zostawiając za sobą uchylone drzwi. Marietta czekała, ściskając w wilgotnych z emocji dłoniach torebkę. Mijały kolejne minuty, a Nico nie dawał znaku życia.

W końcu nie wytrzymała – pchnęła drzwi i wjechała za próg.

– Nico? – zawołała.

Odpowiedziała jej głucha cisza.

– Nico?! – krzyknęła ponownie, tym razem głośniej.

Znowu nic. Marietta poczuła, jak adrenalina dodaje jej animuszu. Wjechała do środka.

– Prosiłem, żebyś zaczekała.

Błyskawicznie odwróciła wózek. Nico stał w progu jej sypialni, a w osłoniętej niebieską gumową rękawiczką dłoni trzymał coś czerwonego i koronkowego. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem przez kilka sekund, a potem ruszyła zdecydowanie przed siebie. Nico swym ciałem zablokował jej wejście do sypialni. Zadarła głowę, zastanawiając się, czy za pomocą wózka zdołałaby pokonać ten żywy mur z mięśni.

– Wpuść mnie – zażądała.

– Marietto...

– Nie, Nico, to mój dom. Cokolwiek zrobił, muszę to zobaczyć – uparła się.

Spiorunował ją wzrokiem, ale w końcu ustąpił niechętnie.

– Niczego nie dotykaj – zastrzegł, unosząc ostrzegawczo palec. – Może zostawił jakieś ślady, odciski palców albo DNA. – Odsunął się na bok i pozwolił jej wejść.

Natychmiast zauważyła purpurowe pudełko na łóżku i wystające z niego fragmenty luksusowej koronkowej bielizny. Całe łóżko i jego okolice pokrywały tysiące krwistoczerwonych płatków róż. Zbliżyła się, ale na widok

wyzywającej, całkowicie przezroczystej koszulki i koronkowych stringów zrobiło jej się niedobrze. Przymknęła na chwilę oczy, a kiedy je znowu otworzyła, zauważyła, że Nico nadal trzyma w dłoni koronkowy biustonosz, całkowicie niepraktyczny, ale bardzo seksowny.

Uniosła wzrok i napotkała spojrzenie Nica – niespodziewanie poczuła, jak przeszywa ją prąd, elektryzujące napięcie. Musiała być bardzo zestresowana, nie widziała innego wyjaśnienia faktu, że w takiej sytuacji odczuwała... podniecenie! Poczuła, jak jej policzki płoną ze wstydu. Odwróciła wzrok w stronę łóżka. Czy jej prześladowca liczył na to, że kiedyś znajdą się w nim razem? Zrobiło jej się słabo z przerażenia.

– Znalazłeś jakiś liścik? – wykrztusiła.

– Nie. – Nico odłożył biustonosz na łóżko, po czym zdjął z rąk gumowe rękawiczki. – Pobladłaś – zauważył. – Może napijesz się czegoś?

– Tak. – Pokiwała automatycznie głową.

Po chwili otrząsnęła się i wyjechała z sypialni; i tak nie zamierzała tu dziś spać. Może przenocuje u Lea? Wieczorem wybierał się do swego toskańskiego domu, gdzie czekali na niego Helena i ich uroczy synek Riccardo. Marietta zastanawiała się gorączkowo, którą przyjaciółkę poprosić, by przenocowała z nią w apartamencie brata. Rzuciła torebkę na sofę w salonie i podjechała prosto do barku, zaopatrzonego jedynie w brandy, likier cytrynowy i whisky, którą częstowała Lea, gdy ją odwiedzał. Wzięła dwie szklanki i zapytała wchodzącego do salonu Nica:

– Czego się napijesz?

Wzruszył ramionami, nieumyślnie przyciągając jej uwagę do swych szerokich, okrytych jedynie rozpiętą pod szyją czarną koszulą barków.

– Tego co ty.

Zaczęła nalewać brandy, ale jej dłonie drżały tak mocno, że rozlała nieco alkoholu. Przeklęła, czując, jak łzy strachu, frustracji i złości skumulowanych w trakcie dnia napływają jej do oczu.

Niespodziewanie Nico nakrył jej dłoń swoją i bez słowa wyjął jej z ręki butelkę. Sam nalał brandy do szklanek. Marietta pośpiesznie przyjęła podanego jej drinka i upiła spory łyk, żeby pokryć zmieszanie. Już drugi raz tego dnia dotknął jej ręki, za każdym razem wprawiając ją w dziwny stan uniesienia.

– Nie rozumiem – bąknęła. – Dlaczego ja? – Wiedziała, że nie istnieje logiczne wytłumaczenie tego, co ją spotkało. – Twoja firma ochrania sławnych i bogatych, na pewno spotkałeś się już z podobnymi przypadkami. Dlaczego ktoś wkłada tyle wysiłku w zwrócenie na siebie uwagi, a jednocześnie ukrywa swą tożsamość?

Nico stał ze szklanką w dłoni i milczał, jakby szukał odpowiednich słów.

– Wydaje mu się, że cię uwodzi. Spełnia swoje fantazje, więc zależy mu na pełnej kontroli. W swojej głowie buduje wizję idealnego związku. Tak długo, jak pozostaje anonimowy, może snuć swoje fantazje, bez ryzyka odrzucenia.

Marietta skrzywiła się.

– Ależ to pokręcone.

Nico wychylił jednym haustem zawartość swojej szklanki.

– Zgadza się. – Odstawił szklankę i wyciągnął z kieszeni telefon.

– Do kogo dzwonisz? – zaniepokoiła się.

– Do Bruna, potem na policję i do twojego brata.

Marietta westchnęła z rezygnacją. Świetnie, pomyślała, za chwilę w moim przytulnym mieszkanku zaroi się od ludzi. Niestety nie miała wyboru, zdawała sobie sprawę, że nie poradzi sobie sama.

Pierwszy przyjechał jej brat, pojawił się już po dwudziestu minutach, wyraźnie zaalarmowany.

– Wszystko w porządku – zapewniła go, gdy z troską w swych pięknych ciemnych oczach wpatrywał się w nią czujnie.

Leo zacisnął mocniej zęby, pocałował ją w czubek głowy i podszedł szybko do Nica. Chwilę później pojawił się Bruno w towarzystwie, jak jej wytłumaczono, prywatnego technika kryminalnego, który sprawił, że nagle jej mieszkanie zamieniło się w miejsce przestępstwa.

Marietta dolała sobie brandy. Nigdy wcześniej nie czuła się tak źle w swoim własnym domu! Wiedziała, że los bywa niesprawiedliwy, ale ile nieszczęść mogło spaść na jedną osobę? Przecież nie oczekiwała niczego oprócz szansy, by ciężką pracą zasłużyć na spokojne, niezależne życie. Była dumna ze swej siły i wytrzymałości, ale dzisiaj, w mieszkaniu wypełnionym obcymi ludźmi, czuła się słaba

i bezradna, co złościło ją niezmiernie. Spojrzała na Lea i Nica dyskutujących z ożywieniem. Jej brat wyglądał na wściekłego, nie zdziwiłaby się, gdyby za chwilę oznajmił, że dla własnego dobra musi mu pozwolić się sobą zająć, niczym bezwolną kaleką, która nie potrafi sama o siebie zadbać... A co wymyśli Nico, któremu nikt nie śmiał się sprzeciwić? Jakby czytając w jej myślach, obaj mężczyźni spojrzeli na nią jednocześnie. Wyraz ich twarzy nie wróżył niczego dobrego...

Marietta upiła kolejny łyk wzmacniającego, złotego trunku.

Nico kłamał. Najpierw okłamał Mariettę, a potem nie wyjawił całej prawdy jej bratu – prześladowca zostawił liścik przy bieliźnie. Przekazał kartkę technikowi i zakazał pokazywania jej komukolwiek. Leo i tak wyglądał, jakby miał ochotę kogoś zamordować. Gdyby przeczytał wyuzdaną wiadomość zostawioną przez prześladowcę siostry, na pewno straciłby nad sobą panowanie. A Marietta? Przeszła już wystarczająco dużo, zdaniem Nica za dużo. Dlaczego upierała się, żeby pojechać do mieszkania, zamiast siedzieć w galerii, tak jak jej polecił? Kobiety zazwyczaj nie kwestionowały jego autorytetu, ale Marietta zaprzeczała wszelkim stereotypom.

Nico nalał Leo podwójnego drinka, którego ten wypił jednym haustem.

– Jak on się tu, do diabła, dostał?

Poczucie winy przeszyło boleśnie serce Nica. Nie przewidział tego ruchu prześladowcy i nie zapewnił swej podopiecznej całkowitego bezpieczeństwa, a co gorsze, zawiódł zaufanie przyjaciela.

Nico nie przywykł do porażek – ostatnią poniósł dziesięć lat temu i kosztowała go życie ukochanej żony. Zacisnął dłonie w pięści i zmusił się do skupienia. Tylko dzięki nadludzkiemu wysiłkowi woli udało mu się wtedy nie wpaść w otchłań rozpaczy. Narzucił sobie samodyscyplinę, która od tamtej pory pozwalała mu normalnie funkcjonować. Tej samodyscypliny musiał się trzymać, za wszelką cenę.

– Okna wyglądają na nienaruszone. – Ruchem głowy wskazał na zamknięte okno, przy którym stali. – Myślę, że użył starego sposobu i wytrychem otworzył drzwi wejściowe.

– Ale jak się dostał do budynku? – Leo zmarszczył gniewnie brwi. – To monitorowana kamienica z całodobową ochroną.

– Ja też wszedłem niezauważony, gdy ktoś właśnie opuszczał budynek. – Nico był oburzony beztroską mieszkańców, którzy nie zwracali uwagi na obcych wchodzących do ich domu. Jeszcze przytrzymali mu uprzejmie drzwi, przypomniał sobie ze zgrozą!

– To jakieś szaleństwo! A co mówi policja? – Leo aż się trząsł z ledwie powstrzymywanej złości.

Nico zacisnął jeszcze mocniej dłonie. Dwaj policjanci wezwani do apartamentu nie wykazywali żadnej inicjatywy.

– Nie spodziewaj się po nich niczego szczególnego. Sporządzą raport, ale wątpię, czy potraktują nasze zgłoszenie poważnie. – Uwadze Nica nie uszły lubieżne uśmieszki policjantów, gdy pokazywał im bieliznę zostawioną na łóżku. Miał ochotę pięścią zetrzeć je im z twarzy i kopniakami wygonić z sypialni Marietty. Zresztą on nie był wcale od nich lepszy. Gdy ujrzał frymuśną bieliznę na łóżku, jego myśli bezwolnie podążyły w wiadomym kierunku. Nie powinien sobie na to pozwalać, nie z Mariettą, która liczyła na jego pomoc. Wyobrażanie sobie jej piersi osłoniętych jedynie przezroczystą koronką było karygodne.

Leo przeklął paskudnie. Nico nawet nie mrugnął, pięć lat spędzonych w Legii Cudzoziemskiej w młodości i praca na kontraktach wojskowych zahartowały go.

– Znajdź go, Nico – wychrypiał Leo z ogniem w oczach. – Zrób wszystko, co konieczne, żeby chronić Mariettę.

Nico już raz słyszał taką prośbę. Użył wtedy wszystkich swoich wpływów i znajomości, każdej znanej mu metody, żeby odbić z rąk porywaczy córkę senatora Jacka Lewishama, ale popełnił jeden fatalny w skutkach błąd: nie docenił porywaczy. Poniósł klęskę, nie udało mu się ocalić własnej żony. Senator Lewisham nigdy więcej się do niego nie odezwał.

Nico zerknął na Mariettę, bledziutką, ale piękną, obserwującą go swymi inteligentnymi, ciemnymi oczyma. Była twarda i odważna, ale ze sztywności jej ramion, ściągnięcia ust i pobielałych knykci palców zaciśniętych na

szklance wnioskował, że była przerażona. Gdy tak na nią patrzył, w jego głowie zrodził się plan. Nieszablonowy, ale wyjątkowe sytuacje wymagały nietuzinkowych metod. Położył dłoń na ramieniu przyjaciela i zapytał:

– Ufasz mi, Leo?

– Oczywiście, jak możesz w ogóle pytać – obruszył się przyjaciel.

Nico pokiwał głową; takiej odpowiedzi się spodziewał.

– W takim razie mam pewien pomysł.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie ma mowy!

Marietta patrzyła to na brata, to na Nica. Chyba postanowili sobie z niej zażartować. Jednak żaden z nich się nie śmiał. Stali przed nią niczym mur, na szeroko rozstawionych nogach, wysocy, potężni, onieśmielający.

– Zwariowaliście! – krzyknęła, machając rękoma ze wzburzenia.

Patrzyli na nią, jakby to ona oszalała, a przecież właśnie zaproponowali jej, żeby ukryła się na jakieś wyspie przy wybrzeżu francuskim do czasu schwytania jej prześladowcy! Nie byle jakiej wyspie, o nie! Na wyspie należącej do Nica, w jego domu, pod jego opieką!

Zrobiło jej się gorąco i nie wiedziała, czy ze złości, czy z podekscytowania na myśl o spędzeniu z Nikiem więcej czasu sam na sam. Na taką wyrafinowaną torturę nie mogła się zgodzić. Odstawiła gwałtownie pustą szklankę i ruszyła do kuchni. Musiała napić się kawy, żeby nie zabrakło jej energii na batalię, którą miała stoczyć z bratem. Leo podążył za nią.

– Marietto, zastanów się na spokojnie!

– Nie muszę się zastanawiać! – Nerwowo zabrała się do przygotowywania kawy. – To głupi pomysł i już!

Zignorowała ciężkie westchnięcie brata.

– Nie powinieneś mnie tak traktować! – Wsypała ciemnobrązowe, aromatyczne ziarna do swego ukochanego ekspresu do kawy. – Nie jestem już zbuntowaną nastolatką, mam trzydzieści lat i nie możesz za mnie podejmować decyzji! Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Kiedy zamilkła, w kuchni zapadła pełna napięcia cisza. Marietta prawie natychmiast pożałowała swoich słów. Przerwała robienie kawy i odwróciła się.

– Przepraszam, Leo.

– Jestem twoim starszym bratem, zawsze będę się czuł za ciebie odpowiedzialny – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

– Wiem.

Leo obwiniał się za jej wypadek. Uważał, że powinien był się bardziej postarać zatrzymać ją wtedy w domu. Oczywiście jedyną osobą, która mogła wtedy zapobiec nieszczęściu, była tylko i wyłącznie sama Marietta. To ona wymknęła się wieczorem na imprezę, na którą brat kategorycznie zabronił jej iść. To ona wsiadła do samochodu, choć wiedziała, że kierowca pił wcześniej alkohol. Teraz musiała żyć z konsekwencjami swoich złych decyzji. Niestety, jej głupota przyniosła wiele cierpienia także jej ukochanemu bratu, czego nigdy sobie nie wybaczyła.

Nagle cała jej złość wyparowała. Leo kochał ją i chciał chronić. Jak mogła się na niego za to złościć?

– Nie mogę wszystkiego rzucić i zniknąć – próbowała przemówić mu do rozsądku. – Mam pracę, obowiązki, za tydzień odbędzie się przyjęcie Ricciego, Helena planuje je

od miesięcy. Nie chcę przegapić pierwszych urodzin mojego siostrzeńca.

Leo skrzyżował ramiona na piersi i przysiadł na krawędzi stołu.

– Wzięłaś pod uwagę, że ten człowiek może stanowić zagrożenie dla twojego życia? – zapytał.

W pierwszej chwili miała ochotę wznieść oczy do nieba i oskarżyć brata o dramatyzowanie, ale szybko się zreflektowała. Co jeśli miał rację? Przecież obcy człowiek bez trudu dostał się do jej mieszkania... Poczuła bolesne pulsowanie za oczami. Przymknęła powieki.

– Jeśli nie można wyeliminować źródła zagrożenia, należy usunąć się z pola rażenia. – Głęboki głos Nica wypełnił kuchnię.

Marietta natychmiast otworzyła oczy. Nico stał w progu kuchni i sama jego magnetyzująca obecność sprawiła, że niebezpieczeństwo wydało się Marietcie mniej realne. A nie powinno, upomniała się w myślach.

– Tylko tydzień, siostrzyczko, daj Nicowi tydzień. – Leo się nie poddawał.

– A w jaki sposób Nico złapie tego typa, siedząc ze mną na wyspie?

– Mam kompetentnych pracowników – odpowiedział natychmiast Nico.

– A co jeśli się uprę, żeby zostać w Rzymie?

– Wtedy przydzielę ci ochronę, przez całą dobę ktoś będzie nad tobą czuwał, podążał za tobą jak cień.

– W takim razie ja też zostanę w Rzymie, tak długo jak będzie trzeba – oświadczył Leo.

– O nie! – Marietta pokręciła żywiołowo głową. – To nie w porządku w stosunku do Heleny i Ricciego. Zamiast mnie niańczyć, powinieneś spędzać czas ze swoją rodziną.

Leo tylko wzruszył ramionami.

– Przyjadą do Rzymu.

Marietta przycisnęła dłonie do skroni. Wiedziała, że Helena bez wahania rzuci wszystko i pospieszy na pomoc szwagierce. Nie mogła sprawiać bratu i jego bliskim takich kłopotów, skoro istniało inne rozwiązanie. Tylko tydzień, pocieszyła się w myślach. Spojrzała na poszarzałą ze zmartwienia twarz brata – należało mu się odrobinę wytchnienia. Tyle lat ciężko pracował, żeby zapewnić im obydwojgu szansę na lepsze życie. W zamian mogła chociaż raz zrobić to, o co ją prosił. Podniosła otwarte dłonie i z ciężkim westchnieniem oznajmiła:

– W porządku, zgadzam się. Ale tylko na tydzień – zastrzegła.

Następnego ranka siedziała w samochodzie brata i walczyła z przemożną chęcią odwołania swojej zgody na wyjazd. Wszystko działo się stanowczo za szybko, zbyt niespodziewanie.

– Przestań się zamartwiać, moja droga. – Leo zerknął na siostrę. – Nico o wszystkim pomyślał.

Marietta odwróciła się w stronę okna i udawała, że podziwia krajobraz. Nie miała żadnych wątpliwości, że Nico

pomyślał o wszystkim. Czuła, jak własne życie wymyka jej się spod kontroli. Nie wiedziała nawet dokładnie, dokąd jadą. Nigdy wcześniej nie słyszała o Île de Lavande.

Oparła się wygodnie o zagłówek. Lawendowa Wyspa. Przynajmniej ładnie się nazywa. Może wyspa zainspiruje ją jako artystkę? Podobno u schyłku lata nadal jest tam ciepło. Postanowiła potraktować wyjazd jak krótkie wakacje. Jej szef, właściciel galerii, okazał wiele zrozumienia, a Lina obiecała, że zastąpi Mariettę pod jej nieobecność. Nie miała więc żadnej wymówki, żeby pozostać w Rzymie.

Na lotnisku bez problemów przejechali przez specjalną bramkę i już po chwili znaleźli się na płycie lotniska przeznaczonej dla prywatnych odrzutowców. Nico czekał na nich obok srebrno-czarnej eleganckiej maszyny z logo César Security. Marietta aż wychyliła się przez okno, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Wyglądał oszałamiająco! Jasne dżinsy opinały kusząco długie muskularne nogi, a spod rozpiętej pod szyją białej koszuli wystawał fragment szerokiej, usianej czarnym zarostem klatki piersiowej. Jego błękitne oczy niestety zasłonięte były przez okulary przeciwsłoneczne. Lekko potargane ciemnokasztanowe włosy i cień zarostu na policzkach sprawiały, że wydawał się mniej groźny niż poprzedniego wieczoru, bardziej przystępny i niesamowicie zmysłowy. Do schrupania, podpowiedział jej psotny głos w głowie. Policzki Marietty pokryły się szkarłatem. Zanim zdołała ochłonąć, Nico podszedł raźnym krokiem do samochodu, otworzył drzwi i ukucnął tuż przy niej.

– Dzień dobry, Marietto. – Zdjął okulary, a wtedy utonęła w jego niebieskich oczach. – Jak się czujesz przed podróżą?

Poranna bryza zmierzwiła mu włosy, wokół uniósł się zapach piżma i cytrusów. Marietta czuła narastającą irytację. Przecież żaden mężczyzna nie mógł pachnieć aż tak dobrze!

– Dostanę w twoim samolocie coś przypominającego przyzwoitą kawę? – zapytała zaczepnie.

Jego usta drgnęły w ledwie zauważalnym uśmiechu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nigdy nie widziała go uśmiechniętego.

– Mam wyjątkowo smaczną kawę – zapewnił ją ze swoim nieprzyzwoitym francuskim akcentem.

Pod jego wpływem Marietta czuła, jak jej silna wola i charakter topnieją, a to nie wróżyło niczego dobrego...

Nico opuścił z powrotem okulary na oczy.

– Potrzebujesz windy?

– Nie, dzięki, Leo wniesie mnie na pokład. – Marietta nie chciała robić zamieszania.

Nie cierpiała, gdy ludzie gapili się na nią, choć wiedziała, że kierowała nimi jedynie zwykła ciekawość. Angażowanie załogi i uruchamianie platformy podnoszącej wózek inwalidzki na wysokość wejścia do samolotu musiało się skończyć kilkunastominutowym przedstawieniem. Dzięki pomocy brata już po kilku chwilach siedziała wygodnie w skórzanym fotelu, a jej wózek stał w zasięgu ręki, w razie gdyby miała ochotę przemieścić się po przestronnym wnętrzu odrzutowca. Leo i Nico żegnali się na płycie

lotniska, a Marietta walczyła ze łzami. Rzadko płakała. Nauczyła się dzielnie stawiać czoło wyzwaniom rzucanym jej przez los. Teraz także sobie poradzę, powtarzała w myślach.

– Słyszałam, że prosiła pani o kawę? – zagadnęła ją stewardessa o przemiłym uśmiechu.

– Tak, poproszę o czarną i mocną. – Marietta z ulgą przyjęła uprzejmy gest.

W rzymskiej kawiarni nie musiałaby nic dodawać, wystarczyło zamówić kawę, a dostawało się aromatyczne espresso. Stewardessa, która wcześniej przedstawiła jej się jako Evelyn, nie była jednak Włoszką, a Marietta naprawdę potrzebowała w tej chwili przyzwoitej porcji kofeiny.

– *Un caffè ristretto?* -zapytała dziewczyna, a widząc zdumienie Marietty, roześmiała się perliście. – Nikt się nigdy nie spodziewa, że dziewczyna z Mississippi zna się na przyrządzaniu kawy we włoskim stylu.

Marietta rozpromieniła się natychmiast. Już wiedziała, że polubi tę bezpośrednią, pogodną dziewczynę.

– Dziękuję. Właśnie sprawiłaś, że ten dzień stał się lepszy.

Stewardessa mrugnęła poufale.

– Proszę bardzo, cała przyjemność po mojej stronie.

Evelyn nie zawiodła, ani w kwestii kawy, ani w kwestii zabawiania lekko zestresowanej pasażerki. Szybko przeszły na ty, a pracownica Nica okazała się niewyczerpanym źródłem informacji o locie i ich aktualnym położeniu, w przeciwieństwie do swego szefa, który prawie w ogóle się nie odzywał. Siedział wprawdzie nieopodal, ale od godziny

nie odrywał wzroku od ekranu laptopa. Natychmiast przekorna natura Marietty kazała jej spróbować odwrócić jego uwagę od pracy.

– Lubię ją – rzuciła, upewniwszy się, że stewardessa jej nie usłyszy.

Nico natychmiast podniósł głowę. Marietta pogratulowała sobie w duchu.

– Słucham? – Spojrzał na nią nieprzytomnie.

– Evelyn – wyjaśniła i bacznie obserwowała, jak zareaguje Nico.

Przecież na pewno zauważył, jak piękną kobietą była jego stewardessa. Żaden mężczyzna nie mógł przeoczyć jej niesamowicie długich i zgrabnych nóg! Czy Evelyn używała swych atutów w kontaktach z szefem? Żadna kobieta nie mogła się oprzeć jego męskiemu magnetyzmowi, tego Marietta była pewna. Z całych sił starała się nie dopuścić do głosu rozgoryczenia i zazdrości. Nie miała jednak złudzeń, obydwoje byli przecież niezwykle atrakcyjni. A mimo to Nico spojrzał teraz na nią, jakby przemówiła po chińsku.

– Twoja stewardessa – wyjaśniła, nie kryjąc zdumienia. – Nie znasz imion członków załogi?

Nico wzruszył obojętnie ramionami.

– Zatrudniam kilkaset osób – burknął i z powrotem utkwił wzrok w ekranie laptopa.

Marietta wypuściła głośno powietrze.

– W każdym razie ja ją lubię – powtórzyła. – Jest profesjonalna. I ma zabójcze nogi – dodała.

Udało się. Nico ponownie podniósł głowę.

– Nie zauważyłem.

– Serio? – zapytała z niedowierzaniem.

– Serio. – Popatrzył jej prosto w oczy, a potem... opuścił wzrok na jej usta, a po kilku nieskończenie długich sekundach, jeszcze niżej, na jej piersi.

Trwało to wszystko zaledwie kilka chwil, ale wstrząsnęło Mariettą do głębi. Zrobiło jej się gorąco. Jej serce waliło z prędkością światła, a puls oszalał. Kiedy znowu spojrzał na jej twarz, policzki Marietty płonęły. Usta Nica drgnęły w ledwie widocznym uśmieszku.

– Ja zwracam uwagę na piersi – poinformował ją od niechcenia, jakby chodziło o smak lodów lub stopień wypieczenia steku.

Następnie wrócił spokojnie do pracy, jakby powietrze wokół nich nie iskrzyło od erotycznego napięcia.

Marietta nie odezwała się więcej; taki zapewne efekt zamierzał uzyskać Nico swoją szokującą uwagą. Dlaczego w ogóle go prowokowała? Z nudów? Czy dlatego, że tak ostentacyjnie ją ignorował? Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu, i nie potrafiła znieść jego obojętności. W końcu była kobietą...

Marietta zacisnęła mocno dłonie w pięści, zła na siebie za tę słabość. Nie potrzebowała żadnego mężczyzny! Wystarczało jej godne życie, praca i pasja, jaką było dla niej malarstwo... Musiało jej to wystarczyć. Nie chciała tracić czasu na marzenia, które nie miały szansy się spełnić, na tęsknotę za czymś, czego nigdy nie mogła mieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lotnisko w Toulon przywitało ich błękitnym niebem i słońcem opromieniającym całe Lazurowe Wybrzeże. Ale Nica nie interesowały ani najpiękniejsze plaże Europy, ani słynne nocne klubu, w których bawili się sławni i bogaci podczas swoich niekończących się wakacji. Bywał w Toulon kilka razy w roku tylko dlatego, że znajdowało się tu lotnisko położone najbliżej wyspy Île de Lavande, jego schronienia z dala od zgiełku Paryża i Nowego Jorku, miast, gdzie rezydowały główne oddziały jego firmy.

Od czasu do czasu, gdy jego ciało i umysł zdawały się rozgrzewać do czerwoności od życia w ciągłym napięciu, zatrzymywał się w Toulon na dzień lub dwa i odwiedzał okoliczne kluby i kasyna. Siadał przy barze, zamawiał drinka i czekał aż do niego podejdą. Nigdy nie musiał czekać długo. Kobiety szukające jedynie rozrywki, nie oczekujące niczego więcej. Wybierał jedną z nich, zapraszał do apartamentu w hotelu, zamawiał szampana i cokolwiek sobie jeszcze życzyła jego towarzyszka. Potem flirtowali przez chwilę, ale nie za długo. Jego głównym celem było znalezienie zapomnienia i ulgi w miękkim, kobiecym ciele. Czasami, gdy seks okazał się wyjątkowo udany, brał od swej kochanki numer telefonu i umawiał się z nią ponownie, ale zawsze wyraźnie zaznaczał, że nie ma do zaoferowania nic poza przyjemnością. Jedyną prawdziwą miłością jego życia

była Julia. Wraz z nią stracił szansę na normalne, szczęśliwe życie. Na kolejną nie zasługiwał, zwłaszcza że nie zniósłby ponownej straty.

Nico otrząsnął się z ponurych myśli dopiero, gdy wylądowali. Spojrzał na Mariettę siedzącą w milczeniu od ponad godziny. Nadal nie rozumiał, czego dotyczyła ich rozmowa na początku lotu, ale od razu wyczuł, że nie prowadzi do niczego dobrego. Dlatego zakończył ją zdecydowanie, zanim zrobiło się niebezpiecznie. Mimo to nie mógł teraz o niej zapomnieć. Czy była na niego zła? Nie potrafił powiedzieć. Wyglądała przez okno i widział jedynie jej dumny, elegancki profil. Była śliczna: te wystające kości policzkowe, prosty nos, alabastrowa cera, błyszczące gęste włosy i pełne ciemnowiśniowe usta, jakby stworzone do pocałunków...

Zacisnął mocno zęby. Nie waż się, ostrzegł w myślach swe libido. Byłoby chyba lepiej, gdyby Marietta się na niego obraziła. Przynajmniej mogliby trzymać dystans, konieczny do zapewnienia jej bezpieczeństwa. Pożądanie tylko komplikowało sprawy.

– Marietto?

Odwróciła się w jego stronę, nie wyglądała na obrażoną ani złą. Wręcz przeciwnie, uśmiechała się!

– Tym polecimy na wyspę? – zapytała.

Nie od razu zrozumiał pytanie, oszołomiony jej uśmiechem, lekkim rumieńcem na policzkach i trochę ochrypłym głosem, od którego robiło mu się gorąco.

Dopiero gdy wskazała za okno, na lądowisko, zorientował się, że mówi o helikopterze.

– Tak. Na wyspę można też dotrzeć łodzią, ale śmigłowcem będzie szybciej.

– Nigdy nie leciałam helikopterem. Czy ty go będziesz pilotował?

– Oczywiście.

Zerknęła jeszcze raz za okno, potem rozpięła pasy bezpieczeństwa, rozprostowała swoje szare lniane spodnie i oznajmiła:

– Okej, poczekam, aż mój bagaż i wózek znajdą się w środku, potem przyjdź po mnie.

– Ale mam windę...

– Nie, nie chcę robić zamieszania. – Unikała teraz jego wzroku. – Będzie prościej, jeśli mnie po prostu zaniesiesz.

Prościej, pomyślał z przekąsem dziesięć minut później, sadzając Mariettę w fotelu helikoptera. Jak dla kogo... Miał nadzieję, że nie zdawała sobie sprawy, z jakim trudem powstrzymywał swe ciało przed natychmiastową, żywiołową reakcją na jej bliskość. Zapiął jej pasy bezpieczeństwa, kilka razy prawie musnąwszy palcami jej piersi. Szybko cofnął dłonie, żeby uniknąć tej niebezpiecznej, przyprawiającej go o drżenie pokusy.

– Wygodnie ci?

Kiedy skinęła twierdząco głową, podał jej kask.

– Muszę jeszcze tylko potwierdzić prognozę pogody i możemy lecieć.

Z mocno bijącym sercem Marietta zacisnęła dłonie na krawędziach fotela. Zdawało jej się, że cały świat wiruje, a błękit morza stapia się z lazurem nieba. Zawsze marzyła o tym, by polecieć helikopterem, a teraz mknęła nad oceanem. Jej usta same rozciągały się w szerokim uśmiechu. Szaleństwo, pomyślała, przecież nie mam się z czego cieszyć. Wczoraj jakiś pokręcony osobnik wdarł się do jej mieszkania. W rezultacie całe jej życie zostało wywrócone do góry nogami.

Jednak, nie wiedzieć dlaczego, w tej chwili nie potrafiła się niczym martwić. Z fascynacją przyglądała się przyciskom i światełkom w kokpicie i mężczyźnie, który z wprawą operował tą skomplikowaną maszyną. Miał takie silne ręce – niósł ją, jakby nic nie ważyła, jakby noszenie kobiet na rękach stanowiło dla niego chleb powszedni. Jej natomiast aż kręciło się w głowie od nadmiaru wrażeń – czuła stalowe mięśnie jego ramion, cytrusowy zapach wody kolońskiej i ciepło skóry przebijające przez materiał ubrania. Zastanawiała się, czy zarost widoczny pomiędzy połami rozpiętej pod szyją koszuli był szorstki, czy miękki w dotyku, czy pokrywał jedynie szeroką pierś, czy też biegł w dół, do pępka, a potem cienką linią poniżej pasa... Była na siebie zła, kiedy złapała się na tych lubieżnych rozważaniach. Oderwała wzrok od dużych dłoni Nica i spojrzała na widoczny na horyzoncie, szybko przybliżający się ląd. Mogła już dostrzec pasmo górskie, potem piaszczyste plaże, miasteczko i port z rzędami kolorowych łodzi.

– Masz tam dom? – zapytała.

– Sześćdziesiąt procent wyspy należy do mnie, głównie południowe i zachodnie wybrzeże, reszta, czyli gaje oliwne i winnice na północy, znajdują się teraz w posiadaniu rodzin mieszkających od pokoleń na wyspie.

– Teraz? A do kogo należały wcześniej?

– Do rodziny francuskich arystokratów. Na początku dwudziestego wieku całą wyspę kupił bogaty amerykański przemysłowiec i postanowił sprzedać część ziemi lokalnym mieszkańcom.

– Żyją z ziemi?

– Tak, i z morza. Zajmują się rybołówstwem, uprawiają oliwki i winogrona. Przyjmują też ograniczoną liczbę turystów.

– Ograniczoną?

– I tylko w pewnych porach roku, żeby chronić naturalne środowisko wyspy. I swoją prywatność.

– Większość to rodziny zasiedlające tę wyspę od stuleci?

– Tak, większość.

– Twoja także?

– Nie.

– Mieszkają na kontynencie?

– Nie.

Odpowiedział tak obcesowo, że od razu ugryzła się w język. Wyjrzała ponownie przez okno, żeby podziwiać widok. Przelecieli nad czerwonymi dachami urokliwego miasteczka.

– Nie mieszkasz w miasteczku? – Marietta nie zdołała powstrzymać swej ciekawości.

– Nie. Trochę dalej wzdłuż wybrzeża, dwadzieścia pięć minut samochodem od portu.

– Pokażesz mi wyspę? – Przyglądała się z przyjemnością bujnej zieleni piniowych lasów widocznych w głębi lądu.

– Jeśli wystarczy nam czasu. Najpierw musimy się uporać z pracą.

– Jaką pracą? – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Rozłożymy twoje życie na czynniki pierwsze, Marietto, dzień po dniu, godzina po godzinie, aż dojdziemy do tego, kto cię prześladuje.

Marietta jęknęła żałośnie.

– Przecież odpowiedziałam już na wszystkie twoje pytania!

– I odpowiesz jeszcze raz. Muszę mieć pewność, że niczego nie przeoczyliśmy.

Momentalnie jej dobry humor się ulotnił. Nie odezwała się przez resztę lotu, nawet wtedy, gdy dostrzegła dom zbudowany na szczycie wysokiego, malowniczego klifu. Niski, nowoczesny budynek mimo swego rozmiaru wkomponowany był idealnie w otoczenie. Przypominał jej właściciela – niedostępny, odległy i piękny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Dość! – Podniesiony ton Marietty sprawił, że Nico podniósł głowę. Odłożył długopis i zmierzył ją uważnym wzrokiem.

– Odetchnij chwilę – zgodził się.

– Przestań mnie traktować protekcjonalnie! – Jej oczy pociemniały do barwy mocnego włoskiego espresso.

Nico wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował bose stopy i czekał, aż Marietta się uspokoi.

– Przepraszam – odezwała się po chwili, masując sobie skronie. – Nie chciałam podnosić głosu. Po prostu nie rozumiem, dlaczego uważasz za ważne, gdzie kupuję w sobotnie poranki owoce i warzywa.

Ciepła morska bryza zmarszczyła lazurową taflę wody w basenie i zakołysała ogromnym parasolem ocieniającym stolik, przy którym siedzieli. Nico zauważył, że nawet bez grama makijażu Marietta wyglądała przepięknie.

– Jeszcze trochę kawy? – zaproponował.

– Poproszę. – Pokiwała głową.

Napełniając filiżanki, Nico pomyślał z wdzięcznością o swojej gospodyni, Josephine, która zgodziła się przyjechać z miasteczka w weekend i przygotować dom na wizytę niespodziewanego gościa. Domyślał się, że oprócz dobroci serca i lojalności kierowała nią także ciekawość. Odkąd cztery lata temu zbudował dom na

wyspie, nigdy nikogo do niego nie zaprosił, traktując wyspę jak swoje prywatne sanktuarium. Marietta stanowiła dla Josephine nowość i, tak jak się spodziewał, natychmiast oczarowała starszą kobietę. Jego natomiast wcale nie starała się obłaskawić, na pewno nie przez ostatnie dziewięćdziesiąt minut, zauważył gorzko. Wziął długopis i poprosił:

– Opowiedz mi więcej o Davide.

– Nie ma co opowiadać. Byliśmy razem, a potem się rozstaliśmy. I tyle.

– Byliście razem przez dwa lata – zauważył. Tyle samo, ile trwało jego małżeństwo z Julią. Poczuł, jak jego serce przeszywa dotkliwy ból.

Marietta wzruszyła szczupłymi ramionami.

– Kto zakończył związek? – dociekał.

– Ja.

– Dlaczego?

– To sprawa osobista. – Marietta ukryła oczy za okularami słonecznymi. – To nie Davide mnie prześladuje. Ożenił się, założył rodzinę. Jak to się mówi po angielsku? Trafiłeś kulą w ogrodzenie?

Nico prawie się uśmiechnął.

– W płot – poprawił ją.

Marietta machnęła lekceważąco dłonią.

– Nieważne. To nie Davide. Zresztą listy podpisane są inicjałem „S” – zauważyła.

Nico odłożył długopis.

– Po pierwsze, „S” nie musi oznaczać imienia. – Bardzo się starał, żeby jego głos nie zdradził ogarniającego go zniecierpliwienia. – Po drugie, wszyscy byli partnerzy muszą być traktowani jako potencjalni sprawcy.

Marietta zadarła brodę w słodki sposób, który już wcześniej zauważył; robiła tak, gdy się przy czymś upierała.

– Skąd wiesz, że to nie ktoś całkowicie obcy?

– Nie wiem i nie wykluczam takiej możliwości. Ale statystycznie najczęściej prześladowcami okazują się byli partnerzy. Albo przynajmniej osoby z otoczenia. Możliwe, że to twój były lub obecny sąsiad, bywalec galerii, nawet sprzedawca z targu.

Marietta zadrżała.

– O rany, to może być każdy.

– Dokładnie. Im prędzej zawęzimy pole poszukiwań, tym szybciej znajdziemy winowajcę.

– W porządku – zgodziła się niechętnie. – Co chcesz wiedzieć o Davide?

– Jak zareagował, kiedy z nim zerwałaś?

Zawahała się.

– Zdenerwował się.

– Był zły?

– Raczej zraniony.

– Nie chciał się z tobą rozstawać?

Marietta sięgnęła po filiżankę i upiła łyk kawy.

– Oświadczył mi się.

Nico zamrugał powiekami ze zdumienia.

– Wiem, normalny, całkiem fajny i przystojny facet oświadcza się kalece, a ta go odrzuca! – Roześmiała się nieprzyjemnie. – Pewnie myślisz, że nie powinnam być wybredna?

– Wcale tak nie myślę! – W jego oczach zabłysł gniew.

– Jasne. – Nie uwierzyła mu.

– Myślę, że ten biedak musiał się załamać, kiedy mu odmówiłaś – dodał po chwili milczenia.

Przez twarz Marietty przebiegł cień zaskoczenia. A może po prostu jej nie przekonał? Nie potrafił ocenić.

– Dlaczego nie przyjęłaś jego oświadczyn?

Znów sięgnęła po kawę, zapewne, by zyskać trochę czasu, ale kiedy odstawiała filiżankę, jej dłoń drżała.

– Davide chciał mnie naprawić – odpowiedziała niechętnie.

– Co masz na myśli?

– Obsesyjnie pragnął mnie wyleczyć.

– Z paraliżu?

– Tak.

– A to źle? – próbował zgadnąć.

– Moim zdaniem tak, przez to nasz związek był skazany na porażkę.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Bo nie podzielałam jego obsesji.

Nico potarł dłonią swój szorstki podbródek, czekając, aż sens jej słów stanie się dla niego jasny.

– Nie wierzysz, że możesz odzyskać władzę w nogach?

– Wierzę, że kiedyś w końcu naukowcy odkryją, jak leczyć uszkodzenia rdzenia, ale nie mogę żyć, czekając na cud. Ważne, by tu i teraz radzić sobie jak najlepiej i zaakceptować swój los. Davide tego nie rozumiał, nie potrafił się pogodzić z moim kalectwem. Wciąż wynajdował jakieś eksperymentalne metody leczenia i nalegał, żebym je wypróbowała.

Marietta cieszyła się, że założyła okulary przeciwsłoneczne. Jeśli oczy były zwierciadłem duszy, dobrze, że Nico nie mógł teraz w nie zajrzeć i dostrzec bólu, który nadal się w niej tlił. Może zachowanie Davide nie stanowiłoby dla niej takiego problemu, gdyby nie przerabiała tego samego problemu kilka lat wcześniej z bratem. Leo zaraził ją swą nadzieją i przekonał, by poddała się nowatorskiej terapii w Niemczech. Eksperyment okazał się fiaskiem. Pozbieranie się po tamtym rozczarowaniu zajęło jej dużo czasu, ale kiedy wreszcie się otrząsnęła, postanowiła nigdy więcej nie ulegać złudzeniom. Przy Davide zaczęła nawet wierzyć, że uda jej się ułożyć sobie życie pomimo kalectwa. Niestety wkrótce po raz kolejny przekonała się, jak łatwo pomylić marzenia z rzeczywistością.

– Twierdził, że mnie kocha, ale wydaje mi się, że kochał jedynie wizję mnie normalnej, chodzącej.

– Nie kusiło cię, żeby wypróbować jeszcze jakąś inną terapię?

Nico wiedział, że poszukiwanie prześladowcy Marietty nie uzasadniało tego pytania. Nie powinien się angażować.

Uczucia sprawiały, że człowiek stawał się słabszy, a na to nie mógł sobie pozwolić, ani w życiu prywatnym, ani w zawodowym.

– Przeszłam kilka operacji, terapię komórkami macierzystymi, wszystko na nic.

– Davide o tym wiedział?

– Tak. Twierdził, że za łatwo się poddaję.

Potrząsnął z niedowierzaniem głową. Co za idiota, pomyślał z niechęcią o byłym partnerze Marietty. Nie zasługiwał na taką kobietę! Odłożył notatnik i wstał. Zamierzał zadzwonić do Bruna, przekazać mu wszystko, co mogło się okazać pożyteczne, i polecić, by przyjrzał się bliżej odrzuconemu kochankowi, być może nawet złożył mu wizytę.

– Skończyliśmy?

W jej głosie pobrzmiewała ulga albo zaskoczenie. A może i to, i to?

– Na razie tak – potwierdził pośpiesznie.

Po dwóch, pełnych przeróżnych emocji godzinach, nagle poczuł potrzebę, by przywrócić pewien dystans w relacjach z kobietą, przy której skupienie się na pracy przychodziło mu z największym trudem. Jego myśli krążyły wokół sposobu, w jaki zagryzała swe pełne wargi, gdy się nad czymś zastanawiała, wokół dłoni, którymi żywo gestykulowała, by za chwilę zreflektować się i spleść je mocno na kolanach. Czasami masowała odruchowo szyję, jakby chciała uwolnić skumulowane tam napięcie. Ale najbardziej hipnotyzował go widok jej języka, gdy

oblizywała z ust okruchy rogalika. Musiał jak najszybciej wyrwać się spod jej czaru i skupić się na pracy.

– Odpocznij teraz, skorzystaj ze słońca.

– A ty czym się teraz zajmiesz? – zapytała tonem niezdradzającym żadnych emocji.

– Pracą.

– Przez cały dzień?

– Najprawdopodobniej. – Zrobił krok w kierunku domu.

– A co ze zwiedzaniem wyspy?

– Słucham? – Zatrzymał się.

– Mówiłeś, że pokażesz mi wyspę.

– Jeśli wystarczy czasu – przypomniał jej.

Zadarła hardo brodę, w ten sposób, który sprawiał, że robiło mu się gorąco.

– Odpowiedziałam na wszystkie twoje pytania.

Nico zacisnął mocno palce na długopisie.

– Mam zapewnić ci bezpieczeństwo do czasu ujęcia prześladowcy, a nie niańczyć cię i zabawiać – odpowiedział ostro.

Odrzuciła głowę do tyłu, jakby napluł jej w twarz.

– A teraz wybacz, ale mam sporo pracy.

Odwrócił się i szybko ruszył w stronę domu. Kiedy dotarł do gabinetu, rzucił notatnik i długopis na biurko z taką siłą, że odbiły się od szklanego blatu i wylądowały na podłodze. To tylko złość, wmawiał sobie, zbierając notatki z podłogi, to palące uczucie pod sercem, nie wyrzuty sumienia, i na pewno nie pożądanie!

Marietta odłożyła szkicownik i ołówek na stół, przy którym wcześniej siedziała z Nikiem. Wyjęła z uszu słuchawki, zdradzając dźwięki muzyki klasycznej ze swej playlisty na rzecz wszechobecnych latem cykad i mew pokrzykujących w oddali. Zamknęła oczy i skupiła się na kojącym zapachu morza i dzikiej lawendy porastającej zbocza wyspy. Spokój pięknej okolicy, tak różny od szalonego tempa życia w Rzymie, nie pomógł jej jednak odnaleźć natchnienia. Nie pozwalał na to jej stan ducha – była zła na Nica, a jeszcze bardziej na siebie za to, że tak bardzo przejęła się jego zachowaniem.

Rozumiała, że miał dużo pracy i wyjazd na cały tydzień skomplikował jego grafik, ale przecież sam wpadł na ten absurdalny pomysł! Starała się współpracować, odpowiadać na osobiste, nawet intymne pytania bez wpadania w gniew. A on? Siedział sobie rozparty w fotelu i wyglądał bosko: w wyblakłych dżinsach, białym podkoszulku, boso i z dwudniowym zarostem prezentował się jeszcze bardziej kusząco niż w szytym na miarę garniturze. Jak miała się skoncentrować, skoro powietrze aż drżało od jego męskiej nieposkromionej energii?

Otworzyła oczy i spojrzała na bezkres oceanu rozpościerający się w oddali. Nagle poczuła się nieistotną drobiną w obliczu potęgi natury, zagubioną i samotną. Co się ze mną dzieje, zreflektowała się, przecież ja się nad sobą nigdy tak nie rozczulam! Przypominała swą waleczną matkę, całkowite przeciwieństwo męża podatnego na melancholię i uzależnienia. Po śmierci żony załamał się

zupełnie, co zmusiło Lea do przejęcia roli opiekuna rodziny, mimo że sam był jeszcze nastolatkiem. Marietta miała wiele szczęścia, że jej brat stanął na wysokości zadania, matka na pewno byłaby z niego niesamowicie dumna.

A z niej? Marietta zmarszczyła brwi, zastanawiając się, skąd przyszło jej do głowy takie pytanie. Na pewno byłaby dumna z tego, że otrząsnęła się z nastoletniej buntu spowodowanej w dużej mierze tęsknotą za nieobecną matką, i wyszła na ludzi. Poczuła szczypanie pod powiekami i przeklęła pod nosem. Dosyć, upomniała się zdecydowanie. Musiała porozmawiać z kimś życzliwym, żeby odzyskać równowagę i zapomnieć o smutkach. Postanowiła zadzwonić do Heleny i zapytać, jak sobie radziła z przygotowaniami do przyjęcia urodzinowego Ricciego.

Kiedy dotarła do przydzielonego jej ślicznego słonecznego pokoju i wydobyła z torby telefon, okazało się, że bateria się rozładowała, a ładowarka... została w Rzymie. Przeklęła ponownie i wyjechała z pokoju w poszukiwaniu telefonu stacjonarnego. Zatrzymała się przy drzwiach gabinetu, z którego pół godziny wcześniej wyszedł Nico, oznajmiając, że wybiera się na krótką wieczorną przebieżkę.

Zajrzała teraz do środka: nowoczesne męskie wnętrze obfitowało w gładkie powierzchnie i kanty. A na szklanym blacie biurka stał telefon. Bez wahania wjechała do gabinetu i wykręciła numer szwagierki.

– Marietta! – Helena ucieszyła się wyraźnie. – Cały czas o tobie myślę! To jakiś koszmar! Jak się czujesz? Nicolas dobrze cię traktuje?

Marietta uśmiechnęła się do siebie.

– Wszystko w porządku.

Zauważyła, że z okna przy biurku widać było taras i stół, przy którym przez całe popołudnie próbowała szkicować. Czy Nico obserwował ją ze swego gabinetu?

– Jak przygotowania do urodzin? – zmieniła temat, żeby odegnać niewygodną myśl.

– Świetnie. Leo, dumny ojciec, zaprosił na przyjęcie połowę Toskanii i cały Rzym...

Dziesięć minut później Marietta odkładała słuchawkę, uśmiechając się szeroko.

– Do zobaczenia na urodzinach – rzuciła na pożegnanie.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście! Za nic nie przegapiłabym pierwszych urodzin mojego siostrzeńca – zapewniła gorąco szwagierkę.

Rozmowa z Heleną poprawiła jej humor. Wkrótce problem prześladowcy zostanie rozwiązany, a jej życie wróci do normy.

Wyjeżdżając z pokoju, zauważyła stojący pod ścianą w głębi pomieszczenia niezwykły mebel, zbyt kobiecy i dekoracyjny, żeby pasował do reszty wystroju. Piękny inkrustowany sekretarzyk z ciemnego drewna połyskiwał złotymi zdobieniami w kształcie liści. Zachwycona pogładziła dłonią błyszczące drewno. Zanim zdołała się zastanowić, jej dłoń już przekręciła kluczyk otwierający staromodną roletę skrywającą wnętrze pełne równiutko poukładanych przedmiotów. Pomimo palącej ciekawości poczuła się nieswojo. Nie grzeb, upomniała się w myślach.

Nie mogła jednak oderwać wzroku od eleganckiej papeterii, pióra w oprawie z masy perłowej, ozdobnych puzderek i... ramki leżącej tak, że nie widać było oprawionego w nią zdjęcia. Nie patrz, powtarzała sobie, ale jej dłonie ignorowały podszepty sumienia. Podniosła ramkę i spojrzała na zdjęcie, na którym młodszy niż obecnie Nico wpatrywał się z uwielbieniem w śliczną kobietę ubraną w suknię ślubną i welon.

Kiedy usłyszała odgłos pośpiesznych kroków na tarasie, zamarła sparaliżowana przerażeniem. Przez okno zobaczyła Nica; oddychał ciężko, koszulka lepiła się do jego potężnych ramion, a krótkie szorty eksponowały umięśnione uda. Wyglądał niesamowicie i na chwilę Marietta zapomniała o całym świecie. Żywiołowa, męska energia bijąca od wysportowanego, spoconego ciała zelektryzowała ją na pierwotnym poziomie czysto fizycznej, bezwarunkowej reakcji.

– Marietta? – zawołał, wchodząc do domu.

Dopiero na dźwięk jego głosu otrząsnęła się. Nadal trzymała w dłoni zdjęcie, więc szybko odłożyła je na miejsce. Gapiąc się na Nica, straciła te kilka cennych sekund, które pozwoliłyby jej na niezauważone zamknięcie sekretarzyka i ewakuowanie się z gabinetu.

– Tutaj jesteś – sapnął, wchodząc do środka.

A potem zauważył otwarty sekretarzyk. Jego twarz stężała. Marietta wiedziała już, że niechcący popełniła ogromny błąd, karygodne wykroczenie, które nie

pozostanie niezauważone. Nico zamarł. Wpatrywała się w niego z przerażeniem.

– Nico, przepraszam – wyrzucała z siebie słowa, choć czuła, że nie spotkają się ze zrozumieniem. – Weszłam, żeby użyć telefonu, i zobaczyłam ten piękny mebel, otworzyłam go, nie pomyślałam...

Jego oczy pociemniały, twarz skamieniała w maskę bez wyrazu. Milczał, a cisza przerywana jego ciężkim oddechem, przerażała ją.

– Przykro mi, naprawdę... – Jej głos się załamał.

Nie chodziło jedynie o naruszenie jego prywatności, ale także o jego żonę. Wprawdzie nie wiedziała nic o małżeństwie Nicolasa, ale sposób, w jaki zachował jej sekretarzyk w nienaruszonym stanie, mówił jej dwie rzeczy. Po pierwsze, bardzo kochał swoją żoną, a po drugie, kobieta jego życia już nie żyła. Emocje ścisnęły Mariettę za gardło.

– Proszę, powiedz coś – szepnęła.

Nico podszedł do sekretarzyka, zamknął go ostrożnie i oparł dłonie na gładkim drewnie. Nie patrzył na nią, co wydało jej się jeszcze gorsze niż jego oskarżające spojrzenie.

– Wyjdź – rozkazał wstrząsająco cichym, złowrogim głosem.

– Nico..

– Wyjdź, Marietto.

Zdusiła w sobie ponowne przeprosiny i wyjechała bez słowa z gabinetu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nico wyszedł na taras z dwoma kryształowymi szklankami w jednej dłoni i butelką koniaku w drugiej. Zatrzymał się. Marietta siedziała przy stole obok basenu, tyłem do niego. Jej szczupłą sylwetkę opromieniała pomarańczowa łuna zachodzącego za horyzont słońca. Długie ciemne włosy opadały błyszczącą kaskadą na plecy. Zanim Nico zdołał ocenzurować swoje myśli, już wyobraził sobie, że wsuwa dłoń w jedwabiste pasma i owija je sobie wokół palców...

Zacisnął mocno zęby – musiał się opanować. Jego najlepszy przyjaciel zawierzył mu bezpieczeństwo swojej siostry, powinien więc zapanować nad uczuciami, które w nim wywoływała. Nie wolno mu też było w żadnym razie reagować tak jak dziś po południu, gdy się okazało, że odkryła sekretarzyk Julii. Wszystko przez to, że nie wiedział, jak sobie poradzić z nagłym, bolesnym uciskiem w sercu, ani ze współczuciem, które dostrzegł w oczach Marietty.

Obecność jedynej kobiety, która od śmierci żony zdołała rozpalić jego wyobraźnię, tam, gdzie trzymał jedyne pamiątki po Julii, całkowicie wytrąciła go z równowagi. Jego otumaniony mieszanymi uczuciami mózg nie poradził sobie w krytycznym momencie. Jedyne co potrafił zrobić, to wydusić z siebie jedno okrutne słowo. Nie mógł zapomnieć

współczucia w jej spojrzeniu. Jego żołądek zacisnął się boleśnie, gdy pomyślał, że wzbudził w Marietcie litość. Nie chciał, by ktokolwiek się nad nim litował. Ludzie reagowali na niego różnie: z szacunkiem, posłuszeństwem, zaufaniem, nawet strachem, ale nigdy z litością. Kiedy ujrzał ją w pięknych oczach Marietty, nie wiedział co zrobić. Poczuł się bezbronny. Przez ostatnią dekadę pracował nad sobą, by nigdy więcej nie doświadczyć tego uczucia, by generalnie nie czuć za wiele. A mimo to od czasu do czasu mrok dopadał go i chciał znowu pochłonąć. Poczucie winy i porażki wyzierały z otchłani, by znów zawładnąć jego umysłem i sercem, pozbawiając go woli życia.

Miał się pogodzić z Mariettą, przypomniał sobie. Podszedł do stołu, postawił na nim szklanki i koniak. Marietta uniosła wzrok; w jej przepastnych ciemnych oczach ujrzał zaskoczenie, a pod nim ukryty niepokój.

– Świętujemy coś? – zapytała. – Złapałeś może mojego prześladowcę i postanowiłeś łaskawie poinformować mnie osobiście, że mogę jutro wrócić do cywilizacji?

Nico zignorował nutkę sarkazmu w jej głosie. Unikał Marietty przez większość dnia, więc była na niego zła. Kobiety nie lubiły, by je ignorowano, zapamiętał to ze swego przedwcześnie zakończonego małżeństwa.

Zauważył, że Marietta przebrała się w jasnozielony top na ramiączkach, delikatnie opływający jej krągłości, i zwiewne letnie spodnie. Czyżby wystroiła się specjalnie na kolację? Poczucie winy zakuło go boleśnie w serce. Wcześniej, gdy

zapukała do drzwi gabinetu i zaproponowała, że przygotuje dla nich coś do jedzenia, zbył ją i kazał zjeść bez niego.

Otworzył butelkę, nalał do każdej ze szklanek podwójną porcję koniaku i postawił jedną z nich przed Mariettą. Usiadł obok niej na fotelu.

– Île de Lavande nie wydaje ci się cywilizowana? – zapytał.

– Właściwie nie widziałam jeszcze wyspy, więc nie mogę ocenić.

– Celna riposta – zauważył z rozbawieniem, unosząc szklankę w toaście. Upił łyk koniaku i zanotował, że jego towarzyszka nawet nie tknęła alkoholu.

– Jesteś zła.

– Nie... – zaczęła, ale zamilkła. Potrząsnęła z rezygnacją głową. – Tak, trochę – przyznała. – Popełniłam błąd, a ty nie chcesz przyjąć moich przeprosin. Jestem więc zła na ciebie i na siebie.

– Zaskakująca szczerość – zauważył, nie kryjąc zdziwienia, choć właściwie powinien był się tego po niej spodziewać. Marietta nie bawiła się w żadne gierki, mówiła co myśli, z rozbrajającą szczerością.

Nagle złapała go za rękę, owijając drobne palce wokół jego nadgarstka.

– Nie chciałam być wścibska – powiedziała miękkim, pojednawczym tonem. – Naprawdę bardzo mi przykro z powodu twojej żony.

Z jej dłoni promieniowało kojące ciepło, które złagodziło nieco lodowaty dreszcz przeszywający go za każdym razem,

gdy myślał o tym, co spotkało jego żonę. Marietta zabrała dłoń.

– Jak długo byliście małżeństwem?

Poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku, ale postanowił odpowiedzieć, sam nie wiedział dlaczego.

– Dwa lata.

– Była bardzo piękna.

Więc przyjrzała się fotografii! Nie wiedział nawet, co o tym myśleć. Upił kolejny łyk koniaku i trzymał go przez chwilę w ustach, zanim pozwolił palącemu płynowi popłynąć do żołądka i rozluźnić nieco zaciśnięte z emocji mięśnie. Musiał natychmiast zmienić temat, żeby nie zabrnąć za daleko, bo wtedy nie pomoże mu nawet alkohol.

– Do kogo dzwoniłaś?

– Słucham? – Zmarszczyła brwi.

– Mówiłaś, że weszłaś do gabinetu, żeby zadzwonić.

– Ach, tak, do mojej szwagierki.

– Coś się stało?

Spięła się wyraźnie.

– Nie, chciałam tylko usłyszeć jakiś przyjazny głos – odpowiedziała, przechodząc do defensywy.

Nico przeklął w duchu. Nie chciał zaczynać kłótni, ale jego niezdarna próba uniknięcia bolesnej rozmowy o Julii tylko pogorszyła sytuację.

– Wybacz mi – wykrztusił z trudem słowa, które rzadko przechodziły mu przez gardło. Ostatnio prosił o wybaczenie dziesięć lat temu na pogrzebie Julii, ale teść nie był skłonny okazać mu miłosierdzia.

– Oczywiście możesz dzwonić, do kogo chcesz, kiedy tylko chcesz. Cały dom jest do twojej dyspozycji, ale muszę cię poprosić o jedno. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Nie wspominaj nigdy więcej o mojej żonie.

Wytrzymała jego spojrzenie jeszcze przez kilkanaście sekund, a potem odwróciła wzrok.

– Rozumiem – powiedziała cicho. – Dobranoc, Nico.

Obróciła wózek i pojechała do domu, zostawiając na stole nietkniętego drinka. Nico patrzył, jak Marietta znika w domu z przeszywającym uczuciem... żalu. Sięgnął po pełną szklankę i wypił jednym haustem całą zawartość. Nie tak to sobie zaplanował.

– To nie jej były, szefie – zameldował Bruno przez telefon.

Nico odchylił się do tyłu w fotelu.

– Jesteś pewien?

– Na sto procent. Cały piątek spędził w delegacji w Wiedniu. Wydaje się pogodzony z losem, zadowolony, oddany żonie i dziecku. Zresztą, żonę ma bardzo piękną – dodał Bruno.

Nico zignorował niestosowną uwagę swego pracownika, mimo że po nieprzespanej nocy nerwy miał napięte jak postronki.

– Co ze śladami z mieszkania? Jakieś DNA? – zapytał z ledwie powstrzymywaną irytacją.

– Nadal czekamy na wyniki badania włosa znalezionego w sypialni.

– Przyśpiesz to, chcę mieć wynik jeszcze dzisiaj. A potem zadzwoń do tych patałachów z policji, żeby sprawdzili, czy mają w bazie ten profil. – Złapał się na tym, że stuka niecierpliwie palcami o biurko i wygląda nieprzytomnie przez okno. – Przesłuchałeś sąsiadów?

– Została nam jedna osoba, kobieta po pięćdziesiątce – pospiesznie zameldował Bruno.

– Okej. Przejrzyj też listę artystów, którą ci wczoraj przesłałem i... – Zerwał się z fotela i przeklął pod nosem. Co, u diabła...?! – Bruno oddzwonię do ciebie, dobrze? – Nie czekając na odpowiedź, Nico rozłączył się i wybiegł na taras. Osłonił dłonią oczy od oślepiającego blasku słońca i wpatrywał się w widoczną za basenem i połacią ogrodu krawędź klifu.

– Marietta! – wrzasnął z całych sił.

Albo go nie słyszała, albo nie chciała usłyszeć. Nico przeklął gniewnie. Pędził ścieżką wśród krzewów lawendy i rozmarynu, podążając za śladami zostawionymi przez wózek, aż do samej krawędzi wysokiego na kilkanaście metrów pionowego klifu.

– Marietta! – krzyknął ponownie.

Tym razem usłyszała go. Zauważył, że jej ramiona drgnęły, ale się nie odwróciła. Jeszcze kilka kroków i odetchnął z ulgą. Siedziała dalej od krawędzi, niż mu się wydawało. Zacisnął dłonie w pięści, żeby nie złapać jej za ramiona i nie potrząsnąć nią mocno.

– Co ty wyprawiasz?!

Rzuciła mu lekko zdziwione spojrzenie.

– Podziwiam widok.

Nico wcisnął pięści do kieszeni.

– Widok z tarasu ci nie odpowiada?

– Skądże, po prostu spędziłam na tarasie cały wczorajszy dzień. Jeszcze trochę, a zwariuję. Poza tym...

Pochyliła się do przodu, a on natychmiast wyjął ręce z kieszeni, gotów ją złapać.

– Bardzo chciałam zobaczyć tę plażę na dole.

Zagrodził jej drogę.

– Wystarczy!

Marietta fuknęła gniewnie.

– Poważnie? Nico, jesteś gorszy niż mój brat! Boisz się, że skoczę w przepaść? – Wyciągnęła głowę, żeby dojrzeć coś za nim.

– Te schodki są wykute w zboczu klifu? – zapytała.

– Tak, ale są bardzo stare, prawdopodobnie nie są bezpieczne.

– Prawdopodobnie? Czyli nie wiesz na pewno? Nigdy nie schodziłeś tędy na plażę? – zdziwiła się.

Nico skrzyżował ramiona na piersi.

– To tylko plaża.

– Twoja prywatna plaża i do tego bardzo piękna. Nie rozumiem cię.

Nico czuł, jak jego głowę ściska pulsujący ból. Nigdy w życiu nie spotkał bardziej wkurzającej kobiety! I bardziej nieprzewidywalnej...

Zmierzył ją wzrokiem – od błyszczących związanych w kucyk włosów, przez opalone ramiona, aż do

pomalowanych na różowo paznokci stóp w białych sandałkach. Bardzo się starał, żeby nie zawiesić za długo wzroku na jej boskich piersiach okrytych jedynie cienką różową bawełną. Jak to możliwe, że zachowując się w tak irytujący sposób, Marietta nadal wyglądała tak zniewalająco? Spojrzał na jej zaróżowione policzki i poszerzone źrenice – czy czuła to samo? To napięcie, które się między nimi wytwarzało za każdym razem, gdy byli blisko siebie?

– Czuję się jak w więzieniu.

Dopiero po chwili zorientował się, że Marietta coś do niego mówi. A gdy dotarł do niego sens jej słów, zamarł.

– Nico? Wszystko w porządku?

Przypomniał sobie uwięzioną Julię, która ostatnie dni życia spędziła w zamknięciu, czekając, aż jej ojciec zapłaci okup. Potem porywacze porzucili ją gdzieś na poboczu drogi, by tam skonała. Nico musiał natychmiast cofnąć się znad przepaści pamięci, by mroczna otchłań go nie pochłonęła. Potrząsnął lekko głową.

– Dbam jedynie o twoje bezpieczeństwo – powiedział z naciskiem.

– Wiem, ale to nie Rzym, tutaj chyba jestem bezpieczna, prawda? – Podjechała tak blisko, że jej stopy prawie dotykały jego nóg. – Nico, spędziłam pół roku w klinice rehabilitacyjnej, w tym dwa miesiące unieruchomiona w łóżku, w jednym pokoju, gapiąc się w sufit. Nie miałam wyboru, znalazłam się w pułapce, byłam wściekła

i przerażona. Może dlatego zamknięta w jednym miejscu po pewnym czasie zaczynam wariować.

Znów dopadło go poczucie winy. Nie wziął pod uwagę, że izolacja może się okazać dla Marietty formą ubezwłasnowolnienia. Przeklął w duchu swą bezduszność. Ukucnął przed nią.

– Powiedz, jak chciałabyś spędzić dzisiejszy dzień?

Jej twarz natychmiast rozjaśnił promienny uśmiech i przez chwilę Nico miał wrażenie, że po latach zimnego mroku w jego życiu zaświeciło słońce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Kawę na zakończenie?

Pytanie Nica odciągnęło uwagę Marietty od pary siedzącej kilka stolików dalej w ogródku bistro. Spojrzała na Nica ponad stolikiem pełnym pustych naczyń po ich pysznym lunchu i skinęła głową.

– Poproszę.

Chwilę później zamówili kawę od syna Josephine, Luca, który pomagał matce w prowadzeniu rodzinnej knajpki. Kiedy przybyli do bistro, klan Bouchardów wyległ na ich powitanie: Josephine, którą poznała jako gosposię Nica, jej mąż Philippe, szef kuchni, oraz nestor rodu, Henri, z zacienionego zakątka obserwujący wszystko co działo się w restauracji. Starszy pan rozpromienił się na widok Nica, który przywitał go wyjątkowo ciepło. Marietta z zaskoczeniem odnotowała to nowe oblicze chmurnego Francuza. Wybuch śmiechu przyciągnął jej uwagę z powrotem do pary młodych ludzi. Turyści z kontynentu, zgadła. Atrakcyjni, opaleni, uśmiechnięci, wyglądali na szczęśliwych, beztroskich. Zakochanych.

Spojrzała na Nica, wysokiego, dobrze zbudowanego, przystojnego i wyjątkowo zrelaksowanego. Nie potrafiła sobie wyobrazić, aby kiedykolwiek zachowywał się beztrosko, ale kilka razy jego czujne oczy rozjaśnił zniewalający uśmiech. To zapewne zasługa otoczenia,

pomyślała. Drzewka cytrusowe w donicach i kolorowe ogrodowe parasole tworzyły zaciszną zacienioną przestrzeń, podczas gdy słońce połyskiwało na falach w zatoce widocznej w oddali.

– Rano rozmawiałem z Brunem.

– Wiadomo coś nowego? – zapytała.

Ciekawa była, dlaczego nie wspomniał o tym wcześniej, ale była mu za to wdzięczna. Przez kilka godzin jak zwykła turystka mogła cieszyć się pysznym jedzeniem i pięknem wyspy.

– To nie twój były.

Odetchnęła z ulgą, choć nawet przez moment nie podejrzewała Davide.

– Co teraz? Macie jakieś inne tropy?

– Parę.

Czekała, aż powie coś więcej, ale on milczał.

– Za pięć dni wracam do Rzymu – przypomniała mu, opanowując lekkie poirytowanie.

Nico nadal milczał, choć jego mina zdradzała zaniepokojenie. Na szczęście przy ich stoliku pojawił się Luc z kawą i Josephine z serdecznym uśmiechem. Marietta szczerze skomplementowała jedzenie, a wtedy starsza kobieta rozpromieniła się.

– Musisz jeszcze do nas wpaść na kolację, zanim wyjedziesz!

– Oczywiście – obiecała Marietta, ale zerknęła na Nica, niepewna jego reakcji.

On jednak kiwnął tylko głową. Josephine klasnęła w dłonie i wróciła do kuchni. Marietta popijała kawę, a wesoła para, którą obserwowała, zaczęła się zbierać do wyjścia. Dziewczyna zachwiała się, jej partner podtrzymał ją, choć sam wyglądał na lekko wstawionego. Dopiero teraz Marietta zauważyła pustą butelkę po winie na ich stoliku, a w dłoni mężczyzny kluczyki samochodowe. Upuściła filiżankę z hałasem na spodek i złapała Nica za nadgarstek.

– Nico, zatrzymaj ich jakoś. – Głową wskazała parę zmierzającą chwiejnym krokiem do czerwonego auta. – On nie powinien prowadzić, za dużo wypił.

Nico zerknął przez ramię w stronę uliczki.

– Jesteś pewna?

– Tak, obserwowałam ich. – Z nerwów mocniej zacisnęła palce na jego ręce. – Nico, proszę cię...

Wstał gwałtownie, wyszedł na ulicę i zawołał coś do młodego mężczyzny, który zdążył już otworzyć drzwi samochodu. Po krótkiej, najwyraźniej bezowocnej wymianie zdań, Nico wyrwał młodzieńcowi kluczyki z dłoni, po czym zręcznie uchylił się przed niezdarnie wymierzonym ciosem. Marietta z nerwów zacisnęła mocno powieki.

– Marietto?

Otworzyła oczy. Nico kucał przy jej wózku. Rozejrzała się niespokojnie.

– Są w środku. Josephine namówiła ich na kawę i deser. Posiedzą, aż wytrzeźwieją.

Odetchnęła, ale nadal czuła lodowaty ucisk paniki w żołądku. Była kiedyś taka jak ta dziewczyna: młoda,

piękna, z całym życiem przed sobą. I nikt jej nie powstrzymał tego feralnego dnia. Gdyby wtedy nie wsiadła do samochodu...

Potrząsnęła głową. Znała świetnie pułapkę gdybania, które nie prowadziło do niczego oprócz użalania się nad sobą. Upiła duży łyk kawy i z ulgą odnotowała, że Nico usiadł na swoim krześle.

– Spełniłaś dobry uczynek.

– My spełniliśmy – poprawiła go.

Wzruszył ramionami.

– To ty zauważyłaś, że dzieciak nie powinien prowadzić.

Marietta utkwiła wzrok w filiżance.

– Przypomniał ci się twój wypadek? – domyślił się.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Leo powiedział mi, że miałaś wypadek samochodowy – wyjaśnił Nico.

Pamiętała jedynie fragmenty: trzask tłuczonego szkła, jęki dziewczyny umierającej obok niej, ból i przerażające odrętwienie, które po nim nastąpiło.

Zacisnęła mocniej dłonie na ciepłej filiżance.

– Byłam młoda i głupia. Poszłam na imprezę, choć Leo mi zabronił, i wsiadłam do samochodu ze znajomymi, choć wszyscy wcześniej piliśmy. – Skrzywiła się. Niełatwo przychodziło jej przyznanie się do takiej głupoty. – Kierowca i moje dwie koleżanki zginęli na miejscu. Tylko ja przeżyłam. – Odstawiła kawę, która nagle wydała jej się gorzka.

– Tak mi przykro, Marietto.

Jego głęboki ciepły głos nareszcie rozgrzał ją od środka.

– Popełniłam błąd i teraz żyję z jego konsekwencjami. Ale jeśli mogę powstrzymać kogoś przed zrobieniem podobnej głupoty, muszę próbować.

Nikt nie zasługiwał na takie cierpienie, jakie stało się jej udziałem. Przez jedną, podjętą bezmyślnie decyzję, jej całe życie zmieniło się nie do poznania. Wszystkie jej plany na przyszłość, marzenia, nadzieje, uległy gruntownej weryfikacji. I mimo że dzięki ogromnemu wysiłkowi i sile woli udało jej się spełnić w zawodzie, o jakim zawsze marzyła, inne rzeczy, takie jak miłość, małżeństwo, rodzina, pozostawały na zawsze poza jej zasięgiem.

Nagle pożałowała, że otworzyła się przed Nikiem. Wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny, a ona nadal prawie w ogóle go nie znała. Leo wspomniał kiedyś jedynie, że jego przyjaciel służył we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, co uznała za fascynujące. Odkrycie, że był wdowcem, poruszyło ją zaskakująco mocno. Zapragnęła dowiedzieć się, co jeszcze kryje się pod maską niewzruszonego twardziela. Podejrzewała, że nigdy jej się to nie uda. Nico strzegł swej prywatności jak fortecy.

– To stara historia, nie ma sensu się nad nią teraz rozwodzić – ucięła. – Dziękuję za pyszny lunch. Pójdziemy zwiedzić ruiny?

– Naprawdę interesuje cię kupa starych kamieni? – zapytał z niedowierzaniem.

– Myślałam, że dziś robimy to, na co mam ochotę – przypomniała mu.

– Ależ z ciebie uparciuch.
– Podobno – odpowiedziała, unosząc dumnie brodę.

Nico wyszedł na taras, niosąc dwa kieliszki i butelkę, z silnym wrażeniem déjà vu. Tym razem jednak wybrał burgund, a atmosfera, choć nie beztroska, na pewno nie była już tak napięta jak poprzedniego dnia.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio spędził cały dzień z jedną kobietą. Marietta podobała mu się bardzo i nie mógł zaprzeczyć, że rozpalała jego zmysły, ale fascynowała go również jako osoba, co rzadko mu się zdarzało. Podziwiał jej siłę; podniosła się po okropnej traumie, nie poddała się. Jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność.

Oczarowała wszystkich członków rodziny Bouchard, nawet seniora rodu. A po incydencie, który wyraźnie nią wstrząsnął, szybko się opanowała i zażądała zwiedzania ruin starej fortecy służącej kiedyś wyspiarzom do obrony przed piratami. Mimo że obecnie z dawnej budowli pozostały jedynie nadgryzione zębem czasu resztki murów, Marietta wyglądała na zachwyconą i zrobiła mnóstwo zdjęć. Potem zażyczyła sobie, żeby wziął ją na barana i zaniósł na szczyt wieży widokowej. Objęła go za szyję, przy uchu czuł jej ciepły oddech, a na plecach dotyk jej miękkich piersi... Waniliowo truskawkowy zapach jej włosów otulał go i słodko dręczył jego zmysły.

Właśnie wyjechała z domu, zręcznie balansując tacą z serami, oliwkami i wędlinami ustawioną na kolanach. Koszyk ze świeżymi bagietkami, podarkiem od Josephine,

już stał na stole. Kilka minut później Nico obserwował z przyjemnością, jak Marietta upycha ser pomiędzy połówki bułki.

– Nie powinnam być głodna po takim lunchu, ale świeże powietrze zaostrzyło mi apetyt. – Wgryzła się z entuzjazmem w bagietkę.

Podobał mu się sposób, w jaki jadła, nie skubała przez godzinę listka sałaty, umiała docenić dobrą kuchnię, może ze względu na swe włoskie pochodzenie?

– Powietrze na wyspie faktycznie słynie z czystości. Tęsknię za nim, gdy za długo przebywam w Paryżu albo Nowym Jorku.

– Masz domy w obu tych miastach?

– Apartamenty.

Pokiwała głową, jakby wcale jej nie zaskoczył.

– A gdzie multimilionerzy tacy jak ty spędzają wakacje? – zapytała z lekkim przekąsem.

Starał się nie gapić na jej usta wgryzające się w bagietkę.

– To zależy – odpowiedział z ociąganiem.

– Od czego?

– Na co mam ochotę.

Ucieszył go rumieniec, który zabarwił nagle policzki Marietty.

– Mam na myśli wakacje – wyjaśniła z naciskiem. – Dokąd jeździsz na wakacje?

– Nie jeżdżę.

Zmarszczyła brwi.

– W ogóle?

– Jeśli chcę się odprężyć, przyjeżdżam tutaj, na wyspę.

– Sam?

– Tak, sam.

Otworzyła szerzej oczy.

– Nie zapraszasz tu... – zawahała się przez ułamek sekundy – swoich przyjaciół?

– Swoich kochanek? O to chciałaś zapytać?

Jej policzki poczerwieniały jeszcze bardziej. Sięgnęła po kieliszek i upiła spory łyk wina.

– Nie dokucza ci samotność? – zapytała oględnie.

– Lubię spokój – skłamał.

Nie chodziło mu wcale o spokój, raczej o izolację, odseparowanie się od reszty świata.

Marietta przyglądała się zachodzącemu słońcu malującemu niebo i wodę pełną paletą złocieni i oranży.

– Faktycznie panuje tu kojący spokój – przyznała. – Ale nie ma takich miejsc, które chciałbyś odwiedzić, poznać?

– Widziałem już wystarczająco dużo. Większości z tych rzeczy wolałbym nigdy więcej nie oglądać – odpowiedział enigmatycznie.

Sam usłyszał gorycz we własnym głosie. Zauważył, że Marietta zaczęła mu się uważniej przyglądać. Miał nadzieję, że nie dostrzegła czającego się w nim mroku, pustki, której od śmierci żony w żaden sposób nie potrafił zapełnić.

– Ja chciałabym odwiedzić tyle miejsc i zrobić tyle rzeczy!

– Na przykład?

– Chciałabym pojechać do Egiptu i zwiadzić piramidy.

Chyba żartowała!

– Zdajesz sobie sprawę, jak niestabilny jest obecnie ten rejon świata?

Marietta wzruszyła ramionami.

– Cały świat jest obecnie niestabilny, czyż nie?

– Tak, dlatego należy bardzo ostrożnie wybierać kierunek podróży, ze świadomością potencjalnych zagrożeń.

– Nie da się przecież żyć pod kloszem, unikając ryzyka wpisanego w doświadczanie życia!

– Rozsądne wybory pozwalają jednak zminimalizować to ryzyko.

Marietta westchnęła głośno.

– Brzmisz jak mój brat.

– To mądry człowiek – odparował.

Odrzuciła włosy do tyłu, odsłaniając wyjątkowo mocno wycięty dekolt. Z całych sił starał się utrzymać wzrok powyżej jej szyi.

– I tak marzę o zobaczeniu piramid – uparła się. – Chociaż nie jest to numer jeden na mojej liście.

– Masz listę? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak.

– Co jeszcze się na niej znajduje?

– Nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać.

– Powiedz – nalegał.

Przez jej twarz przemknął cień, zapewne irytacji. Grała na czas, popijając powoli wino.

– Okej. Chciałabym skoczyć ze spadochronem, oczywiście w tandemie z instruktorem.

-Nie! – wyrwało mu się.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia, Nico – sprowadziła go na ziemię.

Postanowił nie dać się sprowokować.

– To niebezpieczne – syknął tylko przez zaciśnięte zęby.

– Tak jak prowadzenie samochodu na autostradzie – powiedziała.

Zapadła niezręczna cisza.

– Zresztą ty pewnie nie raz skakałeś ze spadochronem w wojsku, prawda? I żyjesz.

Do Legii zaciągnął się jako osiemnastolatek, wytatuował sobie nawet na przedramieniu motto: „Honor i wierność”, ale po pięciu latach służby, kiedy jego kontrakt dobiegł końca, opuścił wojsko i nigdy nie oglądał się za siebie. Nie opowiadał nikomu, nawet Leo, o szczegółach swej służby: o wilgotnej dżungli, w której kłębiły się krwiożercze insekty, suchej jak wiór pustyni, odpieraniu ataków śmiertelnie niebezpiecznych grup rebeliantów i zwykłych bandytów, utrzymywaniu względnego spokoju na terenach ogarniętych wojną, gdzie trudno było nawet stwierdzić, kto stoi po której stronie. Takie doświadczenia nie wydawały mu się odpowiednimi tematami do pogawędek. Mimo to nie mógł uznać tych lat za stracone – zyskał dzięki nim bezcenny dystans do swego sierocego, naznaczonego wieloma trudnymi przeżyciami dzieciństwa. No i skoczył kilka razy ze spadochronem.

– To bez znaczenia, Marietto. Co jeszcze znajduje się na twojej liście?

Znów się ociągała, popijała piwo, zastanawiała się.

– Lot balonem – powiedziała w końcu i szybko dodała: – Niech zgadnę, to też jest niebezpieczne.

– A ty uważasz, że latanie w koszu piknikowym na wysokości kilkuset metrów jest bezpieczne?

Marietta przewróciła oczami.

– I to mówi człowiek na co dzień latający helikopterem?

Nico nie zamierzał nawet odpowiadać. Przecież helikopter, solidną maszynę, zbudowali inżynierowie według najsurowszych standardów. Balon składał się z koszyka i wielkiej szmaty. Kaktus mu prędzej wyrośnie na dłoni, niż on, Nico, wsiądzie do jednego z tych dziwactw.

– Czy na twojej liście figuruje coś rozsądnego?

Marietta uśmiechnęła się przekornie, tak jakby dobrze się bawiła, przekomarzając się z nim.

– Rozsądnego czyli nudnego? No, nie wiem, na pewno są na niej rzeczy, które uznaje się powszechnie za umiarkowanie ryzykowne.

– Takie jak?

– Pływanie w morzu – nadal na jej ustach błąkał się psotny uśmieszek – nago – dokończyła po chwili zawahania.

Jednym słowem sprawiła, że pulsujące w jego żyłach pożądanie zapłonęło wysokim płomieniem.

– Oczywiście w ustronnym miejscu – powiedziała poważnie, a potem jej oczy pojaśniały, jakby wpadła na genialny pomysł. – Twoja plaża idealnie się do tego nadaje!

Natychmiast oczyma wyobraźni ujrzał Mariettę pluskającą się nago w przejrzystej wodzie. Poczuł, jak

napięcie w jego ciele staje się nieznośne. Z koloru rozpalonych policzków Marietty i błysku w jej oczach wnioskował, że ona też nie myślała wyłącznie o kąpieli w morskich falach. Prowokowała go! Igrała z ogniem.

Zerwał się z krzesła i podszedł do niej. Ujął ją dłonią pod brodę i spojrzał jej prosto w oczy. Zamiast się zawstydzić, może nawet wystraszyć, rozchyliła lekko usta, miękkie, zapraszające do... pocałunku. Och! Tak bardzo pragnął ją pocałować! Przycisnąć usta do jej warg, zmiażdżyć je tak, by poczuła pełną siłę żądzy, którą w nim wzbudziła, ukarać za kuszenie go rozkoszą, na którą nie zasługiwał.

Opanował się.

– Uważaj, Marietto, bo niektóre marzenia się spełniają – powiedział.

Nie czekając na jej ripostę, poszedł szybko do domu, prosto do gabinetu, z którego w ogóle nie powinien był wychodzić.

Nico stał na krawędzi pionowego klifu i przyglądał się niewielkiej plaży w dole. Wczoraj powiedział Marietcie, że schody wykute w skale uległy zniszczeniu, ale, prawdę mówiąc, wyglądały całkiem solidnie. Aż do dziś nigdy się nie zastanawiał, czy nadają się do użytku. Nie pamiętał nawet, że u stóp klifu znajduje się jedna z nielicznych po tej stronie wyspy piaszczysta plaża. Teraz zaczął się zastanawiać, czy piasek wyglądający na miękki, faktycznie taki był. Czy woda w zatoczce miała odpowiednią

temperaturę, by Marietta mogła się w niej wykąpać? By mogli się wykąpać razem. Nago...

Nie mógł uwierzyć, że przychodzą mu do głowy takie myśli. Marietta naprawdę go opętała. Czy rozumiała, z jaką siłą igra? Czy zdawała sobie sprawę, czego nie mógł jej dać? Nie zaliczał się do czułych romantyków. Raz, mimo swej twardej natury, pokochał całym sercem, a kiedy okrutny los odebrał mu ukochaną, poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie narazi się na stoczenie się w otchłań otępiającej rozpaczy.

Sypiał wyłącznie z doświadczonymi kobietami, nigdy z takimi, które mogłyby oczekiwać od niego więcej niż tylko fizycznego zaspokojenia. Czy Marietta, naznaczona traumatycznymi wydarzeniami, świadoma konsekwencji swoich czynów, nieustraszona w walce o normalne życie, wiedziała, na co się porywa? I czy naprawdę tego chciała? Czy pragnęła właśnie jego?

Zamknął oczy i zagłębił się w kręty labirynt swego sumienia. Co byłoby szlachetniejsze: spełnić jej marzenie czy zachować dystans? Otworzył oczy i przyjrzał się ponownie wiekowym schodom. Czy rzeczywiście były tak solidne, na jakie wyglądały? Podszedł bliżej do krawędzi klifu. Istniał tylko jeden sposób na to, by się przekonać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Marietta przywarła z całych sił do pleców Nica stojącego przy krawędzi klifu. Nie mogła uwierzyć, że za chwilę to zrobią. Zerknęła nad ramieniem Nica w dół, gdzie u stóp klifu iskrzył się złoty piasek i migotała szmaragdowa woda. Klif wyglądał teraz na o wiele wyższy niż wcześniej. Odruchowo zacisnęła mocniej palce na ramionach Nico.

– Trzymam cię, *chérie*.

Zaskoczyła ją niespodziewana czułość w jego ciepłym głosie. Jej serce zabiło jeszcze żywiej.

– Gotowa? – zapytał.

– Tak.

Nico ruszył schodami w dół, a Marietta wstrzymała oddech. Naprawdę nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje, zwłaszcza po wczorajszym wieczorze, gdy rozstali się tak gwałtownie.

Była pewna, że przesadziła. Siedząc przy basenie i patrząc na olśniewający pomarańczowo-złoty zachód słońca, próbowała zrozumieć swoje zachowanie. Mogła uznać, że powodowało nią zmęczenie atrakcjami dnia, alkohol wypity do kolacji, ale w głębi duszy wiedziała, że sprowokowała Nica celowo. Przez cały dzień narastało w niej absurdalne pragnienie, by się dowiedzieć, dlaczego tak niezwykły mężczyzna jak Nico miałby się interesować kobietą taką jak ona, uważaną przez

większość społeczeństwa za niepełnosprawną. Wózek inwalidzki odstraszał wielu mężczyzn, niektórzy zapewne sądzili, że nie mogła uprawiać seksu, inni uważali jej bezużyteczne nogi za odstręczające. Davide pod tym względem okazał się inny niż większość – ich życie intymne można było uznać za udane, choć dalekie od nieposkromionej namiętności, o jakiej marzyła jako nastolatka. Miała dziwne, nieodparte wrażenie, że seks z Nikiem spełniłby wszystkie jej oczekiwania, nawet te, których nie potrafiła nazwać.

Kiedy rzuciła prowokacyjne wyznanie o kąpieli nago, obserwowała go bacznie i zauważyła, jak w jego oczach odmalowało się nieposkromione, pierwotne pragnienie, takie samo jak to, które elektryzowało jej ciało. Prawie ją pocałował. Złapał ją ręką pod brodę, a w jego oczach płonął gniew zmieszany z pożądaniem. Tracił nad sobą panowanie i rozpaczliwie ze sobą walczył. Tak bardzo chciała, by się poddał, choć wiedziała, że jego pocałunek nie byłby delikatny, byłyby w nim ogień i furia. Nie pocałował jej jednak, a rozczarowanie ścisnęło ją boleśnie za serce.

Teraz Nico pokonał ostatnie kilka stopni i ruszył po piasku ku biało-granatowej markizie tworzącej zatoczkę półcienia na skąpanej w słońcu plaży. Na kocu Marietta dojrzała wielki kosz piknikowy i mnóstwo miękkich poduch.

Zadrżała z podniecenia.

– Nico, ile razy musiałeś tu schodzić, żeby to wszystko przygotować?! – krzyknęła z zachwytem.

– Kilka – stwierdził skromnie.

Uklęknął i pomógł jej zsunąć się na koc. Szybko poprawiła białą koszulkę zarzuconą na żółte bikini, by jej ściśnięte boleśnie twarde sutki nie zdradziły stanu, do jakiego doprowadziła ją bliskość ich rozgrzanych słońcem ciał. Wyprostowała przed sobą nogi, a Nico zatknął za jej plecami dwie wielkie poduchy.

-Wygodnie? – zapytał troskliwie.

Pokiwała entuzjastycznie głową.

– Pięknie tu – westchnęła, rozglądając się. Zatopiła palce w ciepłym piasku, pozwalając, by drobniutkie ziarenka pieściły jej skórę. Rzuciła też tęskne spojrzenie w stronę spokojnie kołyszącej się wody. Plaża wyglądała jak zdjęcie z luksusowego folderu turystycznego prezentującego miejsca, o których większość śmiertelników mogła jedynie pomarzyć.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej tu nie byłeś!

Nico nie odpowiedział, wzruszył jedynie ramionami i zdjął tenisówki. W zwykłych szortach w kolorze khaki i czarnej koszulce polo wyglądał oszałamiająco.

– Nie wiedziałem, na co będziesz mieć ochotę. – Otworzył koszyk piknikowy. – Dlatego wziąłem wszystkiego po trochu.

Nie żartował. Wyjmował po kolei owoce, oliwki, krakersy, chleb, pikle, wędliny i sery, ciasto na deser, wodę, oranżadę i dwie butelki wina, białego i czerwonego. Pomyślał o wszystkim: naczyniach, sztućcach, szklankach, kieliszkach i papierowych serwetkach.

Marietta nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

– Przygotowany na każdą ewentualność!

Podał jej butelkę chłodnej wody mineralnej.

– W razie jakiejś katastrofy modliłabyś się, żebym był obok.

– Absolutnie – przyznała. Odwróciła się szybko, żeby nie zauważył, jak poczerwieniała.

Jego oczy rozbłysły zadowoleniem.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna.

– Nie aż tak. – Spojrzała wymownie na górę wiktuałów, ale sięgnęła po kiść winogron. – Postaram się – obiecała z uśmiechem.

Nie udało jej się jednak zjeść zbyt dużo, bo gdy tylko pomyślała o tym, co może się wydarzyć po lunchu, jej żołądek ściskał się z nerwowego podekscytowania. Żeby się rozluźnić, wypiła pełny kieliszek białego wina.

Jednak, gdy po posiłku leżała na kocu z zamkniętymi oczyma, zastanawiała się, czy nie poniosła ją wyobraźnia. Przez ostatnie piętnaście minut Nico nie tylko nie zaproponował jej kąpieli, nie próbował jej dotknąć, ale nawet się do niej nie odezwał. Mimo to wyczuwała w powietrzu wyraźne napięcie i ciepło nieustannie emanujące z jego ciała jak z ogromnego pieca. To ciepło otulało ją, przenikało przez skórę, rozgrzewało kości. Otworzyła oczy i odwróciła się, żeby spojrzeć na Nica. Leżał obok, z zamkniętymi oczami, ale nie spał. Wyglądał oszałamiająco, z nagim torsem, umięśnionym i usianym czarnym zarostem. Jego lewe ramię zdobił tatuaż

i zagojona, postrzępiona blizna. Przypomniała sobie gorycz w jego głosie, gdy wspominał służbę w wojsku. Nie odważyła się wtedy zapytać, jakie straszne wspomnienia go nękają, ale była pewna, że to one ukształtowały jego charakter człowieka nieufnego, chroniącego obsesyjnie swoją prywatność i zdystansowanego wobec ludzi.

– Dlaczego wstąpiłeś do Legii? – zapytała teraz, zanim zorientowała się, że wypowiedziała dręczące ją pytanie na głos. Już miała przeprosić za wścibstwo, ale Nico odezwał się pierwszy.

– Miałem osiemnaście lat, napędzał mnie testosteron. Poza tym nie wiedziałem, co zrobić ze swoim życiem.

Nie otworzył oczu. Sam siebie zaskoczył, odpowiadając na pytanie Marietty. Zazwyczaj ucinał takie rozmowy, ale tym razem wybrał mniejsze zło. Musiał w jakiś sposób odwrócić swoją uwagę od trawiącego go pożądania.

Nagle zdał sobie sprawę, że eskapada na plażę była pomyłką. Co on sobie wyobrażał?! Marietta była siostrą jego przyjaciela, kobietą, którą szanował i podziwiał! Początkowo przekonywał siebie, że nie ma do czynienia z niewinną debiutantką; wyraźnie go prowokowała. Teraz jednak siedziała obok na kocu, gawędziła z nim, popijała wino – dokładnie tak, jak lubiła spędzać czas jego żona. Pomyślał o incydencie w bistro – mimo traumatycznych doświadczeń Marietta nadal zachowywała naiwność, nadal obchodził ją los innych ludzi. Nie chciał jej skazić swym mrokiem. Nie miał jej nic do zaofiarowania.

– Twoi rodzice nie mieli nic przeciwko?

Nadal mocno zaciskał powieki. Po lunchu Marietta zdjęła podkoszulek, kiedy zobaczył ją w żółtym bikini, jego krew zawrzała.

– Nie miałem rodziców.

– Ojej, przepraszam! – Zamilkła na chwilę. – Straciłeś ich w dzieciństwie?

– Mama zmarła po udarze, kiedy miałem sześć lat – odpowiedział, zaskoczony własną szczerością. Nie pamiętał, kiedy ostatnio rozmawiał z kimś o swoim dzieciństwie. Zresztą, zazwyczaj ludzie nie pytali o takie rzeczy. – Ojca nigdy nie poznałem.

Czuł, że Marietta się poruszyła. Wiedział instynktownie, że go obserwowała.

– Rodzina matki przygarnęła cię po jej śmierci?

– Nie miała żadnej rodziny. Resztę dzieciństwa spędziłem w sierocińcach i rodzinach zastępczych.

– Och, Nico, musiało ci być ciężko.

Tęsknił za ukochaną matką, ale przetrwał. Ciężkie lata dorastania bez niej zahartowały go.

– Nie lituj się nade mną, Marietto, co druga osoba miała trudne dzieciństwo, w taki czy inny sposób. – Dopiero teraz otworzył oczy i spojrzał na nią. – Ty i Leo też straciliście mamę wcześnie, a kilka lat później ojca.

– Tak, strasznie tęskniłam za mamą, pewnie dlatego tak się buntowałam jako nastolatka. Ale my z Leo mieliśmy siebie nawzajem, ty nie miałeś nikogo.

Nie miał i wydawało mu się, że nikogo nie potrzebuje. Po co się przywiązywać do kogoś, kogo i tak prędzej czy później się traci? A potem spotkał Julię i na chwilę zapomniał o wszystkich swoich obawach. Tym większym ciosem była dla niego jej śmierć.

– Są w życiu gorsze rzeczy niż samotność. – Wzruszył ramionami.

– Jak wojna?

Przesunęła opuszką palca po jego bliźnie.

– To się stało, gdy służyłeś w Legii?

Usiadł, tak że Marietta musiała cofnąć dłoń.

– Tak.

– Jak?

Na Boga, czy jej ciekawość nie zna granic?

– To rana po szrapnelu. – Postanowił odpowiedzieć, w nadziei, że gdy Marietta odkryje, jak bardzo był pokaleczony przez życie, zrozumie, że wcale go nie pragnie i przestanie go kusić.

– Od wybuchu? – Otworzyła szerzej oczy.

– Zamachowiec samobójca – wyjaśnił obojętnym tonem. – Dwunastoletni chłopiec.

– To straszne! – Na twarzy Marietty odmalowało się przerażenie.

– Tak wygląda obecnie wojna. – Wzruszył ramionami.

W Legii nauczył się kontrolować emocje, wykonywać rozkazy, skupiać się wyłącznie na wykonaniu zadania i oddzieleniu wrogów od sprzymierzeńców. To ostatnie często okazywało się najtrudniejsze.

Marietta położyła dłoń na jego nagich plecach. Zaskoczyła go tak bardzo, że prawie podskoczył.

– Strasznie mi przykro, że byłeś świadkiem tylu okropności, Nico – szepnęła swym miękkim, kojącym głosem, który zdawał się go otulać, ogrzewać od środka. Pogładziła go po plecach, a jego ciało natychmiast stanęło w ogniu.

– Marietto, co ty wyprawiasz? – jęknął.

Marietta sama zadawała sobie to pytanie. Czuła nieodpartą chęć pocieszenia go, ukojenia jego bólu, a kiedy już dotknęła gładkiej, napiętej na twardych mięśniach skóry, nie potrafiła od niej oderwać dłoni. Nico błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek, unieruchamiając rękę. Jego oczy błyszczały mrocznie, prawie gniewnie. W pełnej napięcia ciszy Marietta słyszała przyspieszone bicie własnego serca.

– Nie chcesz tego, Marietto.

– Czego? – zapytała cicho, choć wiedziała, co miał na myśli. Nie była naiwna, nie przyniósł jej na plażę, żeby zjeść z nią lunch. Jednak czuła, że zdarzyło się coś, co sprawiło, że zmienił zdanie. Odrzucenie bolało.

– Nie czego, tylko kogo. Nie chcesz mnie.

Zadarła wysoko głowę. Jak śmiał jej mówić, czego i kogo może pragnąć?!

– Dlaczego? – zażądała wyjaśnienia.

– Do takiego mężczyzny jak ja nie powinnaś się zbliżać. – Nico oddychał ciężko.

– Dlaczego? – powtórzyła z uporem. W uszach słyszała szum wzburzonej krwi. – Dlatego że widziałeś okropności wojny? Wydaje ci się, że tego nie zrozumiem? – Próbowała wyrwać rękę z jego żelaznego uścisku. – Puść mnie, Nico!

Natychmiast zwolnił uścisk.

– Wydaje ci się, że tylko ty nosisz blizny? – Marietta pochyliła się do przodu, pokazując plecy. – Ta pod lewą łopatką to pamiątka po wypadku. Pozostałe to ślady po nieudanych operacjach. Każda z nich oznacza kolejną zawiedzioną nadzieję, kolejne utracone marzenie. – Opadła z powrotem na poduszki. – Przez pół godziny leżałam we wraku samochodu, podczas gdy moi znajomi umierali, czekając na pomoc. – Musiała przełknąć ślinę, bo gula w gardle utrudniała jej mówienie. – Nie walczyłam na wojnie, ale wiem co nieco o walce o przetrwanie. – Złość, wino i adrenalina krążące w jej krwi, a przede wszystkim bliskość gorącego męskiego ciała sprawiły, że straciła resztki zahamowań. Położyła dłoń na nagim torsie Nica, tam gdzie biło jego serce.

– Może i nie wiem dokładnie, jaki mężczyzna się tu kryje, ale nie przeraża mnie to. Nie boję się ciebie.

Celowo zahaczyła palcem o jego tors. Nico wstrzymał oddech. Nawet nie drgnął, jego napięte niczym struna ciało pozostawało w całkowitym bezruchu. Zajrzała mu w oczy, szukając oznak podniecenia, błysku pożądania, które ujrzała w nich wczoraj, ale mijały kolejne sekundy, a on nie reagował.

Marietta poczuła, jak lodowate szpony upokorzenia zaciskają się na jej sercu. Szybko zabrała dłoń. Czyżby się pomyliła? Dopatrzyła się czegoś, czego wcale nie było? Nico otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale ona zamknęła oczy i pokręciła przecząco głową. Nie mogła na niego patrzeć – idealny mężczyzna, który mógłby mieć każdą kobietę. Dlaczego miałby pragnąć właśnie jej? Głupia, głupia – beształa się w duchu.

– Masz rację – wykrztusiła – nie chcę tego. Nie potrzebuję litości.

Nico wydał z siebie niski, gardłowy dźwięk. Zaskoczona otworzyła oczy. Złapał ją za rękę i położył ją sobie na podbrzuszu.

– Myślisz, że to z litości?

Marietta stłumiła okrzyk. Naga żądza w jego oczach zaparła jej dech w piersi. Jej dłoń spoczywała na twardym, pulsującym dowodzie podniecenia Nica. Odruchowo zacisnęła na nim palce. Zrobiło jej się gorąco – był ogromny!

Nico przeklął pod nosem.

– Marietto – stęknął, na wpół ostrzegawczo, na wpół błagalnie. – Pragnę cię. – Objął jej dłoń swoją i zacisnął mocniej. – Ale musisz być pewna, że właśnie tego chcesz. Doszliśmy do momentu, po którym nie będzie już odwrotu!

Marietta spojrzała w jego gorejące oczy i pokiwała głową. Nie miała żadnych wątpliwości. Zamiast odpowiadać, zacisnęła mocniej dłoń. Nico pochylił się nad nią natychmiast. Odsunął jej rękę, po czym nakrył jej usta

swoimi. Przeszył ją dreszcz tak silny, że przez moment zdawało jej się, że zemdleje. Świat zakręcił się gwałtownie, więc wbiła palce w silne ramiona Nica i przywarła do niego z całych sił.

Językiem pieścił jej wargi, a potem rozchylił je i wsunął go głębiej. Zmysły Marietty eksplodowały. Nigdy w życiu nie doświadczyła niczego podobnego. Kiedy w końcu podniósł głowę, jego śniadą twarz pokrywał rumieniec, a niebieskie oczy pociemniały do granatu. Powoli zsunął wzrok niżej, na jej piersi. Jeden zręczny ruch palców i żółte bikini wylądowało na kocu.

– Cudowna – szepnął nieprzytomnie. Objął dłonią jej prawą pierś. Odruchowo Marietta wygięła się, poddając się nieziemsko rozkosznej pieszczocie. Nico przesunął kciukiem po twardym sutku, a ona wbiła jeszcze mocniej dłonie w jego ciało.

– Nico – jęknęła błagalnie, bo delikatny dotyk rozniecił jeszcze mocniej pożar, jaki ogarnął jej ciało.

Jego oczy rozbłysły. Pochylił się i zamknął usta na jej sutku. Ssał, najpierw delikatnie, a kiedy wplotła palce w jego włosy, mocniej, językiem i zębami drażnił wrażliwe ciało, aż Marietta zaczęła głośno jęczeć. Zadowolony z efektu, powtórzył całą operację na drugiej piersi, a wtedy ona wbiła paznokcie w skórę jego głowy i jęknęła błagalnie:

– Nico!

Coś w niej pękło, uwalniając dzikość. Wygięła plecy, wysuwając jeszcze bardziej piersi, aż wszystko oprócz gorących ust i języka na jej ciele przestało istnieć. Czas

stanął w miejscu, nie wiedziała nawet, czy minęły sekundy, czy minuty, kiedy usłyszała metaliczny dźwięk rozpinanego zamka. Nico rozpinał jej szorty. Zamarła. Tylko na chwilkę, ale zauważył. Przestał pieścić jej pierś i uniósł głowę.

– Nie zmieniłam zdania – zapewniła go szybko, bez tchu, przeklinając w duchu kompleksy, które odezwały się niespodziewanie w najmniej odpowiednim momencie.

– Co się stało? – Nico nie dał się zbyć.

Jej dłonie zaczęły drżeć. Przycisnęła je mocno do brzucha i zamknęła oczy.

– Marietto...

– Moje nogi – szepnęła – nie są... piękne. – Czuła, jak jej twarz płonie.

– Otwórz oczy.

Spełniła jego prośbę, choć czuła niebezpieczne szczypanie pod powiekami.

– Jesteś piękna, pragnę cię, całej. – Ujął ją pod brodę i powstrzymał przed odwróceniem głowy. – Rozumiesz, co mówię?

Po chwili wahania pokiwała bez przekonania głową. Pocałował ją wtedy gorąco, namiętnie, a następnie wstał i zdjął ubranie. Z wrażenia Marietcie zaschło w ustach. Rzeczywistość przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Był wspaniały, cały zbudowany ze smukłych twardych mięśni. Nie dało się też nie zauważyć, jak bardzo był podniecony. Zakręciło jej się w głowie, był ogromny! Nico ukląkł i zdjął z niej szorty, a następnie dół kostiumu. Myślała, że położy

się obok niej, ale on znów ją zaskoczył. Wziął ją na ręce, wstał i ruszył do wody.

Pieszcząc Mariettę w krystalicznej wodzie opływającej ich splecione ciała, Nico zdał sobie sprawę, że nigdy w życiu nie doświadczył czegoś równie erotycznego. Kochał się już na różne sposoby, ale tym razem było inaczej. Pragnął Marietty tak bardzo, że obawiał się, że za moment eksploduje, a przecież tylko się dotykali. Jedną dłonią rozprostował jej palce zaciśnięte na nim łapczywie, bo czuł, że za sekundę skompromituje się jak nastolatek i będzie po wszystkim. Marietta wydęła z niezadowoleniem usta i spróbowała znowu wziąć go do ręki, ale w porę złapał ją za nadgarstek.

– Kochana, jeśli nie przestaniesz, za moment będzie po wszystkim – ostrzegł ją chrapliwie.

Uśmiechnęła się psotnie, jak niegrzeczna dziewczynka przyłapana na gorącym uczynku. Zakręciło mu się w głowie z podniecenia. Taka Marietta podobała mu się najbardziej – uparta, przekorna, pewna siebie. A przede wszystkim odważna – sposób, w jaki sięgała po to, o czym marzyła, urzekał go. Objęła go teraz za szyję i przywarła do niego całym ciałem niczym syrena o jedwabistej wilgotnej skórze. Jej twarde sutki w kolorze ciemnego karmelu wbijały się rozkosznie w jego pierś. Miał ochotę znów jej całować, nie mógł się nimi nasycić.

Znajdowali się kilka metrów od brzegu, w wodzie sięgającej do piersi, i całowali się jak szaleni. Wiedział już,

że nigdy nie zapomni słodko-słonego smaku jej ust i pieszczot zwinnego języka psotnie prowokującego go do coraz śmielszych pocałunków. Ta myśl otrzeźwiła go nieco. Musiał się upewnić, że rozumiała, na co może, a na co nie może liczyć. Musiał dać jej szansę, by się wycofała, nawet jeśli miałoby go to zabić.

– To wszystko, co mogę ci dać, te kilka dni...

Marietta położyła palec na jego ustach.

– Nie szukam niczego więcej. Tu i teraz, to mi wystarczy.

Te słowa pozbawiły go resztek wątpliwości. Przywarł zachłannie otwartymi ustami do jej szyi, a dłoń wsunął pod wodę, pomiędzy nogi Marietty.

– Tutaj? – zapytał, pieszcząc ją powoli, uważnie, tak by odkryć, gdzie znajdował się klucz do jej rozkoszy.

– O tak! – Marietta odrzuciła do tyłu głowę, a jej oszałamiające piersi znów znalazły się blisko jego spragnionych ust. Ssąc karmelowe sutki, poruszał palcami z coraz większym wigorem, rozkoszując się niezwykle erotycznymi pojękiwaniami Marietty. Jego ciało zaczęło drżeć w niekontrolowany sposób, gdy Marietta krzyknęła nagle, a potem opadła bezwładnie w jego ramiona. Wstrząsany potężną falą czysto samczej satysfakcji, zapytał:

– Czy to znajdowało się na twojej liście?

– Nie, chyba nie wystarczyło mi wyobraźni – odpowiedziała, łapiąc oddech.

– Ja za to mam jeszcze kilka pomysłów.

Podniosła głowę i spojrzała na niego zamglonymi oczyma.

– Jakich?

– Zaraz się przekonasz – obiecał z błyskiem w oku i ruszył w stronę brzegu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marietta spodziewała się, że Nico położy ją na poduchach i weźmie tu i teraz, na plaży. Jeśli miała być szczera, wcale nie miała nic przeciwko! Ale Nico mruknął coś o braku wygody i niechcianych świadkach i po kilku minutach wspinaczki po schodach w ekspresowym tempie znaleźli się w jego sypialni. Marietta zauważyła, że łóżko, na którym ją położył, z powodzeniem pomieściłoby całą rodzinę. Nadal nie otrząsnęła się po orgazmie przeżytym w wodzie. Nigdy wcześniej tak nie szczytowała – szybko i bez wysiłku. Z Davide potrzebowała o wiele więcej czasu i stymulacji. Nico zabrał ją na szczyt rekordowo szybko. Leżeli teraz obok siebie, a ona wpatrywała się w niego bezwstydnie.

– Wygodnie ci? – zapytał, zataczając palcem kręgi wokół jej pępka.

Prawie zaczęła krzyczeć z frustracji. Było jej bardzo wygodnie! Leżała jak królowa na jedwabnych poduchach, ale nie chciała być traktowana jak lalka z porcelany, wymagająca specjalnego traktowania! Chciała się spocić, rozpalić, chciała, by zabrakło jej tchu! Rozpaczliwie pragnęła, by przygniótł ją swoim ciężarem, by wypełnił to puste miejsce wewnątrz niej, które domagało się wypełnienia.

– Czy jest coś, co powinienem wiedzieć? – zapytał głosem zdradzającym, że ledwie nad sobą panował, mimo pozorów

spokoju.

Marietta czuła, że czerwienieje, co oczywiście nie umknęło uwadze Nica.

– Powiedz, nie wstydź się – zachęcił ją aksamitnym szeptem.

– Czasami bywałam... – zamknęła oczy i wyrzuciła z siebie jednym tchem: – Bywałam za sucha.

Zapadła cisza. Uniosła powieki, spodziewając się, że zobaczy na jego twarzy zakłopotanie, a może nawet rozczarowanie. Zamiast tego w jego błyszczących oczach dostrzegła... determinację. Tak jakby jej wyznanie uznał za wyzwanie, którego nie wahał się podjąć. Powoli wspiął się na łokciach i kolanach.

– Obawiasz się, że nie potrafię cię wystarczająco rozpalić, moja słodka?

– Nie, nie to chciałam powiedzieć – przestraszyła się, że niechcący go uraziła. Wielkimi oczyma obserwowała, jak Nico klęka pomiędzy jej nogami i potężnymi dłońmi rozchyla jej szczupłe uda. Kiedy się pochylił, jego intencje nagle stały się dla niej jasne.

– O nie! Ja tylko... – jęknęła, ale głos zamarł jej w gardle, gdy poczuła na sobie jego gorące, zachłanne usta i sprężysty język.

Chwyciła dłońmi prześcieradło i poddała się wyrafinowanej, zmysłowej pieszczocie. Do języka Nica dołączyły palce cierpliwie szukające dostępu do jej wnętrza, wślizgujące się i pieszczące ją tak, jak jeszcze nikt nigdy jej nie pieścił. Moment później z jej ust wyrwał się okrzyk

spełnienia, a świat wokół znikł w oślepiającej eksplozji rozkoszy. Kiedy po kilku chwilach wróciła na ziemię i otworzyła oczy, ujrzała pochyloną nad sobą zadowoloną twarz Nica.

– Już jesteś mokra, moja słodka syrenko – szepnął i sięgnął po prezerwatywę do szuflady szafki nocnej.

Założył zabezpieczenie i pochylił się ponownie. Marietta oniemiała. To już, pomyślała. Nico pocałował ją przeciągle, zmysłowo, gorąco, a ona zapomniała o wszystkich swoich obawach.

– Nie wytrzymam dłużej – stęknął chrapliwie Nico.

Tego właśnie chciała: dzikiej namiętności. Przesunęła paznokciami po jego plecach, a potem wbiła je w umięśnione, twarde jak skała pośladki.

– Nie musisz – odpowiedziała śmiało.

Wtedy wszedł w nią, powoli, ale zdecydowanie. Z jej ust wyrwał się okrzyk czystej rozkoszy. Wypełnił ją aż po brzegi, a kiedy zaczął się poruszać, czuła każde pchnięcie. Przez sekundę jej rozkosz zakłócił żal, że nie może objąć go nogami, unieść wyżej bioder, poruszyć się w tym samym rytmie, ale Nico chyba nie przejmował się już niczym; na jego twarzy malowała się niepohamowana żądza, nic nie było w stanie go zatrzymać. Chwilę później jego piękne rysy wykrzywiła rozkosz, znieruchomiał, a potem opadł na nią bezwładnie, wstrząsany spazmem spełnienia. Marietta objęła go mocno i uśmiechnęła się do siebie. Przygnieciona ciężarem jego potężnego ciała wciskającego ją w materac łóżka była najszczęśliwsza na świecie.

Nico obudził się po wyjątkowo jak na niego głębokim, pozbawionym koszmarów śnie, i zanim otworzył oczy, zanotował niezwykłe, zapomniane już uczucie... zadowolenia. Obrócił się na bok i otworzył oczy. Światło wpadające do sypialni przez ogromne okno balkonowe wskazywało na to, że spał do późna, co nigdy mu się nie zdarzało. Nigdy też nie zostawiał na noc podniesionych rolet, ale wczoraj wieczorem Marietta nalegała, by obejrzeli z łóżka zachód słońca. Wtulona w niego patrzyła z zachwytem, jak niebo płonie, gdy słońce chowa się za horyzontem. A kiedy już zapadła ciemność, Nico wziął ją ponownie i tym razem zadbał, żeby przeżyła orgazm, zanim pozwolił sobie na własne, rozdzierające duszę spełnienie.

Patrzył teraz, jak śpi obok niego, naga, osłonięta od pasa w dół pogniecioną kołdrą. Czarne długie rzęsy odcinały się od gładkiej skóry, a gęste falujące włosy opadały kaskadą na poduszkę.

Mimo że noc była wyjątkowo ciepła, Marietta owinęła nogi kołdrą, choć przez ostatnie dwadzieścia godzin dał jej liczne dowody na to, że była piękną, zmysłową kobietą. Nie rozumiał jej kompleksów. Owinął sobie wokół palca gruby kosmyk lśniących ciemnych włosów. Nie przewidział, że pożądanie, jakie w nim wzbudzała ta kobieta, pochłonie go całkowicie. Wiedział już, że nigdy jej nie zapomni, a przecież zdawał sobie sprawę, jak wielkim ciężarem mogą się okazać wspomnienia. Zdradliwie czaiły się w zakamarkach pamięci, czekając na moment, gdy już ci

się wydawało, że zapomniałeś, odzyskałeś siłę, by odbudować swoje życie, i wtedy wypływały na powierzchnię świadomości. Boleśnie przypominały o błędach przeszłości, o niszczącym poczuciu winy i niepowetowanej straty.

Marietta poruszyła się i otworzyła zaspane oczy. Nico otrząsnął się z niewesołych myśli i uśmiechnął.

– Dzień dobry, moja syrenko.

Odpowiedziała mu promiennym uśmiechem. Przeciągnęła się i mruknęła:

– Już jest rano? – nadąsała się zabawnie.

– Prawie południe, czas wstawać. – Przesunął palcem wokół jej sutka, a jej ciało natychmiast zareagowało entuzjastycznie na pieszczotę.

Marietta przeciągnęła się znowu, bezwstydnie wypinając swe idealne piersi w jego stronę.

– Kawy – mruknęła. – Syreny potrzebują kawy, żeby się obudzić.

Wziął ją za rękę, a następnie położył ją między swoimi nogami.

– Mam coś, co obudzi cię skuteczniej niż kawa.

Na następne czterdzieści osiem godzin czas zwolnił, a świat zewnętrzny przestał istnieć, przynajmniej dla Marietty. Kochali się, jedli, a dla odpoczynku kąpali się w morzu lub pływali w basenie. Gdy Nico znikał na jakiś czas w swym gabinecie, by popracować, Marietta wyciągała sztalugę i malowała. Miała wrażenie, że żyje w cudownej bańce. Przeczuwała, że gdy czar pryśnie,

rzeczywistość wyda jej się jeszcze bardziej okrutna i trudna do zniesienia. A prysnąć miał już jutro, wraz z jej powrotem do Rzymu. I dobrze, tłumaczyła sobie, zakręcając kolejne tubki farb.

Od początku obydwoje wiedzieli, że te kilka dni nie mogło znaleźć ciągu dalszego w prawdziwym życiu. Całkowicie satysfakcjonującym życiu, przypomniała sobie, niezakłócanym nierealistycznymi oczekiwaniami. Miała nadzieję, że przyjęcie urodzinowe małego Ricca poprawi jej humor. Pomoże pozbyć się niemądrego poczucia pustki, które pojawiało się w jej sercu, gdy tylko myślała o powrocie do domu. Nico stanął w drzwiach salonu i, mimo że widziała go godzinę temu, jego widok natychmiast zaparł jej dech w piersi.

– Pomyślałam, że zacznę się pakować. Wyjeżdżamy jutro z samego rana.

– Nie.

Marietta znieruchomiała z pędzlami i ściereczką w dłoniach.

– Nie z rana? A kiedy?

– W ogóle nie wyjeżdżamy.

Na kilka sekund jej serce wypełniła nadzieja. Nie musieli się jeszcze rozstawać! Nie musiała to być ich ostatnia wspólnie spędzona noc, ostatni raz, gdy czuła, jak wypełnia ją, jej ciało, serce i duszę, ostatni raz, gdy czuła się piękna, godna pożądania, spełniona – dzięki niemu. Ale głos rozsądku sprowadził ją szybko na ziemię.

– Jak to? Co przez to rozumiesz?

– Dokładnie to: nie wracasz jutro do Rzymu.

Nie zamierzał wdawać się z nią w dyskusję, po prostu ją informował o swojej decyzji; decyzji dotyczącej jej życia! Pierwszy raz od dłuższego czasu poczuła, jak ponoszą ją nerwy. Odłożyła pędzle i wytarła ręce.

– Tydzień, Nico. Zgodziłam się przyjechać na jeden tydzień.

Skrzyżował ramiona na piersi, tak samo jak wtedy, gdy próbował ją zmusić, by zgodziła się przyjechać na wyspę. Zgodziła się, ale na swoich warunkach, a teraz on całkowicie je ignorował!

– Do czasu gdy złapiemy twojego prześladowcę, tylko tu jesteś bezpieczna.

Skrzyżowała ramiona na piersi, dokładnie tak jak on.

– A kiedy go zamierzasz złapać? Za tydzień? Za miesiąc?

Przez jego oczy przebiegł cień.

– Perspektywa spędzenia ze mną miesiąca wydaje ci się aż tak okropna?

Marietta zacisnęła mocno zęby, żeby nie wyrwało jej się zaprzeczenie. Miesiąc z Nikiem wcale nie wydawał jej się okropną perspektywą, wręcz przeciwnie, na samą myśl o trzydziestu dniach i nocach w jego ramionach wpadła w euforię. A nie powinna. Nie, nie, nie. Nie powinna pragnąć więcej.

– Nie pora na żarty. Muszę wracać do pracy, do swojego życia. W sobotę odbędą się pierwsze urodziny syna Lea, nie chcę ich przegapić.

– Rozmawiałem z Leo, on też uważa, że powinnaś zostać na wyspie.

Ze złości pociemniało jej w oczach.

– To nie on o tym decyduje! Ty też nie!

Złapała za poręcze przy kołach i ruszyła w stronę drzwi.

– Dokąd to?

– Zadzwonić do mojej szwagierki – warknęła.

– Po co?

– Bo ma więcej oleju w głowie niż ty i Leo razem wzięci!

Miała nadzieję, że Helena namówi Lea, żeby zmienił zdanie. Wtedy Nico musiałby się zgodzić, żeby wróciła do Rzymu. Choć wcale tego nie chciała, i to złościło ją jeszcze bardziej.

Solidarność kobieca okazała się mitem. Helena stanęła po stronie mężczyzn. Marietta chciała się na nią rozgniewać, ale nie potrafiła. Szwagierka zrobiła to z troski o nią. Była za to wściekła na Nica, który bez konsultacji podjął decyzję dotyczącą jej życia. Marietta spiorunowała wzrokiem młodziutką kelnerkę, która ignorowała ją kompletnie, nie odrywając wzroku od Nica. Nie dziwiło jej to; jego mroczna uroda i seksapil działały na kobiety jak magnes, mógł w nich przebierać jak w ulęgałkach. Ta myśl rozzłościła ją jeszcze bardziej. Jeśli miał nadzieję, że obłaskawi ją pyszną kolacją w bistro Bouchardów, srogo się mylił. Z impetem wbiła łyżeczkę w skorupkę karmelu na powierzchni crème brûlée.

– Nadal jesteś na mnie zła.

Zerknęła na niego ponad stołem. Ogolił się pierwszy raz od kilku dni. Wyglądał niczym antyczna rzeźba z gładką, oliwkową skórą, i tylko jego niebieskie oczy płonęły.

– Oczywiście – wyznała prawdę, bo ukrywanie emocji nigdy jej się nie udawało. – Omija mnie ważne wydarzenie rodzinne.

Nico spuścił wzrok i zaczął się bawić swoim kieliszkiem.

– Przedkładasz jakiś kinderbal nad swoje bezpieczeństwo?

– Nie jakiś kinderbal, tylko pierwsze urodziny Ricca. To ważne wydarzenie w życiu całej rodziny!

Nico spojrzał na nią.

– To naprawdę tyle dla ciebie znaczy?

– Tak.

Odłożyła łyżeczkę. Wcale nie miała ochoty na deser. Zamówiła go jedynie, by odsunąć w czasie powrót do domu. Wiedziała, że gdy tylko znajdą się w sypialni i Nico jej dotknie, zapomni, jak bardzo powinna być na niego zła.

– Są jedyną rodziną, jaką mogę mieć – dodała.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli? – Przyglądał jej się teraz uważnie.

Wzruszyła ramionami, ale wewnątrz skuliła się. Zbyt szczere wyzwanie wymknęło jej się nieopatrznie. Miała nadzieję, że Nico nie będzie naciskał.

– Nie możesz mieć dzieci? – zapytał jednak, po dłuższym milczeniu. Łagodny ton jego głosu zaskoczył ją. Prawdopodobnie dlatego odpowiedziała.

– Z medycznego punktu widzenia mogę. – Odepchnęła od siebie niezjedzony deser.

– W takim razie możesz założyć własną rodzinę.

Marietta poczuła, jak jej serce ściska ból. W ustach Nica wszystko brzmiało tak... normalnie.

– To nie takie proste – zaprzeczyła.

– Dlaczego.

Skrzywiła się.

– Cóż, żeby założyć rodzinę, trzeba najpierw wyjść za mąż.

– A ty masz coś przeciwko małżeństwu? – zdziwił się szczerze Nico.

Zaczęła się zastanawiać, o co mu chodzi. Dlaczego zadaje jej te wszystkie pytania? Przecież nie był nią zainteresowany! Iskierka nadziei rozgrzała jej serce, ale Marietta natychmiast ją zdusiła. Po prostu z nią rozmawiał, żeby zabić nudę, zganiła się.

– Nie, małżeństwo jest okej. – Odchrząknęła, bo zaschło jej w gardle. – Tyle że nie dla mnie.

– Przez Davide?

Znów wzruszyła ramionami.

– Jak przychodzi co do czego, to niewielu mężczyzn chce się wiązać na całe życie z kaleką.

Twarz Nica pociemniała.

– Nie mów tak o sobie.

– Dlaczego nie? Tak postrzega mnie większość ludzi.

Oczywiście, mijała się nieco z prawdą. Miała sporo szczęścia, bo otaczali ją niezwykli ludzie, którzy widzieli

w niej przede wszystkim człowieka, a nie niepełnosprawność. Ale spotykała i takich, którzy nigdy nie dostrzegli niczego poza wózkiem inwalidzkim.

Błękitne oczy Nica płonęły zimnym ogniem.

– Ja cię tak nie postrzegam – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Jej serce zabiło żywiej. Wierzyła mu, ale nadal nie miała pojęcia, jak ją w takim razie postrzegał? Jako kobietę wymagającą opieki? A przy okazji jedną z wielu przelotnych kochanek, które miewał co jakiś czas od śmierci żony?

– Wiem – odpowiedziała cicho, nie patrząc mu w oczy.

– Davide był kretynem. Nie przekreślasz chyba całej swojej przyszłości przez jedno złe doświadczenie?

– Jestem realistką. Zresztą skąd pewność, że marzę o domku z ogródkiem i gromadką dzieci? – Zjeżyła się.

– Czyli nie chcesz mieć dzieci?

– Nie – skłamała.

Tak często to sobie wmawiała, że prawie uwierzyła we własne kłamstwo. Poczuła bolesny ucisk w żołądku.

– Jestem artystką – dodała na swoją obronę, ale jej głos zabrzmiał pusto.

Dlaczego? Przecież faktycznie zależało jej na karierze malarki... Złożyła powoli serwetkę i położyła ją na stole.

– Dziękuję za kolację. Możemy już iść, jeśli skończyłeś – powiedziała, unikając jego wzroku.

Bouchardowie wyszli się z nimi pożegnać. Obcałowali Mariettę, a ona zastanawiała się, dlaczego traktowali ją tak serdecznie? Czy uważali, że odgrywa jakąś ważną rolę w życiu Nica? Nie mogli się bardziej mylić! Wkrótce zniknie

z wyspy, z jego życia, i nigdy więcej nie wróci. Bo i po co? Milczała przez całą drogę do domu. Nico zaparkował przed wejściem, wziął ją na ręce i zaczął nieść do środka.

– Nico, mój wózek! – zawołała, zdezorientowana.

– Nie będziesz go teraz potrzebować.

Złość zmieszana z pożądaniem rozpaliła jej krew.

– Nie zamierzam z tobą spać! – krzyknęła piskliwie.

Nico nie odpowiedział, zaniósł ją prosto do swej sypialni i bezceremonialnie położył na łóżku. Rzucił jej gorące spojrzenie i zaczął rozpinać koszulę.

– Też nie zamierzam spać – mruknął.

Marietta wsparła się na łokciach.

– Wciąż jestem na ciebie zła!

Zrzucił koszulę. Jego potężny tors skąpany w zachodzącym słońcu wyglądał jak popiersie antycznego półboga. Marietcie zaschło w ustach.

– Wyglądasz niesamowicie ponętnie, gdy się złościsz – odpowiedział, zdejmując buty i rozpinając pasek. Zdjął spodnie i szorty, tak że mogła w pełni podziwiać jego oszałamiające ciało. I potężną erekcję. Bez ceregieli wszedł na łóżko. Uderzyła go mocno dłonią w pierś.

– Przestań!

– Na pewno? – Podniósł jej bluzkę, uwolnił pierś z koronki biustonosza i zaczął ją łapczywie ssać.

Marietta jęknęła mimowolnie, jej zdradzieckie ciało natychmiast zareagowało podnieceniem. Uniosła ręce, by go odepchnąć, ale jakimś cudem jej palce, bez jej woli, wplotły się we włosy Nica i przyciągnęły jego głowę jeszcze

mocniej do rozpalonych piersi. Spojrzał na nią. W jego oczach dostrzegła błysk tryumfu.

– Mam przestać?

Spiorunowała go wzrokiem, a potem przyciągnęła do siebie i pocałowała mocno, ze złością, przygryzając jego dolną wargę. Z gardła Nica wyrwał się pomruk rozkoszy, a jego usta rozciągnęły się w lubieżnym uśmiechu.

– Nie łudź się, że zapomnę, jak bardzo jestem na ciebie zła – ostrzegła go, choć cała drżała z podniecenia.

– Moja słodka, kiedy już z tobą skończę, nie będziesz nawet pamiętać, jak się nazywasz – szepnął z ustami przy jej wargach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wyciągnąłem cię z łóżka, przyjacielu?

Nico przeczesał palcami rozczochrane włosy. Na twarzy Lea widocznej na ekranie komputera dostrzegł ironiczny uśmieszek. Leo siedział w swoim rzymskim gabinecie i prezentował się nienagannie w białej koszuli i krawacie. Nico natomiast w ostatniej chwili zdał sobie sprawę, że spóźni się na poranną rozmowę przez Skype'a, na którą się umówili, i naciągnął na siebie pierwszy lepszy T-shirt.

– Pracowałem wczoraj do późna – wyjaśnił, a przed oczyma stanął mu obraz nagiej Marietty wyciągniętej w lubieżnej pozie na jego łóżku.

Nie przewidział, jak bardzo niezręcznie będzie się czuł, patrząc w oczy przyjacielowi po tym wszystkim, co robili z jego siostrą ubiegłej nocy. Nigdy wcześniej nie doświadczył tak... wybuchowego seksu, który sprawiał, że świat wokół przestawał istnieć. I wciąż pragnął więcej. Nadal przeszywało go palące pożądanie, gdy tylko sobie przypomniał, jak wsuwał się pomiędzy uda Marietty i odnajdował jej gorące, wilgotne wnętrze czekające na niego niecierpliwie...

Przysunął się bliżej do biurka, by ukryć dolną część swego ciała.

– Podobno masz jakieś nowe informacje? – Leo przeszedł do sedna sprawy.

– Tak. – Nico pokrótce streścił raport, który dostarczył mu poprzedniego dnia Bruno.

Jeden z dwóch mężczyzn, których postanowili baczniej obserwować, pojawił się w środę w galerii i urządził Linie awanturę, domagając się informacji o Marietcie. Kiedy asystentka odmówiła, stał się agresywny. Bruno był przekonany, że namierzyli prześladowcę, ale następnego dnia mężczyzna zapadł się pod ziemię.

Leo nachmurzył się.

– Tej dziewczynie nic się nie stało? – zmartwił się.

– Nie, przydzieliłem jej dyskretną ochronę.

– Jak go znajdziesz?

– We współpracy z policją. – Nareszcie zaczęli traktować problem poważnie; ludzie Nica dostarczyli im solidny dowód – wynik badania DNA.

– Powiedziałeś już Marietcie?

– Jeszcze nie. – Zamierzał ją o wszystkim poinformować dopiero, gdy prześladowca zostanie ujęty. Na razie uznał, że nie powinna wiedzieć o konfrontacji w galerii; niepotrzebnie zamartwiałaby się o Linę. – Poinformuję ją o wszystkim w odpowiednim momencie.

Leo przetarł oczy dłonią i westchnął ciężko.

– Dziękuję, Nico, nie wiem, jak ci się za to wszytko odwdzięczę.

Nico machnął lekceważąco dłonią.

– Zrobiłbyś dla mnie to samo, przyjacielu – odpowiedział, zduszając w zarodku kiełkujące poczucie winy.

Marietta była dorosłą kobietą, racjonalizował. Nie musiała tłumaczyć się Leowi ze spraw prywatnych, on zresztą też nie. Obiecał przyjacielowi informować go o wszystkim na bieżąco i zakończył połączenie. Kiedy wrócił do sypialni, Marietta nadal leżała w łóżku, a słońce wpadające przez okno opromieniało jej lśniące włosy i jedwabistą skórę. Nico zrzucił ubranie i położył się obok niej. Marietta otworzyła oczy.

– Wydawało mi się, że słyszę, jak z kimś rozmawiasz.

– Telefon związany z pracą – mruknął, pochylając się nad pełną piersią zakończoną sutkiem błagającym wręcz, by go wziąć do ust. Marietta jęknęła i nie zadawała już żadnych pytań. Jeszcze kilka dni, pomyślał, zaledwie kilka dni z jego ognistą syrenką. Wiedział, że mu to nie wystarczy, ale nie widział innego wyjścia. Nie mógł jej dać nic poza tymi kilkoma dniami na wyspie, nie miał jej nic do zaoferowania, a ona zasługiwała na więcej, o wiele więcej. Zasługiwała na mężczyznę zdolnego do miłości, takiego, który zburzyłby mur, jaki wokół siebie nieświadomie zbudowała, i przekonał ją, że mogłaby być wspaniałą żoną i matką. Nico nie mógł tego zrobić. Kiedy patrzył w ciepłe brązowe oczy Marietty, mroczny, gorzki żal ścisnął mu serce.

Marietta leżała na miękkim kocu rozścielonym na piasku i patrzyła, jak potężna klatka piersiowa śpiącego Nica unosi się i opada miarowo. Omiotła wzrokiem jego opalone ciało i natychmiast zelektryzowało ją podniecenie, które przez

ostatnie trzy dni wcale nie osłabło. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, że tylko się wzmocniło.

Wypracowali już sobie coś w rodzaju rutyny. Rano nie spieszyli się ze wstawaniem, kochali się, a potem jedli późne śniadanie na tarasie. Po posiłku Nico zamykał się na dwie, trzy godziny w gabinecie, żeby popracować, a Marietta zajmowała się malowaniem. Kiedy znowu zgłodnieli, Marietta przygotowywała lunch, po którym odpoczywali na plaży lub przy basenie, kąpiąc się i opalając. Na kolację jedli niewiele, w kuchni lub na tarasie, bo śpieszno im było do łóżka.

Taka rozpustna idylla nie mogła trwać wiecznie. Marietta zdawała sobie z tego sprawę, dlatego postanowiła cieszyć się chwilą, póki trwa. Już wkrótce dopaść ją miała rzeczywistość. Gdy minął jej gniew związany z przegapieniem urodzin Ricciego, zdecydowała, że potraktuje te kilka dodatkowych dni na wyspie jako prezent od losu.

Palcem powiodła po słowach wytatuowanych wokół emblemu Legii Cudzoziemskiej na ramieniu Nica. Honor i wierność. Motto, które trafnie oddawało prawdę o Nicu, mężczyźnie lojalnym i honorowym. Jej brat podkreślał to wielokrotnie, wiedziała, że ufał przyjacielowi bezgranicznie. Tak jak i ona. Za każdym razem, gdy przypominała sobie, jakie miał dzieciństwo, jej serce ściskało się boleśnie. Żal jej było samotnego chłopca, którym był, i mężczyzny, jakim się stał – trzymającego się z dala od ludzi, nieufającego nikomu. Jeszcze bardziej samotnego. Nigdy wcześniej nie

spotkała człowieka, który kryłby w sobie tyle zagadek, tak skomplikowanego, że nawet gdy pokazywał jej swe kolejne wcielenie, nigdy nie mogła mieć pewności, że wie już o nim wszystko. Nie mogła też mieć nadziei, że kiedyś uda jej się przeniknąć przez wszystkie jego ochronne maski i dotrzeć do samego serca, nagrody dla kogoś, komu Nico postanowi zaufać. Mimo że podzielił się z nią wieloma dramatycznymi przeżyciami z przeszłości, nie wspomniał ani słowem o największej traumie swego życia – utracie żony. Klucz do zrozumienia tego skomplikowanego mężczyzny znajdował się poza jej zasięgiem.

– Gotowa na kąpiel, moja syrenko?

Cofnęła gwałtownie rękę, zaskoczona. Powinna się była domyślić, że zawsze czujny Nico nie pozwoliłby sobie na beztroską drzemkę na plaży. Uśmiechała się za każdym razem, gdy nazywał ją swoją syrenką. Pływając z nim, rzeczywiście czuła się jak syrena, zwinna, psotna i lubieżna. Na chwilę zapominała o swoich bezużytecznych nogach i rozkoszowała się swobodą. W wodzie czuła się wolna. I bliższa Nicowi niż kiedykolwiek.

– Za chwilkę – odpowiedziała, bawiąc się czarnymi włoskami na jego przedramieniu.

Po głowie kołatało jej się pytanie, ale czy miała wystarczająco dużo odwagi, by je zadać? Wzięła głęboki oddech i zaryzykowała:

– Opowiesz mi o swojej żonie?

Nico zamarł, a ona wstrzymała oddech.

Usiadł, mięśnie na jego plecach napięły się niczym struny.

– Prosiłem, żebyś nigdy więcej o niej nie wspominała.

– Wiem, ale...

– Przestań, Marietto.

– Ja tylko...

– Powiedziałem, przestań!

Wstał gwałtownie, przeszedł przez plażę i zanurkował w szmaragdowej toni.

Wynurzając się z wody, Nico nie miał pojęcia, jak długo pływał. Wydawało mu się, że nie dłużej niż piętnaście minut, góra dwadzieścia. Wystarczająco długo, by wyrzuty sumienia ostudziły jego złość. Potraktował Mariettę za ostro. Przez ostatnie kilka dni spędzali ze sobą każdą chwilę i bardzo się do siebie zbliżyli. Jej pytanie nie powinno mu się wydawać wścibskie i niewygodne. Leżała nadal pod markizą, ale oczy ukryła za wielkimi okularami przeciwsłonecznymi. Na pewno słyszała, jak podchodził, a mimo to nawet nie drgnęła. Nico uklęknął na kocu i potrząsnął mokrymi włosami, pryskając wodą na wszystkie strony.

– Hej! – krzyknęła, zrywając z twarzy zachlapane okulary. Spojrzała na niego groźnie. Wytrzymał jej spojrzenie, pełne gniewu i żalu.

– Jesteś na mnie zła – zauważył.

– Wstałeś i odszedłeś. Jak mam się czuć? Wiesz przecież, że nie mogę za tobą pójść! Chociażby po to, by cię przeprosić.

Przeszył go nagły wstyd, więc odruchowo próbował się bronić.

– Naciskałaś.

– Zadałam ci tylko pytanie. To wszystko.

Zaczynała narastać w nim frustracja. Złapał ręcznik, wytarł się szybko i usiadł na kocu obok Marietty z ponurym wzrokiem wbitym w morską dal.

– Nie rozmawiam z nikim o mojej żonie.

Po chwili milczenia Marietta odezwała się.

– Jestem dla ciebie nikim? – zapytała cicho.

Odwrócił głowę w jej stronę.

– Oczywiście, że nie. – Była kimś ważnym, jedyną osobą, którą dopuścił tak blisko siebie od dziesięciu lat. Do licha, przeklął w duchu i złapał się za głowę. Na chwilę zamknął oczy. Potem położył się na plecach i głęboko odetchnął.

– Na imię miała Julia – zaczął. – Poznałem ją na wakacjach w Meksyku, kiedy miałem dwadzieścia cztery lata.

Czuł na sobie wzrok Marietty.

– Była na wakacjach z przyjaciółkami, ja świętowałem podpisanie kontraktu z kilkoma kontrahentami.

Stanowili żywy dowód starego powiedzenia, że przeciwieństwa się przyciągają. On, samouk, nieokrzesany, obcokrajowiec, ona – śliczna blond panienka z dobrego domu. Julia miała w sobie światło i słodycz, których jemu rozpaczliwie brakowało od śmierci matki. Mimo protestów jej rodziców po sześciu miesiącach wzięli ślub.

– Teoretycznie nasze małżeństwo nie miało szansy przetrwać. Pochodziliśmy z dwóch różnych światów, jej

ojciec ubiegał się o miejsce w senacie. – Skrzywił się na wspomnienie reakcji Jacka Lewishama, gdy córka przedstawiła mu przyszłego zięcia. – Nie stanowiłem wymarzonej partii dla jego córeczki.

Milczał przez chwilę, ale czuł, że Marietta słucha uważnie i cierpliwie czeka na ciąg dalszy.

– Rodzice Juli na początku za mną nie przepadali, ale z czasem jednak mnie zaakceptowali.

Nico postanowił zrobić wszystko, żeby udowodnić Jackowi, że zasługuje na jego córkę. Pracował jak szalony na dwóch etatach, nocami się uczył, żeby zdobyć dyplom z zarządzania biznesem i w przyszłości otworzyć własną firmę. Ostatecznie udało mu się zaimponować teściowi, który pożyczył mu nawet okrągłą sumkę na uruchomienie biznesu.

– A potem Julię porwano. – Zaschło mu w ustach. Zamknął na chwilę oczy, żeby uspokoić oddech.

– O mój Boże! – zawołała Marietta.

– Jej rodzice byli znani i bogaci, porywacze liczyli na wysoki okup.

– Rany, Nico...

W głosie Marietty pobrzmiewało autentyczne przerażenie. Musiał je zignorować, nie dać mu się porwać.

– Jack nie zgodził się, żeby zaangażować policję, porywacze grozili, że zabiją Julię, jeśli zgłosimy porwanie. Uznał, że bezpieczniej będzie zapłacić, liczył też na moje doświadczenie wojskowe. – Zacisnął mocno zęby. – Prawie na klęczkach błagał mnie, żebym zgodził się na jego plan.

– I zgodziłeś się?

– Tak, ale niechętnie. – Ta decyzja okazała się największym, tragicznym w skutkach błędem w jego życiu.

Marietta dotknęła jego ramienia.

– I co się stało?

– Zastrzelili ją.

Zacisnęła palce na jego przedramieniu. Jej dotyk niespodziewanie dodał mu sił, pomógł zatrzymać się na krawędzi mrocznej czeluści w jego duszy, gdzie istniała tylko Julia, wykrwawiająca się samotnie w przydrożnym rowie.

– Złapano porywaczy?

– Tak, po pewnym czasie.

Nie spoczął, dopóki nie wytropił wszystkich porywaczy i nie doprowadził do ich skazania.

– Twierdzili, że nie planowali jej zabić. Podobno próbowała wyrwać pistolet jednemu z nich, a wtedy broń wypaliła przypadkowo, raniąc ją śmiertelnie.

– Nico, strasznie mi przykro.

Spojrzał na nią w końcu. Miała policzki mokre od łez. Nico przeklął paskudnie i przytulił ją mocno.

– Proszę cię, powiedz, że nie obwiniasz się o jej śmierć – szepnęła z twarzą wtuloną w jego pierś.

Nie odpowiedział, więc uniosła głowę.

– Nico! Przecież nie myślisz, że to twoja wina!

– Myślę. Jack zresztą też – przerwał jej ponuro.

– To czyste szaleństwo! Jak on mógł?!

– Cóż, masz rację, oszalał z rozpaczy. Musiał znaleźć ujście dla swego gniewu, znaleźć winnego. Padło na mnie. – Nick rozumiał rozpacz Jacka, sam także prawie postradał zmysły.

Marietta położyła z powrotem głowę na jego piersi.

– To nie twoja wina – oświadczyła zdecydowanie.

Nico przytulił ją mocniej. Była jedyną osobą na świecie, pomyślał z dziwnym uczuciem wdzięczności, która naprawdę wierzyła, że nie był winny śmierci Julii.

Pierwszy raz od kilku dni Nico po kolacji zamknął się w swoim gabinecie. Kiedy zrobiło się późno, a on nadal nie wychodził, Marietta poszła spać. Leżała sama w wielkim łóżku, z bólem serca rozmyślając o wszystkim, co jej powiedział tego dnia na plaży. Jak mógł się obwiniać o śmierć żony? I jak ojciec Juli mógł zrzucić winę za własną decyzję na zięcia? To wszystko nie miało sensu! Ale taka właśnie była natura tragedii – bezsensowna. Ludzie próbowali sobie z nimi radzić na wszystkie możliwe sposoby, czasami całkowicie absurdalne i destrukcyjne.

Wiedziała coś o tym. Jej przyjaciele zginęli w wypadku, który ona przeżyła. Początkowo nękały ją wyrzuty sumienia, obwiniała się, ale zrozumiała, że jeżeli nie przestanie, zadręczy się. Postanowiła być silna i żyć najlepiej jak potrafiła, by nie zmarnować drugiej szansy, której jej przyjaciele nie dostali. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście żyje najlepiej, jak się da? Czy w pełni wykorzystuje dar od losu? Przypomniała sobie rozmowę,

jaką odbyli z Nikiem trzy dni temu w bistro. Sądziła, że dawno już pogrzebała nadzieję na pewne, dostępne innym ludziom, rzeczy, takie jak miłość i rodzina, ale ta rozmowa na nowo roznieciła w niej niebezpieczną tęsknotę za niemożliwym. Musiało się to skończyć złamanym sercem i rozczarowaniem. Doświadczyła już tego – przy kolejnych nieudanych operacjach, z Davide... Nie mogła ryzykować kolejnego razu. W ostatnich dniach przyłapała się na fantazjowaniu o białej sukni i tupocie małych stópek w domu na klifie...

Odgłos zbliżających się kroków wyrwał ją z zamyślenia. Szybko zamknęła oczy, udając, że śpi. Była zbyt dumna, by przyznać, że leżała, czekając na Nica, zamiast spać. Usłyszała szelest zdejmowanych ubrań, poczuła, jak materac się ugina, a potem wielkie, męskie, ciepłe ciało przylgnęło do niej. Zaskoczona, otworzyła oczy. Dwoje gorejących niebieskich oczu wpatrywało się w nią intensywnie przez chwilę. Zaraz potem Nico pochylił się i pocałował ją – twardo, mocno, pożądliwie, tak że natychmiast przeszyło ją palące pożądanie.

Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i wydał z siebie dziki pomruk, kiedy przekonał się, że była rozpalona i wilgotna. Sięgnął po prezerwatywę i już po chwili znów był przy niej. Wszedł w nią jednym potężnym pchnięciem. Marietta chwyciła się mocno obejmujących ją ramion i krzyknęła. Nigdy wcześniej nie wziął jej tak nagle, tak szybko i mocno. Poruszał rytmicznie biodrami, coraz szybciej, potężnymi pchnięciami wchodził w nią coraz głębiej, jakby ledwie

kontrolował obezwładniającą, dziką żądzę. Miała wrażenie, że pragnął ją posiąść, w pierwotny sposób uczynić swoją. Wbiła paznokcie w napięte mięśnie, czując, jak narasta w niej fala rozkoszy, która po chwili spadła na nią nagle, oślepiającym spełnieniem.

– Nico! – z jej gardła wyrwał się okrzyk.

Nico zamarł na sekundę, a potem jego wstrząsane dreszczem rozkoszy, rozpalone, wilgotne ciało przygniotło ją swym słodkim ciężarem. Gdy leżeli spleceni, a ich ciała nadal pulsowały spełnieniem, Marietta nagle zamarła. Zdała sobie bowiem sprawę, że mimo wszystkich swych obaw i jego ostrzeżeń pokochała Nica. Prawdziwą, głęboką, namiętną miłością.

Marietta odłożyła pędzel i przechyliła głowę, by lepiej się przyjrzeć płótnu. Nareszcie skończyła obraz. Była z niego zadowolona, z doboru kolorów, ze sposobu, w jaki przedstawiła dumne ruiny fortecy i promienie słoneczne wpadające przez szczeliny w wyszczerbionych murach. Udało jej się uchwycić ducha tego magicznego, prawie nierzeczywistego, choć bardzo smutnego miejsca. Początkowo miała zamiar zostawić obraz Nicowi jako prezent, ale teraz wydał jej się o wiele za ponury dla kogoś, kto tak rzadko się uśmiechał.

Przeszył ją dreszcz. Kochali się w wczoraj tak namiętnie, w milczeniu... Nico nie odezwał się ani razu, ale przez cały czas przyglądał jej się intensywnie, wręcz hipnotycznie. Nadal nie odzyskała równowagi – targały nią sprzeczne

emocje, prawdziwa burza uczuć. Nie mogła uwierzyć, że się w nim zakochała, tak łatwo, tak szybko, tak beznadziejnie. Zakochała się w mężczyźnie, który nigdy nie otworzy się na jej uczucie. Czy jej serce wytrzyma jeszcze jedno bolesne rozczarowanie?

Jego zachowanie tego ranka dawało jej jasno do zrozumienia, żeby nie ulegała złudzeniom. Nie przywitał jej jak zwykle czułymi pocałunkami i pieszczotami, nie zjadł z nią leniwego śniadania na tarasie. Wstał, ubrał się szybko i zamknął się w swoim gabinecie. Wyszedł jedynie na szybki lunch, ale zaraz potem wrócił do pracy.

Marietta zaczęła składać pędzle, rozmyślając nad własną lekkomyślnością. Złamane serce było zasłużoną karą za głupotę, stwierdziła surowo. Teraz będzie musiała ponieść konsekwencje. Znała już niestety ten mechanizm. Ruszyła korytarzem do pralni, gdzie zazwyczaj myła swoje pędzle i palety. Kiedy mijała gabinet, nagle wyszedł z niego Nico.

– Masz chwilę?

Zatrzymała się. Zwrócił się do niej tak... uprzejmie. Do bólu. Jak do klientki. Przez ostatnie trzy dni specjalnie unikała zadawania mu pytań o postępy w śledztwie. Uznała, że jeśli odkryje coś istotnego, na pewno ją o tym poinformuje. Wyglądało na to, że ten moment nadszedł. Co oznaczało początek końca...

Zaschło jej w ustach, ale skinęła głową. Wjechała do jego gabinetu i zatrzymała się przy biurku. Wtedy podał jej zadrukowaną kartkę papieru przedstawiającą twarz mężczyzny.

– Znasz go?

Mimo nie najlepszej jakości zdjęcia, ewidentnie wykonanego z ukrycia i powiększonego wielokrotnie, gładko ogolona twarz mężczyzny w drucianych okularach wydawała jej się znajoma.

Pokiwała powoli głową.

– To Sergio Berardi, artysta. Wystawiałam jego prace w naszej galerii. – Poczuła, jak przeszywa ją lodowaty dreszcz, a palce trzymające fotografię kostnieją. – Rok temu – dodała cicho.

– Dziewięć miesięcy temu – sprostował Nico.

– Spotkałam go kilka razy towarzysko, obracaliśmy się w tych samych kręgach związanych ze sztuką – powiedziała.

Nagle wszystko złożyło się w logiczną, przerażającą całość. Odłożyła szybko kartkę na biurko, żeby dłużej na nią nie patrzeć.

– Parę razy chciał się ze mną umówić, ale odmówiłam.

Nie był ani nieprzyjemny, ani nieatrakcyjny, po prostu zdecydowała już wtedy, że nie ma sensu tracić czasu na związki. Teraz zdała sobie sprawę, że wydał jej się wtedy nieco zbyt natarczywy, wzbudził w niej niepokój.

– O rany – poczuła w ustach gorzki posmak strachu – dlaczego wcześniej o nim nie pomyślałam?!

Nico wzruszył tylko ramionami, dając jej do zrozumienia, że nie ma to znaczenia.

– Nie zadręczaj się tym.

Zabrzmiał tak obojętnie, pomyślała. A może jestem przewrażliwiona? Nagle poczuła, jak uchodzi z niej cała energia. Najchętniej cofnęłaby czas do momentu, kiedy się poznali. I przeżyła wszystko jeszcze raz, ciesząc się każdą chwilą, z pełną świadomością, że dostała szansę zasmakować raju. Wiedziała bowiem, że jej życie, jakkolwiek by się nie starała, nigdy już nie będzie takie samo. Nie po tym, co przeżyła z Nikiem. Przełknęła gulę rosnącą w jej gardle.

– Co teraz? – zapytała.

– Natychmiast jadę do Toulon.

– Ty? A ja?

– Muszę dostać się do Rzymu jak najszybciej, dlatego pojadę sam. Nie sądzę, by policja załatwiła tę sprawę jak należy. Muszę wszystkiego dopilnować. Wrócę jutro wieczorem. Przenocujemy i w środę razem wrócimy do Rzymu.

Przenocujemy. Ostatnia noc z Nikiem, pomyślała ze smutkiem.

– Dobrze – zgodziła się bez dyskusji.

Desperacja, skonstatowała, tak wygląda desperacja. Zrobiłaby wszystko, byle tylko opóźnić moment ostatecznego rozstania.

Nico zerknął na zegarek.

– Świetnie, zadzwonię po Josephine, poproszę, żeby Luc po ciebie przyjechał. – Zaczął zbierać dokumenty porozkładane na biurku. – Spakuj jak najszybciej torbę na jedną noc.

Marietta zamrugała ze zdziwienia.

– Nie rozumiem, dlaczego mam się pakować? Przyjechali po mnie? Po co?

Nico przerwał krzątaninę.

– Przenocujesz u Bouchardów – oznajmił.

– Dlaczego? Nie mogę przenocować tutaj?

Nico skrzywił się zniecierpliwiony.

– Nie chcę, żebyś była sama.

Marietta wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

– Dlaczego? W Rzymie mieszkam sama. Przecież wiesz, że potrafię sobie radzić. Nie trzeba mnie niańczyć.

– To co innego. W Rzymie mieszkasz na osiedlu, gdzie wszędzie wokół są ludzie, sąsiedzi. Na tym odludziu nikt ci nie pomoże, w razie gdyby stało się coś niespodziewanego. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna podczas mojej nieobecności.

– Czyli jednak uważasz, że potrzebuję niańki. – Marietta poczuła, jak jej twarz czerwienieje ze złości. – Jestem sparaliżowana, Nico, nie upośledzona.

Jego twarz pociemniała.

– Nie powiedziałem tego!

– Nie musiałeś. Nie można zostawić biednej kaleki samej nawet na jedną noc!

– Nie mów tak o sobie – warknął, wściekły.

– To nie traktuj mnie w ten sposób!

– Marietto... – W jego głosie pobrzmiewała rezygnacja.

Uniosła tryumfalnie głowę.

– Nigdzie się stąd nie ruszam – oznajmiła hardo.

Nico przeklął paskudnie.

– Nie mam czasu na przepychanki – ostrzegł ją.

– Zgadzam się, nie masz – przytaknęła. – Proponuję, żebyś się zaczął pakować, zamiast marnować czas na czcze dyskusje.

Zaciskał zęby tak mocno, że widziała, jak jego twarz drży. Już miał coś powiedzieć, otworzył usta, ale zamknął je natychmiast. Rzucił jej tylko mroczne spojrzenie i wyszedł szybko z gabinetu.

Nico siedział w skórzanym fotelu swego prywatnego odrzutowca i przyglądał się gęstniejącym chmurom rozpruwanym przez samolot w drodze do Toulon. Minęło dwadzieścia sześć godzin, odkąd wyruszył do Rzymu, i nie mógł się już doczekać powrotu na wyspę. Tęsknił za Mariettą. Cały czas wyrzucał sobie, że pozwolił jej się zapędzić w kozi róg i zostawił ją samą w domu. Była taka uparta! I dumna!

Rozprostował nogi i potarł zmęczone oczy. Biurokracja i zawiłości prawnicze, z którymi musiał się uporać w Rzymie, mocno nadwyrężyły jego cierpliwość. Musiał nawet zadzwonić do kilku starych znajomych, powołać się na dawne przysługi, ale w końcu udało mu się osiągnąć cel: spotkanie z Sergiem Berardim, w cztery oczy, w celi bez nagrań i świadków. Nie tknął go oczywiście nawet, nie musiał. Kiedy zamknął drzwi na klucz, zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, Berardi prawie się popłakał ze strachu. Nico zamierzał zrobić wszystko co

w jego mocy, by drań nie wyszedł z aresztu do czasu procesu i by został skazany, ale musiał też zabezpieczyć Mariettę na wypadek, gdyby system sprawiedliwości jednak w którymś momencie zawiódł. Dlatego wytłumaczył Berardiemu obrazowo i dokładnie, co go spotka, jeśli kiedykolwiek zbliży się do Marietty.

Nico upił spory łyk whisky. Ubiegłej nocy, kiedy już grubo po północy znalazł się w łóżku, nie mógł zasnąć. Brakowało mu Marietty, jej słodkiego, upojnego zapachu, jej miękkiego ciepła, smaku jej ust, zaraz po tym jak się kochali... Wystarczyło, że o niej pomyślał, a natychmiast przeszywało go pulsujące pożądanie. Wiedział, że przekroczył granicę, której w żadnym wypadku nie powinien był przekraczać. A jednak nie żałował. Marietta podziałała na jego udręczoną duszę jak balsam. Była promykiem słońca w morzu mroku, który od dawna go spowijał.

Wypił resztę alkoholu. Może nie powinien się tak upierać przy zakończeniu ich romansu? Dlaczego miałby się on skończyć wraz z wyjazdem z wyspy? Przecież pragnął jej nadal jak szalony i nie mógł sobie nawet wyobrazić, że jakakolwiek inna kobieta wzbudzi w nim takie samo pożądanie. Mogliby się spotykać, od czasu do czasu. Niezobowiązujący układ, pasujący im obojgu, aż do czasu gdy... Nagły wstrząs rzucił nim o ścianę kabiny, resztki whisky oblały mu spodnie, a szklanka rozbiła się z hukiem o podłogę.

– Poważne turbulencje, szefie – oznajmił pilot przez intercom. – Znaleźliśmy się na krawędzi burzy. Prognozy

przewidywały, że dotrze tu dopiero za dwie godziny.

Prognozy? Nico uświadomił sobie ze zgrozą, że pierwszy raz w życiu nie sprawdził osobiście prognozy pogody przed lotem, tak bardzo się śpieszył na spotkanie z Mariettą...

– Dostaliśmy pozwolenie na lądowanie w Toulon, ale musimy zdążyć w ciągu piętnastu minut – poinformował go pilot. – Potem wszystkie loty zostaną zawrócone.

Zerowe szanse na dotarcie na wyspę helikopterem, stwierdził ze zgrozą Nico. Chmury pociemniały, w kabinie samolotu zrobiło się ponuro.

– W jakim kierunku podąża burza? – zapytał przez intercom.

Kiedy usłyszał odpowiedź, pobladł jak ściana. Poczuł, jak krew zamiera w jego żyłach. Potężna burza zmierzała prosto nad Île de Lavande.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W słuchawce telefonu panowała martwa cisza. Marietta odłożyła ją na miejsce i otarła wilgotne dłonie o spodnie. To tylko zwykła burza, powtórzyła w duchu po raz nie wiadomo który, po czym aż podskoczyła, gdy potężny podmuch wiatru wstrząsnął całym domem. Wyjrzała przez okno. Na zewnątrz panował mrok. Nieprzenikniony. A przecież nie nadszedł jeszcze wieczór. Marietta spróbowała włączyć światło, najpierw w gabinecie, potem w korytarzu, bez skutku. W całym domu nie było prądu. Boże, nie pozwól, żeby Nicowi coś się stało, modliła się w duchu. Przecież nie zrobiłby nic szalonego, pocieszała się, nie ryzykowałby lotu w taką pogodę...

Podjechała do okna w salonie – na zewnątrz widać było jedynie spienione wściekle zielonoszare morze i czarne złowieszcze chmury. Nie, na pewno nie leciałby podczas burzy. Był na to zbyt ostrożny, zbyt rozsądny. Szkoda, że ona nie wykazała się podobnym rozsądkiem. Gdyby nie jej upór, duma i przewrażliwienie na punkcie samodzielności, siedziałaby teraz w ciepłym i bezpiecznym domu Bouchardów. Zamiast tego utknęła sama w pustym domu, na odludziu. Musiała przyznać, że trochę się bała, oczywiście tylko troszeczkę...

Zaczęło padać; strumienie deszczu chłostały szyby, a wiatr wył niczym dziki zwierz. Poczuła, jak włosy jeżą jej

się na głowie. Najchętniej skuliłaby się w łóżku Nica, z kołdrą naciągniętą na głowę, z jego zapachem otulającym ją bezpiecznym, opiekuńczym ciepłem. Marietta próbowała uspokoić przyspieszony oddech. Nie mogła liczyć na to, że Nico przyleci do niej w taką pogodę, była skazana na siebie, przynajmniej tej nocy. Musiała zachować spokój i zimną krew, działać racjonalnie i myśleć praktycznie.

Postanowiła zacząć od znalezienia latarki, potem sprawdzić wszystkie drzwi i okna, a na koniec wyposażyć się w kilka świeczek i zapałki. W pralni znalazła sporą latarkę. Ruszyła do gabinetu, by sprawdzić, czy okno balkonowe wychodzące na taras jest porządnie zamknięte. Podjechała do drzwi. W tej samej chwili stół stojący na tarasie, ten sam, przy którym zazwyczaj jedli z Nikiem posiłki, pchnięty potężnym podmuchem wiatru zaczął się przemieszczać. Marietta nie wierzyła własnym oczom: ciężki, solidny mebel ślizgał się po kamiennej posadzce jak kawałek plastiku. Kiedy nagłe uderzenie mas powietrza wstrząsnęło domem, Marietta zamarła i wielkimi z przerażenia oczyma obserwowała, jak stół unosi się w powietrze i frunie w kierunku domu. Próbowała wycofać wózek, żeby jak najszybciej oddalić się od okna, ale latarka spadła z jej kolan i zablokowała koło wózka. Marietta zdążyła jedynie wyciągnąć przed siebie ręce, zanim upadła na ziemię. W tej samej chwili stół uderzył z impetem w okno. Zakryła rękoma głowę, by osłonić twarz przed fruwającymi wokół kawałkami szkła. Przerażenie chwyciło ją za gardło, nie była nawet w stanie krzyczeć. Zakryła

dłońmi uszy, by nie słyszeć wycia wiatru, i zaczęła się modlić.

Nico przemierzał niespokojnie hotelową sypialnię w Toulon. Miał sporo szczęścia, że menedżer hotelu znalazł dla niego wolny pokój. Miasto było pełne uwięzionych przez burzę turystów, na gwałt poszukujących noclegu. Nico nie czuł się jednak szczęściarzem, każdy podmuch wiatru dźwięczący szybami w oknach i wprawiający cały budynek w drganie, każdy raport o zniszczeniach dokonanych przez burzę na wyspach i przygotowaniach czynionych na lądzie w oczekiwaniu na niszczycielski huragan, przypominały mu tylko o prawdziwym powodzie jego zdenerwowania.

Zatrzymał się pośrodku pokoju, z zaciśniętymi w pięści dłońmi, bezsilny, na krawędzi paniki. Podniósł z podłogi telefon, który jakimś cudem nie roztrzaskał się na kawałki, gdy rzucił nim o ziemię w ataku złości. Na ekranie nadal wyświetlał się komunikat o braku zasięgu. Rzucił telefon na łóżko. Dom na wyspie miał solidną konstrukcję, pocieszał się, zaprojektowaną i zbudowaną tak, by wytrzymać siłę żywiołów. Mimo to cegły i cement nie miały szans w konfrontacji z wściekłością matki natury; mogła zniszczyć wszystko, co stanęło na jej drodze, jeśli tylko miała taki kaprys. Diabli nadali tę burzę!

Nico zaczął znowu krążyć po niewielkim pokoju. Cała nadzieja w Josephine i jej rodzinie. Oni wiedzieli, że Marietta została sama w domu. Zadzwonił do gosposi tuż przed wylotem z wyspy, żeby ją o tym poinformować, na

wszelki wypadek. Bouchardowie nie zostawiliby jej chyba samej w takiej sytuacji? Oczywiście jeśli ktoś ostrzegł ich o zbliżającej się burzy i zdążyli zareagować... Prognozy okazały się niezwykle niedokładne. Burza uderzyła dwie godziny przed przewidywanym czasem. Nico miał wrażenie, że za chwilę jego głowa eksploduje. Był bezsilny, nie mógł nic zrobić. Znał to uczucie aż za dobrze. Obiecał sobie kiedyś, że nigdy więcej nikt i nic nie postawi go w podobnej sytuacji.

Nagle przed oczami stanęła mu twarz Julii, roześmiana, z roziskrzonymi oczyma, a zaraz potem nieruchoma, bez oznak życia, ze smugami krwi na sinych policzkach. Zimna, lodowata. Nogi się pod nim ugięły, opadł na podłogę, dygocząc. Miłość do Julii sprawiła, że stał się słaby, bezbronny, więc kiedy spadło na niego najgorsze z możliwych nieszczęść, kiedy stracił ukochaną osobę, nie pozostało mu już nic oprócz niewyobrażalnego bólu i mrocznej pustki, która prawie go pochłonęła. Nie mógł pozwolić, by znowu mu się to przydarzyło; nie przeżyłby tym razem. Najpierw matka, potem Julia, a teraz... Marietta. Dziki, pełen wściekłości ryk wyrwał mu się z gardła. Nico chwycił stojący na stoliku wazon i rzucił nim o ścianę.

Marietta sterowała wózkiem, omijając powalone gałęzie i sterty pozostałych po burzy śmieci rozrzuconych po ogrodzie przed domem Bouchardów. Z niepokojem zerkała w stronę wzgórz. Z wioski nie dało się dojrzeć domu Nica,

ale od czasu do czasu Marietta odrywała się od kuchennych obowiązków i wychodziła na zewnątrz, by na niebie wypatrywać smukłej sylwetki czarnego helikoptera. Na szczęście w większości domów przywrócono już elektryczność, ale linie telefoniczne nadal nie działały, a zasięg sieci komórkowej pojawiał się sporadycznie, by za moment znów zniknąć. Marietta poczuła, jak delikatna dłoń ściska lekko jej ramię. Gdy się odwróciła, ujrzała uśmiechniętą łagodnie twarz Josephine.

– Nic mu nie będzie.

Marietta szybko skinęła głową.

– Wiem.

Josephine spojrzała na nią ze zrozumieniem.

– Zawsze martwimy się o tych, których kochamy, prawda?

Marietta czuła, jak uśmiech zamiera jej na ustach. Czy to naprawdę takie oczywiste, że kocha Nica?

– Jak się czujesz? – zapytała Josephine.

– W porządku, dziękuję za troskę.

Miała rozcięte czoło, podrapane ręce i nogi, siniaki spowodowane upadkiem, ale poza tym była cała i zdrowa, dzięki Lucowi i Philippe, którzy pomimo szalejącej burzy wsiedli w samochód i przyjechali do domu Nica, by ją ratować.

Zerknęła ponownie na nieskalany błękit nieba po burzy, a potem wróciła z Josephine do kuchni. Od rana przygotowywały góry jedzenia, które miały dodać sił mężczyznom z wioski uprzątającym ogromne zniszczenia wywołane burzą. Marietta cieszyła się, że może pomóc,

zamiast siedzieć bezczynnie i czekać na Nica, ale nie mogła przestać o nim myśleć. Marzyła o tym, by dostać od losu jeszcze trochę czasu, być może nawet szansę na przedłużenie ich znajomości po powrocie do Rzymu? Zdawała sobie sprawę, że to szaleństwo i prędzej czy później doprowadzi do katastrofy, ale mimo wizji złamanego serca pragnęła więcej. Niepokoiło ją uczucie, które w niej obudził, ale wizja rozstania z nim wydawała jej się jeszcze bardziej przerażająca.

Odgłosy zamieszania dochodzące z zewnątrz wyrwały ją z zamyślenia. Zamarła z tacą gorących bułeczek w dłoniach. Usłyszała trzask drzwi samochodu, a potem gwałtowną wymianę zdań po francusku. Wydawało jej się, że poznaje głos Philippego, niski i chropawy. Odpowiedział mu drugi, głęboki i ciepły, wyraźnie zaniepokojony. Nico! Marietta prawie upuściła tacę na podłogę. Josephine wybiegła z kuchni, a po chwili w drzwiach pojawił się Nico. Wyglądał strasznie. Miał nieogolone policzki, potargane włosy i pogniecione ubranie. W jego zaczerwienionych, podkrążonych oczach płonął dziki ogień. Gdy tylko dostrzegł Mariettę, podbiegł do niej i ukucnął obok wózka. Powoli odstawiła na bok tacę. Nico milcząc, ujął ją pod brodę i przyjrzał się uważnie rozcięciu na jej czole, potem otarciom na rękach. Zacisnął usta.

– Nico, nic mi się nie stało – zapewniła go, by przegnać przerażenie z jego oczu.

Nie odezwał się. Marietta rozpaczliwie szukała słów, które wytrąciłyby go z tego mrocznego transu.

– Obawiam się, że nie obyło się bez zniszczeń w domu, w twoim gabinecie...

– Mam w nosie zniszczenia w gabinecie – odezwał się w końcu ostro, ze złością. – Byłem już w domu, myślałem, że.. – Wstał i złapał się za głowę. – Mój Boże, Marietto, myślałem, że... – Wyglądał na zdruzgotanego. – Masz coś do zabrania, zanim wyruszymy?

– Tylko ubranie. – Miała na myśli rzeczy, w których wczoraj zabrali ją z domu Bouchardowie. Luc znalazł ją na podłodze gabinetu, wziął na ręce i zaniósł do samochodu. Philippe zabrał wózek i odjechali najszybciej, jak się dało. Następnego dnia Josephine pożyczyła Marietcie ubranie. Teraz starsza kobieta dreptała za Nikiem pakującym do jeepa wózek i pokaźny zapas wypieków. Przez okno samochodu Marietta podziękowała jej za opiekę, a potem bez słowa pozwoliła, by Nico zawiózł ją z powrotem do domu na klifie.

Kilka godzin później w Nicu nadal buzowały emocje, niektóre czytelne, jak złość, poczucie winy, ale i ulga, inne nie tak łatwe do zdefiniowania. Przez dwie godziny sprzątał taras i okolice basenu, dwie kolejne spędził, doprowadzając do jako takiego stanu gabinet. Dokonał prowizorycznych napraw, poważniejsze prace, takie jak wstawienie szyb, wymiana mebli i podłóg zniszczonych przez deszcz, musiały poczekać. Biurko należące do jego żony nie ucierpiało poważnie podczas burzy, ale, prawdę mówiąc, niespecjalnie się nim przejmował.

Kiedy wpadł rano do domu rozmiar zniszczeń zaskoczył go, a nieobecność Marietty – przeraziła. Strach graniczący z paniką na chwilę go sparaliżował. Dopiero po chwili do głosu doszedł rozum, który podpowiedział mu, by natychmiast sprawdzić, czy Marietta nie schroniła się jednak u Bouchardów. Był roztrzęsiony, targały nim emocje tak silne, że gdy zobaczył ją całą i zdrową w kuchni gosposi, zabrakło mu słów.

Kiedy w samochodzie zapytała go o przebieg jego wizyty w Rzymie, w kilku słowach streścił jej najważniejsze wydarzenia, a potem zamilkł na dobre. Obawiał się, że jeśli otworzy usta, wszystkie kotłujące się w nim uczucia popłyną rwącą rzeką słów. Odmówił, gdy zaproponowała, że pomoże przy sprzątaniu, i polecił jej spakować się przed jutrzejszą podróżą. Jej zranione spojrzenie przeszyło go dotkliwie, ale uznał, że tak będzie lepiej. Postanowił jej unikać. Dla jej własnego dobra, usprawiedliwiał się w duchu. Gdyby pozwolił sobie zbliżyć się do Marietty, natychmiast porwałby ją w ramiona i nie potrafiłby już jej z nich wypuścić. I to go przerażało.

Teraz, wykąpany, ubrany w czyste dżinsy i świeżą koszulę, stał w salonie i przyglądał się bacznie zachwycającemu obrazowi Marietty. Wizerunek starej fortecy swym pięknem i ładunkiem emocjonalnym przypominał mu autorkę obrazu.

– Nico?

Zamarł. Litości, jęknął w duchu. Nawet dźwięk jej głosu stanowił wyzwanie dla jego silnej woli. Sprawiał, że poddawał w wątpliwość słuszność swojej decyzji.

– Nico, proszę cię.

Jej tęskny, pełen żalu głos przeszywał boleśnie jego serce.

– Porozmawiaj ze mną.

Wcisnął dłonie w kieszenie spodni i odwrócił się w jej stronę.

– Co mam ci powiedzieć?

Lśniące promienie popołudniowego słońca wpadały przez szpary pomiędzy żaluzjami, oświecając oliwkową skórę i ciemne włosy Marietty złotym blaskiem. Przebrała się w swoje ubranie, długą białą tunikę i miękkie czarne spodnie, i wyglądała po prostu... pięknie. Podjechała do niego bliżej. Natychmiast zacisnął mocniej zęby, dłonie w kieszeniach zwinął w pięści, by nie ulec pokusie i nie próbować jej dotknąć.

– Może zacznij od wyjaśnienia mi, dlaczego się złościsz?

Rzucił jej pełne niedowierzania spojrzenie. Czy naprawdę nie miała pojęcia, przez co przeszedł z jej powodu?

– Ostatniej nocy przeszedłem piekło! – warknął, a jego spokój i dystans ulotniły się gdzieś w jednej chwili. – Świadomość, że zbliża się burza, ty jesteś sama w domu, a ja utknąłem na kontynencie i nie mogę ci pomóc... – głos mu się załamał. Złapał się za głowę w desperackim geście. – Boże, Marietto!

Marietta przygryzła dolną wargę.

– Wyobrażam sobie, że bardzo się martwiłeś – powiedziała. Nie wiedział dlaczego, ale jej pojednawczy ton rozzłościł go jeszcze bardziej. – Też się o ciebie martwiłam – dodała. – Ale nic nam się nie stało, prawda?

Nic się nie stało? Dobre sobie! To dlaczego cierpiał, jakby ktoś ściskał mu serce imadłem?!

– Mogłaś odnieść poważne obrażenia. Masz rany na ciele!

– Jedno rozcięcie, kilka zadrapań i siniaków, nic poważnego. – Machnęła lekceważąco dłonią.

– Dzięki pomocy Luca i Philippego! Nie musieliby cię ratować, gdybyś się nie upierała, żeby zostać sama w domu!

Znów przygryzła wargę, a jej oczy posmutniały.

– Przepraszam, Nico.

Wyciągnęła rękę i złapała go za nadgarstek. Ten jeden dotyk wystarczył, by zaczęła z niego uchodzić złość.

– Nieważne, już po wszystkim – powiedział.

I nie miał na myśli tylko burzy. W oczach Marietty zauważył błysk zrozumienia. Zabrała dłoń.

– Nie ma innego wyjścia? – zapytała po chwili.

Spojrzał na nią udręczonym wzrokiem.

– Mówiłem ci przecież...

– Wiem, co mówiłeś – przerwała mu. – Nie wymagam od ciebie żadnych zobowiązań. Może, gdy już wrócimy do Rzymu, moglibyśmy się czasami... spotkać.

Nico czuł narastające napięcie. Czy nie takie właśnie rozwiązanie rozważał wczoraj? Ogarnął go pusty śmiech. Jak mógł kiedykolwiek sądzić, że niezobowiązujący romans z Mariettą mu wystarczy?

– Nie bawię się w związki, ani poważne, ani niezobowiązujące – odpowiedział ostro.

– Dlaczego?

Pytanie, niepozbawione sensu, trafiło w czuły punkt w jego sercu, które i tak wiele już wycierpiało.

– Nie naciskaj, Marietto – ostrzegł ją. – Od początku wyrażałem się jasno, nie mogę ci dać nic więcej. Wydawało mi się, że zrozumiałaś.

Ruszyła w jego stronę, ale się on cofnął.

– Rozumiem twój strach, Nico. – Zatrzymała się przed nim i spojrzała mu prosto w oczy, zadzierając wysoko głowę. – Rozumiem, że kochałeś i straciłeś ukochaną osobę, dlatego teraz obawiasz się znów do kogoś zbliżyć, pozwolić sobie na jakiekolwiek uczucie, ze strachu przed ponownym cierpieniem.

Żołądek Nica ścisnął się boleśnie. Miał przerażające wrażenie, że Marietta zajrzała do jego duszy i znalazła mroczną pustkę, którą tak skwapliwie próbował ukryć, nawet przed samym sobą. Był w szoku, kompletnie bezbronny.

Jego pierwszym odruchem obronnym była złość. Odsunął się od Marietty. Ale po chwili wrócił. Nachylił się, tak że ich twarze dzieliło teraz zaledwie kilka centymetrów.

– Uważasz mnie za tchórza? Może spójrz najpierw na siebie!

Marietta odrzuciła do tyłu głowę. Nie spodziewała się ataku, nie tak ostrego, natychmiast straciła całą odwagę.

– O co ci chodzi? – zapytała niepewnie.

Nico potrząsnął gniewnie głową.

– Nie wiesz? Twoja duma i niezależność, nosisz je jak zbroję, żeby nikt przypadkiem za bardzo się do ciebie nie zbliżył!

– Przeprosiłam cię za wczoraj... – odpowiedziała, czując, jak krew zamiera w jej żyłach.

– Nie chodzi mi o wczoraj! Oskarżasz mnie, że się boję...

– Nie oskarżam! – zaprotestowała, ale Nico tylko machnął ręką.

– A czego ty się boisz? – zaatakował.

Marietta złapała mocno poręcze wózka, jej serce waliło jak oszalałe.

– Niczego.

– Niczego? A może boisz się, że nie potrafisz jednak ze wszystkim poradzić sobie sama – kontynuował, ignorując jej protesty. – Że możesz kogoś potrzebować.

Marietta skuliła się, każde jego słowo trafiało ją boleśnie prosto w serce. Mylił się tylko co do jednego: nie bała się, że będzie kogoś potrzebować, bała się, że będzie kogoś pragnąć. Ale na czym właściwie polegała różnica? Czy istniała jakaś różnica? Próbowała się cofnąć, ale podążał za nią jak cień.

– Używasz swej niezależności jak tarczy, żeby trzymać wszystkich na dystans – oznajmił. Był bezlitosny, nieprzejednany, atakował ją, bo nacisnęła go za mocno. A przecież ją ostrzegał. – Nie chcesz dopuścić do głosu swoich prawdziwych, głęboko skrywanych pragnień.

Marietta zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie masz pojęcia o moich pragnieniach. I nie wmawiaj mi, że się dystansuję od ludzi, ty, który mieszkasz samotnie na szczycie klifu, na odludziu, tarzając się w absurdalnym poczuciu winy.

Oczy Nica pociemniały gniewnie.

– Nie masz pojęcia o moim poczuciu winy.

– Czyżby?

Ranili się nawzajem boleśnie, w złości. Nie tak wyobrażała sobie ich ostatnią wspólną noc. Zgarbiła się, z poczuciem porażki, zmęczona narastającą wrogością. Jak do tego doszło? Co oni wyprawiają? Miała ochotę się wycofać, odwołać wszystko, co powiedziała, ale kochała go za bardzo, winna mu była szczerość, nawet bolesną.

– Przeżyłam wypadek samochodowy, w którym zginęło troje moich przyjaciół. Wiem więc co nieco o poczuciu winy. – Zamilkła na chwilę, szukając odpowiednich słów. – Julię spotkało coś niewyobrażalnie strasznego, ale nie z twojej winy. I nie z winy jej ojca.

Wyraz twarzy Nica powinien ją zatrzymać, ale zmusiła się, by dokończyć.

– To smutne, że nie rozmawiacie ze sobą od dziesięciu lat. Nie znałam wprawdzie twojej żony, ale nie wydaje mi się, żeby chciała, byś przez resztę życia obwiniał się o jej śmierć.

Nico zaciskał mocno usta, ale Marietta widziała w jego oczach targające nim emocje.

– Musisz się uwolnić od poczucia winy – dodała łagodniej. – Jeśli nie chcesz tego zrobić ze względu na siebie, zrób to

dla Julii.

I dla mnie, pomyślała. Odwróciła się, zanim łzy popłynęły słonymi strumieniami po jej policzkach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka udali się helikopterem z wyspy do Toulon. Cała podróż upłynęła im w pełnej napięcia ciszy. Marietta miała wrażenie, że jej serce pęknie od emocji, które w sobie dusiła. Co jakiś czas jej oczy wypełniały się łzami, ale dzielnie powstrzymywała się od płaczu, zdeterminowana, by zachować spokój. Nawet wcześniej, w nocy, gdy leżała samotnie w łóżku w pokoju gościnnym, nie pozwoliła sobie na łzy, w obawie, że gdy już popłyną, nie będzie w stanie ich zatrzymać. Kiedy Nico przenosił ją z helikoptera do odrzutowca na lotnisku w Toulon, przywarła do niego mocno, w nadziei, że uda jej się zapamiętać na zawsze świeży, cytrusowy zapach jego wody kolońskiej i roztapiające serce ciepło jego twardego, męskiego ciała. Posadził ją na fotelu w odrzutowcu i natychmiast się wyprostował.

– Leo odbierze cię z lotniska w Rzymie.

Pokiwała tylko głową. Uprzedził ją wcześniej, że nie poleci z nią do Rzymu. Pod wpływem impulsu złapała go za nadgarstek.

– Dziękuję – powiedziała. – Za zapewnienie mi bezpieczeństwa.

Nieadekwatne, niewystarczające słowa, ale co więcej mogła powiedzieć? Nie mogła przecież wyznać mu miłości. Oprócz tego wszystko już sobie powiedzieli. Przez chwilę

patrzył jej prosto w oczy. Położył dłoń na jej policzku, pochylił się i pocałował ją w usta, krótko, przelotnie. Ten nieoczekiwany gest sprawił, że nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. Zamknęła oczy.

– Do widzenia, Marietto – powiedział jeszcze i odszedł.

Wczoraj oskarżył ją o negowanie swoich pragnień, a dziś odebrał jej jedyną rzecz, jakiej pragnęła: siebie. Dwadzieścia minut później odrzutowiec mknął po niebie. Na stoliku przed Mariettą nagle pojawiła się szklaneczka wypełniona bursztynowym płynem. Marietta uniosła głowę i zobaczyła stewardessę poznaną w drodze na wyspę. Evelyn uśmiechała się do niej łagodnie.

– Wiem, że lubisz kawę, ale wydaje mi się, że dzisiaj przydałoby ci się coś mocniejszego. – Lekko uścisnęła ramię Marietty. – Zostawię cię w spokoju, ale gdybyś czegoś potrzebowała, wołaj.

Marietta wymamrotała podziękowanie i sięgnęła po szklankę. Powąchała ostrożnie whisky; opary alkoholu zaszczypały ją w oczy. Upiła łyk, potem następny, łudząc się, że mocny trunek rozgrzeje ją od środka. Niestety lodowata pustka nie znikła, nawet wtedy, gdy w szklance nie została już nawet kropla bursztynowego płynu.

Nico uniósł ogromny młot wysoko nad głowę i uderzył w sam środek drewnianego bala. Posypały się drzazgi, bal roztrzaskał się na kawałki. Silnym kopnięciem Nico dokończył dzieła. Trzask rozłupywanych bali i piekący ból

w mięśniach wypełniały go przyjemnym uczuciem satysfakcji, jaką daje jedynie ciężka fizyczna praca.

Od prawie miesiąca przebywał na Île de Lavande. Po tym jak odesłał Mariettę do Rzymu, rzucił się w wir pracy. Odbywał spotkanie za spotkaniem, latał z jednego końca świata na drugi. Przez pewien czas to wystarczało, by skupić się wyłącznie na obowiązkach i nie myśleć o niczym innym. Jednak po pewnym czasie przekonał się, że niezależnie od liczby spotkań i podróży wciskanych w kalendarz, nie mógł dłużej uciekać przed prawdą. Tęsknił za Mariettą.

– Nico!

Podniósł wzrok. Luc stał kilka metrów dalej, na zgliszczach rodzinnego schowka na łodzie. Zniszczenia dokonane przez burzę okazały się tak duże, że niewielkiego budyneczku nie dało się uratować. Bouchardowie postanowili wyburzyć go i postawić nowy. Nico zgłosił się do pomocy przy wyburzaniu. Musiał się czymś zająć. Musiał uciec z domu, niegdyś jego ukochanej samotni, teraz nieznośnie pustego, zimnego budynku.

– Czas na przerwę – zawołał Luc, wskazując dłonią bistro za jego plecami. Josephine stała w bramie i machała do nich. Luc rzucił Nicowi ręcznik.

– Ogarnijmy się i chodźmy na piwo – zachęcił z uśmiechem.

Pół godziny później siedzieli przy stoliku w ogrodzie w towarzystwie ojca Josephine, Henriego. Popijali chłodne piwo, a z kuchni dobiegał apetyczny aromat obiadu. Przy

kilku stolikach posilali się goście, ale nie było dużego ruchu. Luc odchylił się do tyłu na krześle i bujając się w przód i w tył, upił łyk piwa.

– Jak się miewa Marietta?

Nico znieruchomiał z butelką w dłoni w pół drogi do ust. Opanował się szybko i upił łyk, ale prawie się zakrztusił. Nagle chłodny, perlisty napój wydał mu się nieznośnie gorzki.

– Dobrze – odpowiedział ostrożnie.

Młody człowiek pokiwał powoli głową, wymienił znaczące spojrzenie z ojcem i zmienił temat. Nico odetchnął z ulgą. Dziesięć minut później Josephine zagoniła Luca do pracy przy rozładunku dostawy. Nico i Henri zostali sami. Starszy pan rzucił Nicowi poważne, pełne troski spojrzenie.

– Coś cię gnębi, młody człowieku – zauważył.

Nico wiedział, że Henri mimo podeszłego wieku potrafi celnie ocenić sytuację i ma niezwykły dar obserwacji.

– Nic mi nie jest – zaprzeczył.

Henri pokiwał głową.

– Marietta miewa się dobrze, tobie nic nie jest, ale pomiędzy wami chyba nie wszystko się tak świetnie układa?

Nico sięgnął po butelkę. Zdał sobie sprawę, że jest pusta, i odstawił ją na miejsce. Skrzyżował ramiona na piersi.

– Pomiędzy nami...

Nic nie ma, pomyślał, ale odpowiedział mu własny szyderczy śmiech. Pamiętał każdą sekundę spędzoną z Mariettą, jakby to było wczoraj. Myślał o niej każdego dnia, w każdej godzinie, każdej minucie, choć rozpaczliwie

próbował o niej zapomnieć. W zeszłym tygodniu prawie się złamał. Podróżował z Nowego Jorku do Londynu na spotkanie i zdecydował się spędzić weekend w swym paryskim apartamencie. W ostatniej chwili na lotnisku prawie kazał pilotowi zmienić trasę i polecieć do Rzymu. Przez kilka szalonych minut wydawało mu się, że gdyby spędził z Mariettą jeszcze jedną noc, ostatnią, na pewno udałoby mu się w końcu o niej zapomnieć. Na szczęście opamiętał się w porę.

– To skomplikowane – dokończył, kiedy zdał sobie sprawę, że Henri nadal przygląda mu się, cierpliwie czekając na odpowiedź.

Henri uderzył się dłonią w udo i roześmiał się głośno.

– Kobiety są skomplikowane, mój drogi.

Starszy pan spoważniał, kiedy zauważył, że Nico nawet nie próbuje się uśmiechnąć.

– Nie wyglądasz na mężczyznę, który obawiałby się wyzwań – zauważył.

Nico poczuł ucisk w sercu. Starszy pan przeceniał go. Obawiał się wielu rzeczy, co niezwykle celnie, bez ogródek wytknęła mu Marietta. Wściekły i urażony uznał, że bezpodstawnie oskarżyła go o tchórzostwo, a przecież miała rację. Był tchórzem. Kiedy podczas burzowej nocy w Toulon, odchodząc od zmysłów ze zmartwienia, zdał sobie sprawę, że kocha Mariettę, przeraził się. Zamiast znaleźć w sobie siłę, by przezwyciężyć ten strach, pozwolił mu całkowicie sobą zawładnąć. Uczepił się przekonania, że miłość oznaczała słabość, że nie przeżyłby kolejnej straty.

Dopiero teraz zrozumiał, że to strach czynił go słabym, pokonał go. Odrzucił Mariettę ze strachu, żeby się chronić, okazał się więc nie tylko tchórzem, ale i egoistą. Nico poczuł, jak przeszywa go zimny dreszcz.

– Popełniłem błąd, Henri – wyznał.

– Marietta na pewno ci wybaczy – odpowiedział starszy pan z przekonaniem. – Spróbuj jej wszystko wytłumaczyć.

Nico wstał gwałtownie.

– Masz rację, muszę spróbować. – Pierwszy raz od dłuższego czasu myślał klarownie. – Ale najpierw powinienem załatwić jeszcze jedną sprawę.

Imponujących rozmiarów posiadłość położona w sercu doliny Hudson nie zmieniła się w ogóle od czasu, kiedy widział ją ostatni raz. Ceglana fasada, zacienione okiennicami okna, wsparty na kolumnach portyk i wielkie czarne drzwi wejściowe ciągle robiły to samo onieśmielające i ponure wrażenie. Trawniki nadal przycinano z zegarmistrzowską precyzją, a ogród sprawiał wręcz wrażenie scenografii filmowej.

Wchodząc po schodach wiodących do wejścia, Nico denerwował się równie mocno, jak wtedy, gdy Julia pierwszy raz przywiozła go do swego rodzinnego domu. Zanim zdążył zapukać, drzwi otworzyły się i stanęła w nich Barbara Lewisham. Nico miał wrażenie, że zimna wilgotna dłoń zaciska się wokół jego gardła. Julia i jej matka zawsze były do siebie bardzo podobne. Twarz Barbary, nadal łagodna i klasycznie piękna, postarzała się jednak pod

wpływem upływu czasu i nieprzemijającej żałoby. Nie wiedział, jak jego była teściowa zareaguje na jego widok. Wcześniej, podczas rozmowy telefonicznej, mimo szoku, zachowała się bardzo elegancko i uprzejmie. Nie zdziwiło go to, zawsze podziwiał jej maniery i opanowanie. Nawet na pogrzebie córki zdołała utrzymać emocje na wodzy.

Spojrzała teraz na niego i przez moment wydawało mu się, że w jej szarych oczach dostrzega błysk gniewu. Ale kiedy podeszła do niego i wzięła go za ręce, zauważył, że jej oczy błyszczą od łez.

– Nico! – Jej głos zadrżał. – Tak miło cię widzieć.

Autentyczne ciepło jej słów zaskoczyło go, spodziewał się raczej chłodnej uprzejmości w najlepszym przypadku, w najgorszym – zawoalowanej wrogości. W dniach poprzedzających pogrzeb Julii niewiele ze sobą rozmawiali, potem też ich kontakty były sporadyczne. Założył więc, że podzielała zdanie swojego męża. Czyżby się mylił?

– Ciebie także, Barbaro – odpowiedział.

Wprowadziła go do obszernego holu i zamknęła drzwi.

– Jack pracuje w swoim gabinecie.

– Powiedziałaś mu o mojej wizycie?

– Czeka na ciebie. – Gestem wskazała mu korytarz prowadzący do pokoju pana domu. – Śmiało – dodała.

Drzwi na końcu korytarza były zamknięte, co odczytał jako znak, że Jack nie oczekiwał go z niecierpliwością. Nico wziął głęboki wdech, zapukał i wszedł, nie czekając na zaproszenie.

– Cześć, Jack.

Jack Lewisham stał przy oknie. Kiedy się odwrócił, Nico zauważył piętno, jakim odbił się na starszym mężczyźnie czas. Jego twarz przecinały głębokie bruzdy, włosy przyprószyła siwizna, a szeroki barki, kiedyś dumnie wyprostowane, przygarbiły się, tak jakby minęło lat dwadzieścia, a nie dziesięć. Nie podszedł do gościa, by uścisnąć mu dłoń, pokiwał tylko głową, podszedł do barku i nalał whisky do dwóch kryształowych szklanek. Postawił drinki na stoliku pomiędzy dwoma skórzanymi fotelami, po czym odezwał się w końcu:

– Przyłączysz się do mnie, Nico?

Zaproszenie nie zabrzmiało ani serdecznie, ani naturalnie, a mimo to o wiele bardziej uprzejmie, niż Nico się spodziewał. Ostrożnie, ściskając wilgotne dłonie w pięści, usiadł na jednym z foteli. Jack upił łyk whisky.

– Widzę, że twojej firmie się powodzi.

Nico sięgnął po drinka

– Tak. – Pokiwał głową. – Ale nie przyjechałem rozmawiać o mojej firmie.

Starszy mężczyzna przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, popijając whisky.

– Wiesz, próbowałem jej wyperswadować ślub z tobą.

– Wiem – odpowiedział, najbardziej obojętnym tonem, na jaki potrafił się zdobyć.

– Od małego ciągnęło ją do przybłęd.

Nico odstawił szklankę z hukiem na stolik i wstał gwałtownie. Dlaczego wydawało mu się, że przyjazd

tutaj to dobry pomysł?! Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Nico.

Zatrzymał się. Stał chwilę nieruchomo, zastanawiając się, co zrobić, a potem odwrócił się. Jack stał przy stoliku, z mroczną miną.

– Przepraszam. Nie miałem nic złego na myśli. Proszę... nie wychodź.

Jack wyglądał na szczerze poruszonego. Mimo to Nico musiał zwalczyć pokusę rozładowania swej złości i trzaśnięcia na odchodne drzwiami. Usiadł z powrotem w fotelu, napięty jak struna.

– Dziękuję. – Jack przysiadł na krawędzi swego fotela, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

– Chciałem powiedzieć, że miała dobre serce. Ale potrafiła też dostrzec dobro w innych i znała się na ludziach. – Podniósł głowę i spojrzał Nicowi prosto w oczy. – Pomimo moich początkowych obiekcji, szybko się zorientowałem, że dokonała właściwego wyboru.

Nico zaniemówił, słowa Jacka ugodziły go w samo serce.

– Utrata dziecka to najgorsza rzecz, jaka może się komukolwiek przytrafić – kontynuował Jack. – Nie umiałem sobie z tym poradzić. Z gniewem, z rozpaczą... – Pochylił głowę. – Obwiniałem ciebie, ale przez cały czas wiedziałem, że to moja wina. Moja wina – powtórzył głucho. – Byłem arogancki i głupi... – Głos mu się załamał, a jego ciałem wstrząsnął szloch.

Nico instynktownie sięgnął nad stołem i ścisnął teścia za ramię.

– Próbowałeś ją ratować, obydwaj próbowaliśmy. Nie udało nam się. Ale to nie my jesteśmy winni jej śmierci, tylko porywacze – powiedział i pierwszy raz naprawdę w to wierzył.

Jack podniósł głowę. Jego twarz poszarzała od smutku.

– Nie potrafię sobie z tym poradzić – wyznał.

Nico zacisnął mocniej palce na ramieniu starszego mężczyzny.

– Musisz przestać się obwiniać – powiedział zachrypniętym z wzruszenia głosem. Przed oczyma stanęła mu twarz Marietty wymawiającej dokładnie te same słowa. Do niego.

Jack pokiwał głową. Siedzieli jakiś czas w milczeniu, potem rozmawiali tak długo, aż opróżnili całą karafkę whisky, a za oknem zapadł zmrok. Barbara odważyła się w końcu zajrzeć do gabinetu i zaprosić Nica na kolację. Z wdzięcznością przyjął zaproszenie, a potem przeprosił na chwilę gospodarzy. Musiał do kogoś zadzwonić. Mimo późnej pory jego asystentka w nowojorskim biurze odebrała natychmiast.

– Potrzebuję na jutro samolot z pilotem.

– Tak jest. Mogę spytać o cel podróży?

– Rzym.

Marietta wpatrywała się w wydruk z ultrasonografu. Tak jak za pierwszym razem, gdy okazało się, że Leo i Helena

zostaną rodzicami, czuła radość i ekscytację, ale i zazdrość.

– Bardzo się cieszę! – Objęła szwagierkę i przytuliła ją mocno. – Ricco będzie miał rodzeństwo, to cudownie! – uradowała się szczerze.

Jej wspaniały brat i jego cudowna żona naprawdę zasługiwali na szczęście. Marietta poczuła, jak łzy szczypią ją w oczy.

– Marietto, co się stało? – zaniepokoiła się Helena.

– Nic, nic! Po prostu się wzruszyłam – zamrugała szybko i uśmiechnęła się.

Od powrotu z wyspy minął już miesiąc, a ona nadal nie potrafiła dojść do ładu ze swymi emocjami. Wiedziała, że powinna wziąć się w garść i zacząć w końcu żyć jak dawniej, ale w głębi duszy czuła, że nie mogło jej to już wystarczyć. Zamiast, jak miała kiedyś w zwyczaju, świętować w klubie ze znajomymi kolejną lukratywną transakcję, wolała zostać w domu i z pudełkiem chusteczek w pogotowiu oglądać komedie romantyczne. Za każdym razem gdy widziała na ulicy wysokiego bruneta, jej serce biło żywiej, by po chwili ścisnąć się boleśnie z rozczarowania. Nawet widok samochodu z dyskretnie przyciemnionymi szybami jeżdżącego za nią po mieście nie doprowadzał jej do furii. Była wdzięczna Nicowi, że z oddali, ale jednak ciągle ją chroni.

Helena nadal przyglądała jej się bacznie, więc Marietta skryła wzrok za wielkimi okularami. Siedziały w toskańskim ogrodzie Lea i Heleny, podczas gdy mały Ricco bawił się z tatą w domu. Mimo nadejścia jesieni słońce nadal grzało

przyjemnie, a w powietrzu unosił się zapach przekwitających kwiatów i dojrzałych owoców. Marietta przyjechała do brata na weekend w nadziei, że zmiana otoczenia poprawi jej humor.

– Który to tydzień? – zapytała.

– Dziesiąty – odpowiedziała Helena. – Wiesz, odkąd wróciłaś z wyspy, wydajesz się jakaś nieswoja.

Marietta próbowała się uśmiechnąć, ale ku swemu przerażeniu zdała sobie sprawę, że jej usta zadrżały.

– Och, kochanie! – Helena złapała ją za rękę. – Powiedz, co się stało.

– Miałam romans z Nikiem – wykrztusiła, bo dłużej nie mogła już dusić w sobie tej tajemnicy. Musiała z kimś porozmawiać, czuła, że w przeciwnym razie oszaleje.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona.

Marietta wpatrywała się z niedowierzaniem w szwagierkę. Spodziewała się szoku, potępienia, chociaż dezaprobaty...

– Nie?

– Nie. Widziałam, jak na ciebie patrzył na moim weselu, Marietto. – Helena uśmiechnęła się i sięgnęła po szklankę z lemoniadą. – Nie mógł od ciebie oczu oderwać.

Marietta zmarszczyła brwi. Pamiętała Nica z wesela, nie sposób było go nie zauważyć, ale po jednym ukradkowym spojrzeniu na najprzystojniejszego i najbardziej charyzmatycznego mężczyznę, jakiego w życiu spotkała, Marietta obiecała sobie go unikać. I tak nie miała szans u kogoś takiego.

– Rozumiem, że coś poszło nie tak? – zapytała Helena z troską w głosie.

– Zapragnęłam więcej, niż mógł mi dać.

Helena westchnęła ciężko.

– Nie mów, że to jeden z tych, co mają uczulenie na zobowiązania?

– Jest wdowcem.

Tym razem na twarzy Heleny odmalowało się zdumienie.

– Nie wiedziałaś? Leo ci nie powiedział? – zdziwiła się Marietta.

– Nie. Rozumiem, że może mieć przykre doświadczenia.

– Traumatyczne – mruknęła Marietta, ale postanowiła nie wdawać się w szczegóły. Musiała uszanować prywatność Nica, skoro sam nie podzielił się z przyjaciółmi historią śmierci swojej żony.

Na szczęście w ogrodzie pojawił się Leo z Rickiem na rękach. Podszedł do żony, szepnął jej coś do ucha, a ona zerknęła niespokojnie na Mariettę. Wyglądała, jakby chciała zaprotestować, ale Leo rzucił jej poważne spojrzenie.

– Pójdziesz z mamusią do kuchni, da ci coś dobrego – powiedział do synka, który natychmiast wyciągnął rączki do matki. Helena wstała i, nie patrząc na Mariettę, wzięła Ricca na ręce i ruszyła w stronę domu.

Marietta przyglądała się bratu z rosnącym niepokojem.

– Co się stało?

– Nico przyjechał. Chce się z tobą zobaczyć – poinformował ją bez żadnego wstępu.

Nico? Mózg Marietty odmówił na chwilę współpracy.

– Jak to? – zapytała niezbyt mądrze.

– Zadzwonił, pytał o ciebie, powiedziałem mu, że do nas przyjeżdżasz. Marietto, nie widziałem go jeszcze w takim stanie. Powiesz mi, o co chodzi? – Leo wyglądał na poważnie zmartwionego.

– Nie – jęknęła.

Jej serce biło tak mocno, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi.

Leo pokręcił z niezadowoleniem głową.

– Zobaczysz się z nim?

Pokiwała tylko głową, nie była w stanie wykrztusić ani słowa. W środku cała się trzęsła. Leo pomaszerował z powrotem do domu, a po chwili w drzwiach stanął Nico. Elegancki, świeżo ogolony, z krótko przystrzyżonymi włosami. Marietcie zaparło dech w piersi. Wcale nie wyglądał, jak by coś z nim było nie tak. Wyglądał dokładnie tak samo... oszałamiająco! Gorąca fala tęsknoty i pragnienia oblała jej ciało.

– Dzień dobry, Marietto.

– Dzień dobry – wykrztusiła.

– Mogę? – Wskazał wolne krzesło.

Pokiwała głową, desperacko próbując opanować wewnętrzne rozedrganie. Nico przysunął krzesło do jej wózka, blisko, o wiele za blisko!

– Tęskniłem za tobą.

Ja za tobą też, chciała krzyknąć, ale co dobrego by z tego wynikło?

– I przyjechałeś aż tutaj, żeby mnie o tym poinformować? – Jak zwykle gdy czuła się zagrożona, ratowała się, atakując.

Kąciki ust Nica drgnęły. Modliła się, żeby się nie uśmiechnął, nie byłaby wtedy w stanie mu się oprzeć.

– Tak – odpowiedział po prostu.

Pod jej powiekami zebrały się łzy, tak bardzo pragnęła mu uwierzyć. Nagle nachylił się i zanim się zorientowała, zdjął jej okulary przeciwsłoneczne.

– Nie wierzysz mi, moja syrenko? – szepnął, z twarzą tuż przy jej twarzy.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Dlaczego?

Naprawdę nie wiedział?!

– Nico, proszę... Po co przyjechałeś?

– Chciałbym cię gdzieś zabrać.

– Dokąd?

– To niespodzianka.

– Nie lubię niespodzianek – zaprotestowała.

– Proszę.

W jego głosie usłyszała błagalną nutę, tak do niego niepodobną, że całkowicie ją rozbroiła.

– Dobrze – zgodziła się po chwili wahania.

Spięta twarz Nica odprężyła się odrobinę.

– Ufasz mi?

Skinęła głową. Ufała mu bezgranicznie. Ale i tak się przestraszyła, kiedy wstał, wziął ją na ręce i ruszył ku podjazdowi, na którym czekała na nich czarna limuzyna.

– Co ty wyprawiasz?!

Posadził ją na tylnej kanapie, oddzielonej szybą od szoferki i usiadł obok. Samochód natychmiast ruszył.

– Nico...

Pochylił się nad nią bez słowa. Założyła, że chciał jej pomóc zapiąć pasy, ale on porwał ją w ramiona, posadził sobie na kolanach i zamknął jej usta namiętnym pocałunkiem. Zamiast protestować, Marietta bezwstydnie wczepiła dłonie w jego koszulę i odwzajemniła gorącą pieszczotę jego języka. Kiedy w końcu się od niej oderwał, oddychał ciężko, a jego twarz płonęła. Ujął jej twarz w swe wielkie dłonie, jego błękitne oczy błyszczały niczym gwiazdy.

– Jak ja za tobą tęskniłem!

– Nico, powiedz mi, o co chodzi – jęknęła.

– Nie wiem, od czego zacząć – wyznał.

Przycisnął czoło do jej czoła w czułym geście, który stopił jej serce.

– Od początku – szepnęła.

Nico pokiwał głową.

– Kiedy rankiem po burzy przyjechałem do domu i zobaczyłem wybite okno, a ciebie nigdzie nie było, poczułem się jak wtedy, gdy zniknęła Julia. Nie mogłem myśleć, nie mogłem oddychać...

Ze ściśniętym gardłem Marietta pogładziła go po policzku.

– Przepraszam – szepnęła.

Pocałował wnętrze jej dłoni, a potem położył ją na swojej piersi.

– Miałaś rację, bałem się. Bałem się znowu kogoś pokochać, ale wtedy pojawiłaś się ty. – Uśmiechnął się bezradnie.

Serce Marietty rozgrzała iskierka nadziei.

– Miałaś też rację co do poczucia winy. Musiałem się od niego uwolnić. Spotkałem się z Jackiem.

Marietta otworzyła szeroko oczy.

– I?

Nico skrzywił się lekko.

– Nie było łatwo, ale dogadaliśmy się, przegoniliśmy kilka demonów przeszłości.

– Nico, jestem z ciebie dumna!

– Nie przesadzaj, przecież cię odtrąciłem, nie mam powodu do dumy. Zachowałem się jak tchórz.

Tym razem to Marietta się skrzywiła.

– Nie jesteś tchórzem. Każdy się czegoś boi, ja też.

– Nie powinienem był tego mówić – zaczął przepraszającym tonem, ale Marietta położyła palec na jego ustach.

– Miałeś rację. Też byłam tchórzem. Bałam się pragnąć zbyt wiele.

Pocałował palec spoczywający na jego wargach, potem wziął go do ust i ssał lekko. Kochał tę kobietę, do szaleństwa.

– A czego tak pragniesz, syrenko? – zapytał.

– Ciebie – odpowiedziała, a jej oczy rozbłysły.

Ujął jej śliczną twarz w dłonie.

– Marietto Vincenti, czy przyjmiesz moją miłość?

Oczy Marietty zamgliły łzy.

– Tylko jeśli ty przyjmiesz moją.

Samochód się zatrzymał.

– Kocham cię – powiedział i pocałował ją. Krótki, ale gorący pocałunek obiecywał ciąg dalszy.

Nico otworzył okno. Przed nimi rozpościerała się łąka, a na jej środku stał przytwierdzony do ziemi linami ogromny balon z koszem.

– Lecimy?

Marietta rozpromieniła się.

– Myślałam, że to niebezpieczne. – Szturchnęła go lekko w bok.

– Naprawdę? – Mrugnął do niej szelmowsko.

Kilkanaście minut później unosili się w powietrzu w „koszu piknikowym”. Marietta siedziała na specjalnym krzesełku i z wypiekami na twarzy oglądała z góry toskański krajobraz. Nico obejmował ją silnym ramieniem, dla bezpieczeństwa. I dlatego, że nigdy nie miał dość ciepła jej ciała. Drżała z ekscytacji, jak mała dziewczynka, a może jak zakochana kobieta? Nagły podmuch wiatru zatrząsł koszem. Marietta z piskiem wtuliła się w jego ramiona.

– Nie bój się, jestem tu – uspokoił ją.

Na zawsze, dodał w myślach. Wyjął z kieszeni niewielkie aksamitne pudełeczko.

Marietta nie wiedziała, co się z nią dzieje, miała wrażenie, że cały świat wiruje, ze szczęścia brakowało jej tchu. Na widok pierścionka zamarła. Czy ja śnię? Niemożliwe, zaraz się obudzę z tego pięknego snu.

Nico ani na moment nie rozluźnił uścisku.

– Wybacz, że nie uklęknę, ale trochę tu ciasno – bąknął, wyraźnie spięty. – Marietto, skoro już cię mam kilka metrów nad ziemią, bez możliwości ucieczki, liczę, że zgodzisz się zostać moją żoną – zażartował, ale jego oczy pozostały poważne.

Marietta zakryła usta dłonią. Bała się, że zacznie krzyczeć z radości. Jednocześnie po policzkach spływały jej łzy. Nie mogła wykrztusić nawet słowa. Pokiwała energicznie głową.

Nico roześmiał się, jego piękna twarz pojaśniała.

– Nie wymigasz się, musisz to powiedzieć. – Pomachał jej pierścionkiem przed nosem. Prosty, szlachetny brylant połyskiwał w popołudniowym słońcu.

– Tak – wykrztusiła.

Natychmiast przywarł ustami do jej warg, szepcząc:

– Dziękuję, syrenko, za wszystko. – Wsunął jej pierścionek na palec. – I proszę o więcej – dodał z łobuzerskim uśmiechem.

– Więcej? – Marietta roześmiała się.

Była gotowa spełnić każde jego marzenie, zrobić wszystko, by ten piękny uśmiech nie znikł nigdy z jego twarzy. Tylko czy potrafiła? Czego mógł od niej zażądać?

Chyba zauważył jej zdenerwowanie, bo przytulił ją mocno i szepnął jej do ucha:

– Na początek córeczkę, małą syrenkę z ciemnymi oczyma, jak mamusia.

Marietta zamknęła oczy. Po jej policzkach płynęły łzy, ale nie próbowała ich nawet powstrzymać. Pokiwała głową.

– Będę to musiała dodać do mojej listy – roześmiała się przez łzy.

Nico scałował wilgoć z jej policzków.

– To dopiero początek – obiecał.

Wierzyła mu. Wiedziała, że razem poradzą sobie ze wszystkim, co podaruje im los, nie bała się więc marzyć.

Tytuł oryginału: Defying Her Billionaire Protector
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Angela Bissell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3853-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.